

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CEWA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 2 (1686) 13-19 stycznia 2023



**Agent Tomek
hibernatus**
str. 12

**Strzelanko
w kolanko**
str. 3

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237



RYS. GRZEGORZ SOB CZAK



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

540 minut spędzili ze sobą w towarzystwie partyjnych kamratów Morawiecki (premier) z Ziobrą (lider Solidarnej Polski, minister sprawiedliwości, prokurator generalny). Mówili o nowej ustawie o Sądzie Najwyższym, której uchwalenie mogłoby przybliżyć do Polski miliardy euro z Unii Europejskiej w ramach Krajowego Programu Odbudowy. Mówili na próżno, wszystko wskazuje bowiem na to, że się nie dogadali. W grze o kasę na KPO pozostaje jeszcze Duda (prezydent), który wciąż przypomina, że nie pozwoli, aby w ustawie zezwolić jednym sędziom na kwestionowanie statusu innych sędziów.

Skoro jesteśmy przy kasie i nazwisku Morawiecki: rektor Uniwersytetu Wrocławskiego bez konsultacji ze środowiskiem akademickim wystąpił do premiera o przyznanie szmalu na budowę Centrum Badań Fizycznych i Chemicznych im. – uwaga! – Kornela Morawieckiego. Kornel to nie-żyjący ojciec Mateusza, który obiecał rektorowi 80 baniek. Gdy podniósł się krzyk, że jeśli synalek chce, to może uciąć pamięć ojczulka, ale za własne, rektor oświadczył, że patrona centrum badań jeszcze nie wyznaczono, a premier, że nie wiadomo, ile na to przeznaczy kasy.

Prywatny i Samolubstwa ciąg dalszy... W TVN 24 pokazano reportaż o ciągnącej się od szesnastu lat sprawie winy za śmierć Jerzego Ziobry, ojca obecnego ministra sprawiedliwości. Jeśli to, co pokazano w telewizji (manipulowanie prawem, zastraszanie sądu i biegłych), jest prawdą, a nic nie wskazuje na to, że nie jest, to synalek nieżyjącego Ziobry powinien zgnieć w więzieniu. Jeżeli dzisiejsza opozycja nie zdola go tam zamknąć, to powinien ponieść śmierć polityczną i obywatelską, ponieważ większego skurwysyństwa prawniczego świata w Polsce jeszcze nie widział.

Dobrze, że Kaczyński nie ma synów... Ma za to naprawione kolano. Gdy pojawił się w sejmie, otoczyła go gromada partyjnych wyznawców. Komplementom i życzeniom całkowitego powrotu do zdrowia nie było końca.

Opozycja nie przestaje ujadać na wójtka Obajta (więcej o nim można przeczytać na str. 7), który opchnął Saudyńczykom za beżcen kawał Rafinerii Gdańskiej, dlatego o PKN Orlen złośliwi mówią teraz Saudi Orlen. Obajt kręcił też cenami paliwa – tak, żeby ludzi nie wkurwić, a partii rządzącej się podliznąć. Samorządy i firmy prywatne chcą, żeby Orlen i jego prezes oddali im kasę za wielotygodniowe bezpodstawne zawyżanie cen benzyny. Nic z tego nie będzie: Obajt znajduje się pod specjalną ochroną prezesa Kaczyńskiego i prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż prezes pozwoli skrzywdzić prezesa.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś poskarżył się na piśmie marszałcy sejmowi Witek, że Obajt nie pozwala inspektorom NIK skontrolować Orlen. Pędzej wielbłąd... itd., niż Witek postąpi wbrew woli Kaczyńskiego.

Kaczyński w rozmowie z funkcjonariuszem Polskiej Agencji Prasowej: „Myślę, że polska opozycja jest pierwszą na świecie, która atakuje rząd, że nie rosną ceny. Nie wyszło im z węglem, nie wyszło z paliwami i jeszcze patrioty jadą na Ukrainę. Niekończące się pasmo pomyłek. Mówi się: Jak nie idzie, to nie idzie. Opozycji zdecydowanie nie idzie”. Kaczyńskiemu pewnie by szło, gdyby nie kolano...

Bunt w trybunale Przylębskiej. Sześciu jego członków, w tym Święczkowski (ulubieniec Ziobry) i Muszyński (były ulubieniec Przylębskiej), zażądało zwolnienia Zgromadzenia Ogólnego sędziów Trybunału Konstytucyjnego w wyraźnym zamiarze bezpośrednim wyjebania Przylębskiej z krzeselka. Znaczący temat twierdzą, że jest to kolejna odsłona konfliktu Ziobry z PiS-em, a na stanowisko następcy Przylębskiej ostrzy sobie zębiska Muszyński.

Ambasador USA w Warszawie Mark Brzezinski powiedział w TVN 24, że ani on, ani administracja prezydenta Joeego Bidena nie pozwolą naruszać wolności słowa w Polsce. Gdyby ktoś nie wiedział: wolność ta ma logo TVN.

Pisowska Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji oraz przewodniczący rady nazwiskiem Świrski rozpatrzą skargę Macierewicza na pokazany w TVN reportaż Piotra Świerczka „Siła kłamstwa”. Tytułowe kłamstwo dotyczy Macierewicza i członków tzw. podkomisji smoleńskiej. Świrski, który nie raz i nie dwa okazywał wobec TVN obrzydzenie, będzie miał unikatową szansę dojebania pogardzanej przezeń stacji telewizyjnej takiej kary, że jej.

Akcja Macierewicza i KRRiT spotkała się z solidarnościową reakcją wielu niezależnych polskich mediów, które na swoich stronach internetowych umieściły reportaż red. Świerczka i teraz „Siłę kłamstwa” może zobaczyć nawet ten, kto wcześniej ją przeoczył.

Prezes Narodowego Banku Polskiego Głapiński wystąpił w comiesięcznej komedii pt. „Najlepiej się żyje w naszej kochanej ojczyźnie”. Ucieszył się, że inflacja trochę spadła (do 16,6 proc.), a wzrostu cen biletów kolejowych (od 12 do 20 proc.) na wszelki wypadek nie skomentował.

Z URNY URBANA

Przypominamy – bez skrótów – jeden z najgłośniejszych felietonów Urbana, z sierpnia 2002 r., opublikowany przed kolejną pielgrzymką Jana Pawła II do Polski. Więcej na ten temat na str. 11.

Obwoźne sado-maso

Czujni jak czujniki cenzorzy katolicy zakazują telewizjom pokazywania tortur i okrucieństwa. Nawet wobec kotków i ptaszków, które przecież na to zasługują. Ta zgraja moralistów mniema, że telewizor stwarza zachętę do tych rozrywek przez samo pokazanie np. kolesia, który wyrzywa włosy koleżance i skrzydełka muszce, czy chłopca, który batoży konia i kochankę. Bo sadyzm to smaczna pokusa dla katolickiego ludu. Nim zapadnie noc, a z nią wolność ekranowa, nadaje się więc filmy o czulej hodowlanych kretynów – czyli stworów dobrych i wrażliwych. Lub pielęgnacji mamusi kitujących na raka.

Tak męczący dobór repertuaru wynika z nauk papieża, który zachwala miłość do drugiego człowieka. Oczywiście z wyjątkiem miłości pozamałżeńskiej.

Dziadunio Karol Wojtyła nałogowo spala mnóstwo benzyny lotniczej, żeby w różnych krajach mamrotać o miłości bliźniego i demonstrować miłość własną. Zaspokajają ją hołdy milionów już teraz pochlebco wyolbrzymianych przez polską prasę. Witając sędziwego bożka, wciąż gdzieś jacyś żółci i śniadzi klaszczą, skaczą, tańczą w telewizorze. Wkrótce jednak ekrany TV zajmą zbliżenia polskich dziewcząt zalanych łzami szczęścia poniżej blond grzywek. Tłumy katolickich klakierów nie słuchają, co ich idol szemrze. Nie przejmują się pomysłem miłości bliźniego, zachętami do okazywania dobroci i współczucia.

Gdyby bowiem było inaczej, to zamiast zbierać się na placach, robić aplauz gwiaz-

dorowi JP2, podnosić mu samopoczucie i adrenalinę, podpisaliby jak świat długi i szeroki list otwarty do papieża przepojony chrześcijańskim miłosierdziem: „Kochany Staruszk! Połóż się do łóżka. Przykryj kołderką. Poczytaj sobie Katarzynę Grocholę albo jakiś lekki kryminał. Poćpaj kawioru, pocmoktaj melbę, mniem, mniem. Puść se na wideo »Dzień świra« – uśmiejesz się zacnie. Podłub sobie w nosie albo między palcami u nóg, co tam lubisz. Trochę drzemki, potem kaku. Nie rób z siebie widowiska zgrozy. Trochę miłosierdzia dla osoby ludzkiej nazwiskiem Wojtyła. I dla ubogich narodów wydających straszna forę na seanse dręczenia papieża starca. Przejazd pampobile jest dla finansów państwa jak powódź, trzęsienie ziemi, wojna lokalna, nalot szarańczy lub US Force. Wyrzucić te starcze środki dopingowe, którymi Cię szpikują jak byczków hodowanych na olimpiadę, żebyś mógł przez godzinę ruszać nogą i mniej trząść ręką. Trują Cię przecież okrutnie i jesteś po tym podwójny kapeć. Nie rób widowiska z ludzkiej agonii, powściągnij więc chętkę, żeby paść na stanowisku. Choruj z godnością, gasnący Starcze, albo kończ Waś, wstydu oszczędź. Seriale telewizyjne typu horror robi się dziś, używając robotów, trików, elektroniki, skanerów i kaskaderów. Żeby zmontować spektakl zgrozy, nie trzeba męczeństwa gwiazdora, uderki jego dworu, reżyserów i widzów. Karolu Wojtyło! Twój anioł stróż w poczuciu bezradności już dawno w łeb sobie palnął”.

Znęcanie się papieża nad sobą i nad wrażliwszą częścią publiczności TV – tą chrześcijańską, naginaną do współodczuwania – nazywane bywa bohaterstwem Jana Pawła. Jednakże każde bohaterstwo stanowi łamanie praw człowieka wobec siebie samego. Ktokolwiek zaś znęca się nad sobą, tym łatwiej uczyni to innym. Starczy upór papieża w zadawaniu sobie uderki i czynieniu z niej widowiska pokazuje wyznawcom oraz niepodległym magii gapiom, że człowiek żyjący publicznie traci instynkt samozachowawczy i ludzkie wobec siebie odruchy. Ambicje władcze stają się jego najsilniejszą skłonnością. Polityk za każdą cenę udaje wigor, żeby nie zdradzić słabości, więc nie stracić władzy. Breżniew Watykanu jako magik duchowy ma jednak wpływ na ludzi, biorący się z ich wiary w różne świętości. Krzepić ją może mit, obraz na telebimie, znak umowny, np. kukła, czarny kamień, dwa patyki na krzyż, strumień światła. Dla wzbudzania metafizycznych emocji nie trzeba żywego trupa obwozić po świecie, wlec po ulicach ani stadionach. Chyba że ktoś pragnie wzniecać kult masochizmu i sadyzmu, znęcania się nad sobą i fanatyzmu. Czyż więc wodza chrześcijan nie można potraktować po chrześcijańsku i zamiast dostarczać podniet jego próżności w postaci milionów wyznawców i tuzinów kłaniających się prezydentów, jakże po ludzku podać mu do łóżka nocniczek na Jego Świątobliwą kupkę?

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



Jak wyglądałaby koalicja PiS z Konfederacją?

Facebook

Łukasz Jakóbek: Jak policjanci na strażackim podnośniku. Śmiesznie.

Beata Staszak: Będzie to na tyle interesujące, że Netflix nakręci „Głupi i głupszy – apokalipsa”.

Kuba Grzyb: Procesor Korwina zawiesiłby się z powodu obecności w rządzie i doprowadził go do bycia sejmowym warzywem.

Dariusz Jesienny: Obłędnie, z wyraźną przewagą obłędu.

Marcin Orycki: Wcale by nie wyglądała.

Maciej Dadej: Jak mecze reprezentacji na mundialu, komentowane przez Rydyka w czarno-białym odbiorniku.

Stanisław Górny: Jak kopulacja jamnika z kaloryferem.

Paweł Ziniewicz: Красиво.

Sebo Kiler: Jak ptół dupy zza krzaka...

Mikołaj Krawczyk: Tęczoowo-szczepionkowo.

Dziadek Romek: Dwa półgłówki to nie głowa.

Forum

Lady Macbeth: Świetnie po prostu, cała Polska ozdobiona szubienicami.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

FYS: TOMASZ WATER

PRASA ŚNIADANIOWA

Polskie Towarzystwo Gleboznawcze poinformowało, że tegoroczny konkurs na Glebę Roku wygrała **gleba płowa**. To skandal! Ten tytuł należy się PiS-owi.

Sponsorem koncertu kolęd w kościele w Skarżysku-Kamiennej był **Totalizator Sportowy**. Szczęśliwy numer można było obstawiać w konfesjonale.

Do sanktuarium w Toruniu wprowadzono **relikwie błogosławionego Bartoło Longo**. Czy nie można było zamówić kawałka jeszcze świeżego Benedykta?

Amerykański ambasador w Warszawie zapewnił, że żołnierze USA w Polsce bronią demokracji i praw człowieka. Na szczęście dla **TVN** bronią też amerykańskich korporacji.

Ksiądz Harry przyznał, że latami wierzył, iż **Diana** sfingowała swoją śmierć. Miejmy nadzieję, że dzieci księcia rozum odziedziczą po matce.

Polonia Christiana wspiera film o śmierci prowadzącej do życia. Jeśli jesteś zombie lub wampirem, **drzwi do kariery filmowej** stoją przed tobą otworem.

MARTA M.

Austriackie dymanie

Cena życia i śmierci, czyli kto zarabia na polskich bohaterach wojennych.

Dżentelmeni i żołnierze nie mówią o pieniądzu. Pierwsi dlatego, że je mają. Drudzy, ponieważ pieniądze na froncie nie mają żadnej wartości. Chociaż np. Napoleon utrzymywał, że do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Cyniczny skurwiell! A co z bohaterstwem, poświęceniem, strategią? Co z patriotyzmem? Okazuje się, że są one mniej więcej tyle warte, ile medale za nie przyznawane. Np. najwyższe (do niedawna) odznaczenie wojskowe, krzyż Virtuti Militari, można kupić na Allegro za 50 zł. Obecnie najwyższym odznaczeniem ustanowionym przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego jest Order Krzyża Wojskowego (jeszcze niższa cena na Allegro). Dodatek do renty i emerytury z tytułu nadania Virtuti został zniesiony w 1991 r., gdyż parlament stanął na stanowisku, że „**istnienie przywilejów tylko dla niektórych grup zawodowych byłoby nieuzasadnione**”. Premier Morawiecki po konsultacjach ze Stowarzyszeniem Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari (jest ich około czterdziestu) obiecał, że świadczenie zostanie przywrócone. Było to warte tyle, ile większość obywateli Morawieckiego – czyli nic.

Sprawa jest w kontekście zbliżającej się wojny pałaca, ponieważ pokolenie smartfonów, kuponów na frytki w McDonalddie, nieustających promocji, przecen i wyprzedaży za darmo i dla idei mordować się nie będzie. Strategia wynagradzania żołnierzy, motywacji finansowych jest równie ważna, ba, ważniejsza niż taktyka i uzbrojenie. Morale po prostu władza musi sobie kupić. Wykryliśmy w tej dziedzinie kardynalne zaniedbania, które osłabiają zdolności obronne, a z drugiej strony czynią zastępy naszych strzelców zmotywowanymi do niesprowokowanej agresji.

Wojskowa Komenda Uzupełnień w Olsztynie zachęca do wstępowania do armii, ponieważ żołnierzowi pełniącemu służbę przysługują: zasiłek pogrzebowy, odprawa pośmiertna, pokrycie kosztów pogrzebu ze środków budżetu państwa. Jest to informacja o tyle nieprawdziwa, że koszty pogrzebu i zasiłek pogrzebowy to jest to samo świadczenie, dostępne zresztą także dla cywilów w kwocie 4 tys. zł.

Przejdźmy do konkretów. W przypadku szeregowców, którzy są żołnierzami najmniej wartościowymi, bo jest ich najwięcej, będzie to wynosiło jednorazowo 4 tys. zł + 12 × 4560 zł (+/-100 zł) = ok. 56 tys. zł. Powiedzmy szczerze, to załóżmy mało. Polska rodzina się nie ucieszy, bo np. rodzina zabitego Rosjanina dostaje równowartość 7 mln rubli (obecnie niewymienialnych, czyli wartych 0 zł, ale realnie jest to jakieś 420 tys.). Rodzina Ukraińca dostaje 2 mln zł, Amerykanina ok. 400 tys. dolarów (+/-100 tys.), Kanadyjczyka 240 tys. dolarów kanadyj-

skich. Nawet rodzina pokonanego przez nas Niemca z najbardziej miłującego współcześnie pokój narodu za śmierć na polu walki otrzyma 60 tys. euro.

Są to rachunki uproszczone, ponieważ odszkodowania trumienne kalkulowane są w sposób bardziej skomplikowany niż taryfy opłat za telefony komórkowe. Moja faktura z T-Mobile, która zawsze opiewa na 111 zł – składa się z 47 różnych pozycji.

Co tu dużo gadać: nasza ojczyzna, która ma dostatecznie dużo miejsca, aby pochować agresorów, niespecjalnie zabiega o własne mięso armatnie, które gnić i demineralizować się będzie za głupie 56 tys. zł, pożerane przez glapińską inflację.

Ale nie panikujmy. Może żadnej wojny nie będzie. W końcu zawód żołnierza jest obecnie jednym z najbezpieczniejszych. W Polsce w ostatnich 65 latach odnotowano w tej profesji rekordowo niską liczbę zgonów: jakieś 150 osób (poza katastrofą smoleńską oczywiście). Z raportu Najwyższej Izby Kontroli w tej sprawie wynika, że rodziny ofiar śmiertelnych zostały sownie wynagrodzone. W przypadku kalek otoczone są one zadowalającą opieką medyczną, psychologiczną i finansową. Toczyło się kilkanaście postępowań sądowych, ale Ministerstwo Obrony Narodowej nie było w obronie swoich interesów specjalnie zaciekle, a i sądy były dość liberalne. Udało się np. wywalczyć odszkodowanie dla ojca żołnierza, który nie kontaktował się z synem od kilkunastu lat, a syn nawet z tego powodu porzucił ojcowskie nazwisko. Wiele spraw zakończyły pozasądowe ugody...

Obecny stan jest niejako prawidłowy, natomiast jego wypracowanie kosztowało społeczeństwo kilkanaście lat. Problem odszkodowań trumienych zaistniał w wojsku około roku 1999, gdy po raz pierwszy od zakończenia wojny żołnierze polscy w większej liczbie znaleźli się w strefach działań wojennych poza granicami kraju.

Jakkolwiek relacje wartości pieniądza się przez ten czas zmieniły, a żołd za granicą był zawsze kilkakrotnie większy niż w kraju, to jednak różnica między 50 tys. zł za zgon na polu chwały a pół milionem dolarów wydaje się niesprawiedliwa. Wówczas rząd Jerzego Buzka wpadł na absolutnie niespotykany na świecie pomysł, aby żołnierze służący za granicą ubezpieczeni byli komercyjnie w towarzystwach ubezpieczeniowych tak jak,

powiedzmy, turyści. W sumie taka turystyka militarna i survival to bardzo podobne sprawy. Niech odszkodowanie za trupa lub kalekę wypłaca wolny rynek.

Wydano wówczas rozporządzenie do ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej, które zobowiązywało MON do wykupu polis ubezpieczeniowych od nieszczęśliwych wypadków dla żołnierzy kontyngentów zagranicznych. Następnie to rozporządzenie wpisano do ustawy. W rezultacie jej ostatniej nowelizacji, z 2022 r., która tak naprawdę była stworzeniem jej od początku, teraz nazywa się ustawą o obronie ojczyzny, wymóg ubezpieczenia państwowego wojska u prywatnych zresztą z normatywnymi przepisami bezrefleksyjnie z aktów poprzednich.

Jak się miało okazać, towarzystwa ubezpieczeniowe niechętnie są jakimkolwiek ubezpieczeniem czegośkolwiek na terytoriach objętych konfliktami zbrojnymi. Zapewne ta niechęć wynika też z literalnego traktowania zapisów kodeksu cywilnego, że nie obowiązuje on w czasie wojny. Kolejną wymówką było (jest) to, że nie sposób oszacować ryzyka ubezpieczeniowego, a zatem określić stawki składkowej, no bo jak?

Gdy wszyscy się boją i nikt nic nie wie, interes jest do zrobienia. Od kilku lat do przetargu organizowanego przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych (lub poprzedników prawnych tego organu dowodzenia) startuje jedno i tylko jedno, wciąż to samo towarzystwo ubezpieczeniowe – Wiener TU S.A., członek Vienna Insurance Group (lub poprzednicy prawni tej spółki o nazwie wymienionej w publikacji), oferując wymaganą ustawowo usługę ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW) żołnierzy i pracowników resortu obrony narodowej poza granicami państwa.

Płk Paweł Rusak, który jest przewodniczącym komisji przetargowej rzeczonożnego kontraktu, nie chciał z nami rozmawiać, chociaż jest to jeden z najprostszych przetargów we wszechświecie. Zawsze chodzi mniej więcej o tę samą kwotę, ten sam zakres ubezpieczenia i taką samą liczbę ubezpieczanych żołnierzy. Ale jest też pewna ciekawostka.



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Nie dopatrywaliśmy się w tej sytuacji kryminalnych konotacji. Zapewne ich nie ma. Jest ustawa. Trzeba się z niej wywiązać. Zgodnie z prawem ogłasza się więc przetarg, który zgodnie z prawem jest wygrywany przez tego samego i jedyne oferenta, a umowa z nim wchodzi w życie.

To jest po prostu przykład typowej wojskowej głupoty z turbodoładowaniem, kojarzonej ongiś z butem na drewnianej podeszwie.

Zanim zacznie się wojna, pewne sprawy w wojskowych finansach, zwłaszcza dotyczące tych, którzy zdychać będą pierwsi, wypadałoby zmienić. Nie może być przecież tak, że nasza z natury defensywna armia w przypadku, gdy chodzi o obronę ojczyzny na jej terytorium, za śmierć bohatera proponuje rodzinie równowartość starego passata, natomiast w przypadku, gdybyśmy napadli na Słowację, wdowa otrzyma przelew jak za nowego lexusa.

Trzeba się spieszyć, ponieważ nie wiadomo, ile nam jeszcze zostało. Warto zauważyć, że na inicjatywę ustawodawczą mającą wyłączyć odpowiedzialność karną polskich ochotników służących w ukraińskiej armii czekaliśmy 10 miesięcy. Inicjatywę! Nowelizacji ustawy nadal nie ma.

W każdym razie macie robotę, redaktorze, kolego, pośle Andrzeju Rozenek. 10 miesięcy to akurat tyle, ile brakuje do następnych wyborów. Musicie spróbować teraz – bo potem może wam po prostu zabraknąć okazji.

ROBERT JARUGA

Strzelanko w kolanko

Wojna za płotem, a PiS nie potrafi wybudować obiecanych strzelnic.

Mateusz Morawiecki zrobił sobie fotkę, jak strzela z karabinu Grot na strzelnicy w Warszawie. Zdjęcie wrzucił na Facebooka. „**Strzelectwo to piękny i praktyczny sport z długimi tradycjami w naszym kraju. Cieszę się, że – również dzięki wsparciu rządu Prawa i Sprawiedliwości i Ministerstwa Obrony Narodowej – coraz mocniej rozwija się w Polsce. (...) Będziemy nadal inwestować w promocję strzelectwa i polski przemysł zbrojeniowy, bo wolne społeczeństwo musi umieć się obronić oraz mieć czym się bronić**” – bredził premier.

• • •

Promocja strzelectwa w Polsce, którą zachwalał premier, polegać miała na budowie 380 strzelnic. Program „Strzelnica w powiecie” ruszył z przypływem w styczniu 2018 r., a jego pomysłodawcą był Antoni Macierewicz. Resort obrony obiecał samorządom dołożyć do budowy obiektów 80 proc. kosztów, nie więcej niż 2 mln zł.

Czyli zamierzano wydać 760 mln zł, choć nigdy takich pieniędzy nie zarezerwowano w budżecie. Według zapewnień ówczesnego wiceministra obrony Michała Dworczyka strzelnice miały być gotowe w 2020 r.

W lutym 2021 r. odbyło się posiedzenie połączonych komisji sejmowych – obrony narodowej i kultury fizycznej, sportu i turystyki – na którym podsumowano efekty programu. Reprezentujący MON generał Artur Dębczak poinformował wybrańców narodu, że w ciągu ponad trzech lat udało się wybudować dwie strzelnice. Generał przyznał, że choć zamierzenia były słuszne i ambitne, to program został źle przygotowany, ale wycofano wnioski i teraz już pójdzie z góry.

„**Mamy za sobą 3 lata od huczego ogłoszenia tego programu przez ministra i wiceministra obrony narodowej. Udało się zbudować dwie strzelnice. Czyli mamy średnio jedną strzelnicę na rok. Zakładając, że mamy 314 powiatów, ten program skończymy za 312 lat. A jeszcze zostają miasta na prawach powiatu.**

Chyba nie o takie tempo nam chodziło” – ironizował poseł Andrzej Rozenek.

• • •

Sekretarz stanu w MON Wojciech Skurkiewicz odpowiedzialność za niepowodzenie programu zrzucił na rządzone przez opozycję samorządy, twierdząc, że nie są zainteresowane budową strzelnic albo nie potrafią porządnie przygotować ofert spełniających wymogi prawne.

Okazało się jednak, że problem tkwił gdzieś indziej. PiS chciało budować wielkogabarytowe profesjonalne 100- i 200-metrowe strzelnice, z których oprócz cywilów korzystać mogliby także żołnierze. Żeby taki obiekt wybudować, trzeba spełnić wyśrubowane warunki (dotyczące m.in. lokalizacji, bezpieczeństwa, ochrony środowiska), których samorządy nie są w stanie przeskoczyć, bo nie posiadają np. odpowiednich terenów. Okazuje się też, że w Polsce nie ma zbyt wielu fachowców, którzy mogliby zaprojektować i wybudować profesjonalne strzelnice.

PiS zmieniło więc koncepcję i postawiło na budowę wirtualnych strzelnic laserowych. Ponieważ na takich obiektach nie strzela się z prawdziwej broni i amunicji, mogą one powstawać w dowolnej lokalizacji. Strzelnice wirtualne nie muszą spełniać wyśrubowanych wymogów dotyczących bezpieczeństwa i są też o wiele tańsze od profesjonalnych. Do połowy 2022 r. wybudowano ponad 40 takich strzelnic.

W 2022 r. MON przekazało na budowę strzelnic dofinansowanie ponad pięćdziesięciu samorządom. Jak dobrze pójdzie, to za 5 lat uda się wybudować strzelnicę w każdym powiecie. Ale nie każdy chętny będzie miał możliwość postrzelać sobie nawet z wirtualnej broni. Pierwszeństwo w korzystaniu z obiektów będą mieli uczniowie klas mundurowych, członkowie organizacji proobronnych oraz żołnierze.

• • •

Mimo że program „Strzelnica w powiecie” jest nadal w powijakach i nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle doczeka się szczęśliwego finału, to po słowie PiS nie tracą wiary. „**Sami powinniśmy uczestniczyć w takim programie. Zachęcam wszystkich do tego, żeby uczestniczyć w nim w jak największym stopniu, również rodzinie, a więc chodzić na strzelnicę, bo to nigdy nie wiadomo. Nikt nie zna dnia ani godziny, kiedy będziemy ojczyźnie potrzebni**” – prawili w sejmie poseł Dariusz Olszewski.

Zanim Polacy doczekają się obiecanych strzelnic, MON powinno reaktywować popularne niegdyś obwoźne strzelnice z wesołych miasteczek, gdzie po wypiciu piwa każdy mógł próbować sił w strzelaniu do zapałki z rozkalibrowanej śrutówki.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

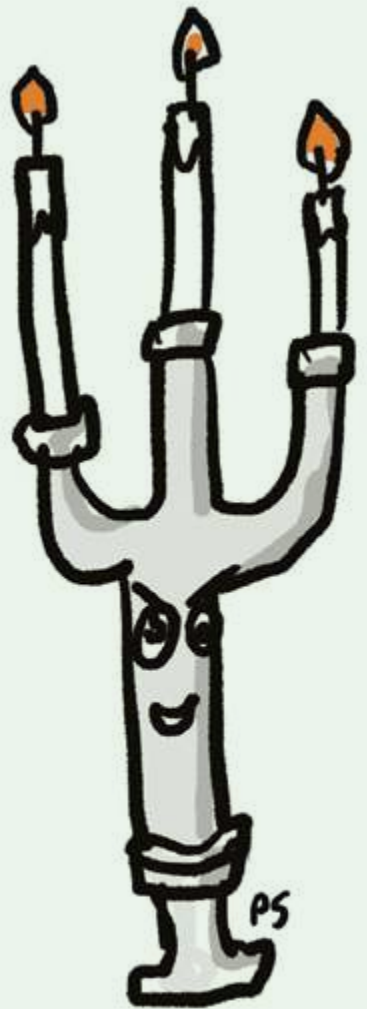
■ Zarząd liczącego 600 tysięcy członków Polskiego Związku Wędkarskiego podniósł składkę członkowską ze 100 na 150 zł. Z budżetem 90 mln zł i takim elektoratem na miejscu zarządu rozważałbym przekształcenie związku wędkarzy w partię polityczną. Sukces w nadchodzących wyborach murowany. Nie jest to nowy pomysł, ale wciąż mój. Głosiłem go już kilka lat temu. Niestety moje pomysły nie trafiają na podatny grunt – dlatego sprawy w tym kraju idą tak, jak widzicie.

■ Holender mówiący wyłącznie po niderlandzku udawał zasłabnięcie na stacji benzynowej Orlenu w Osiecy w gminie Rzgów. Nie chcąc zapłacić za paliwo, nie trafiał we właściwe przyciski PIN padu, aby podać kod do karty płatniczej. Przez to prezes Obajtek mógłby stracić nawet 70 euro. Wezwano ochronę oraz policję, żeby cudzoziemiec nie uciekł. Dopiero po uiszczeniu należności przez innych tankujących wezwano karetę, która odwiozła Holendra do szpitala. Tam na koszt Narodowego Funduszu Zdrowia cudzoziemiec został przebadany. Z tego wynikało, iż w rzeczy samej miał zawał. Jasny holender!

■ Po dwóch latach śledztwa Prokuratura Okręgowa w Łodzi ustaliła, że istnieje związek przyczynowo-skutkowy między ranami klutymi i ciętymi, jakie zadała 53-letnia łodzianka 69-letniemu łodzianinowi, a jego śmiercią. Kobieta kaleczyła faceta maczetą oraz szablą samurajską. Następnego dnia poszkodowany zmarł w szpitalu. Ta mała spostrzegawczość prokuratury była ze wszech miar uzasadniona. Wszak rany mogły powstać swoją drogą, a facet mógł się wykończyć na udar lub zawał – na które pewnie i tak by się wykończył bez tych ran. Śledczy utrzymują, że motywem naruszenia przez atakującą nietykalości cielesnej zamordowanego był nieporządek w domu, którego zmarły miał się dopuścić. Ryzykowna teza. Jak było, to się okaże. W każdym razie problem bałaganu rozwiązał się niejako sam. Tyle że zainteresowana nie skorzystała. Przebywa w areszcie.

■ W Górnśląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, czyli konurbacji górnośląskiej, znaczy tam, gdzie są Katowice, mieszka 2,5 miliona ludzi. Najwyższa Izba Kontroli zauważyła, że nie płacą oni za przejazd tramwajami. Z opublikowanego raportu za rok 2021 wynika, iż na koniec pierwszego kwartału owego roku zaległości wynosiły 261 mln zł. Ile wynoszą dziś? Nie wiadomo, bo to nie tak łatwo obliczyć. W każdym razie każdy katowiczanie, bytomianin i knurówianin winien jest tramwajom ponad 100 zł. Średnio. A przecież noworodki oraz emeryci, których tramwaje wożą za darmo, wypaczają te uśrednione wyniki.

■ Prezes zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej JAS-MOS w Jastrzębiu-Zdroju Piotr Szereda poinformował o klęsce systemu osiedlowego monitoringu. Monitoring miał zabezpieczać piwnice, klatki schodowe i windy przed produktami defekacji, które w tych miejscach zostawiali mieszkańcy. System sprawuje się bez zarzutu, tyle że mieszkańcy i tak srają, jak srali, gdzie popadnie. W ramach zemsty nagranie przedstawiające wydalającą kał kobietę w windzie bloku przy ul. Zielonej, jak to enigmatycznie ujęto,



DEBAĆ PRAO

„przedostało” się do sieci. Obejrzeliliśmy dokładnie. Nie jest to nikt z naszych znajomych. Natomiast frapujące się wydało, że gazeta, którą młoda kobieta się podcierała, została wypikselowana. Nie był to na pewno tygodnik „NIE”. Inne publikatory drukowane są przecież na delikatniejszym papierze. Prawda, panie redaktorze Sakiewicz?

■ Dr Dorota Monika Zwierzyńska-Symonajc, urodzona w 1976 r. w Białymstoku, ukończyła 28 kierunków studiów. Zdobyła 10 dyplomów magistra, jeden dyplom studiów licencjackich i 17 dyplomów studiów podyplomowych. Ustanowiła tym samym rekord Polski w liczbie ukończonych kierunków i zdobytych dyplomów. To ciekawy i bliżej nieznan zespół zaburzeń osobowościowych. Pani Monika mogłaby zdiagnozować go sama, bowiem do niedawna prowadziła gabinet psychologiczno-pedagogiczny. Już nie prowadzi. Interes szedł słabo. Działalność zawiesiła.

■ Z najnowszych danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny wynika, że powinien nas niepokoić wzrost przypadków chorób przenoszonych drogą płciową. Chodzi o kiłę i zakażenie HIV-em. Jesteśmy zaniepokojeni tym bardzo każdego ranka. Biorąc prysznic, uważnie śledzimy stan genitaliów i narządów rodnych. Na razie wszystko jest OK, ale nie wiadomo, co przyniesie jutro.

■ Przebywająca na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym lekarka z Radomskiego Szpitala Specjalistycznego została zadencjonowana policji przez zniciertpliwionych, a spodziewających się natychmiastowej pomocy pacjentów. Ich zdaniem była

pijana. I rzeczywiście: badanie alkomatem wykazało 2,3 promila – powiedział rzecznik radomskiej policji sierżant Kamil Warda. Ale czy lepiej być przebadanym przez pijaną lekarzkę, czy może lepiej nie być przebadanym wcale, rzecznik Warda nie powiedział.

■ Dzięki wyczynom dwóch nastolatków, które podpaliły stojącą na rynku w Lubinie karetę z dykty i folii aluminiowej, zaprzęzoną w dwa konie ze skleki jeśionowej, dowiedzieliśmy się, że instalacja ta kosztowała urząd miejski 70 tys. zł. Wobec podpalacek wszczęto stosowne czynności. Wobec urzędników, którzy sprzeniewierzyli publiczne pieniądze, nie toczy się żadne postępowanie. Nigdzie nie jest przecież powiedziane, że niejeżdżący pojazd wykonany z pochodnych celulozy nie może być droższy niż nowa skoda fabia.

■ Obsługa granatników nie powinna być dla policjantów tajemnicą. Policjanci przejdą ćwiczenia z obsługi tej broni – wyjawiało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Owo szkolenie, przewidziane na pierwszy kwartał tego roku, nie ma żadnego związku no wiecie z czym. Po prostu Komenda Główna Policji zakupiła 118 kompletów granatników kalibru 40 mm z przeznaczeniem dla Centralnego Biura Śledczego Policji, dzięki którym każde śledztwo nabierze dynamicznego przebiegu. No i te granatniki, co logiczne, śledczy musi umieć obsługiwać, żeby się to nie skończyło tak, jak wiecie co.

■ Dr Joanna Izdebska i dr Leszek Rolbiecki oraz dr Sławomir Fryderyk z Katedry Zoologii Bezkręgowców i Parazytologii Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego odkryli 2 nowe dla nauki pasożyty kota domowego. To odkrycie może powodować groźną chorobę skóry: nużyć kocia. Nie należy się jednak przejmować. Nużycie kocie nie przechodzą na ludzi, a ludzkie na koty. Nużycza u ludzi jest całkowicie uleczalna pod warunkiem stosowania płynu oczyszczającego, kremu na rano, na dzień oraz pasty na noc (która nie jest kremem) marki Odexim, przedsiębiorstwa Farmacia VERDE z Gdańska. A jak ktoś ma chorego kota, to marsz do weterynarza!

■ W połowie grudnia Roland Tischner, dyrektor ds. operacyjnych węgierskiego przewoźnika lotniczego przedsiębiorstwa Wizz Air, zapewniał, że firma nie planuje wycofywać się z żadnego lotniska w Polsce. Sytuacja zmieniła się pod koniec grudnia. Wiadomo już, że Wizz Air wycofa samoloty latające z Londynu do Rzeszowa i z powrotem, mimo że w minionym roku przewiózł na tej trasie 30 tysięcy pasażerów. Jednak pasażerowie nie zostali pozostawieni sami sobie. 16 grudnia Wizz Air uruchomił połączenie Londynu z Łodzią. Jeżeli mieszkanie w Rzeszowie, musicie kupić sobie najpierw bilety do Łodzi, aby dotrzeć do Londynu. Z Rzeszowa do Łodzi można dolecieć konkurencyjnym dla Wizz Airu Ryanaiem już za 1100 zł. Z Łodzi do Londynu Wizz Airem za 99 zł. Tajemnice kapitalistycznej ekonomii nadal pozostają niezgłębione.

■ Zgodnie z denuncjacjami prezesa Terenowego Koła Pszczelarzy w Sejnach Krzysztofa Przeborowskiego w Podlaskiem w rezultacie upałów na przełomie roku, gdy temperatura dochodziła do 24 stopni w słońcu, z zimowego letargu wybudziły się pszczoły. Myślały, że to już wiosna. Niedobrze. Jak trutnie robią swoje, a królowe roju składać będą jaja przedwcześnie, miodu z tego nie będzie. Co gorsza, nie będzie też wszystkiego, co wymaga wcześniejszego zapylenia, np. jabłek. Jak podało Ministerstwo Klimatu i Środowiska, szacuje się, że gdy wymrą pszczoły, ludzie wyginą zaledwie 4 lata po nich. To oznacza, że Sejny wyłudnią się całkowicie w 2027 r.

■ Nie warto zaopatrywać się w Biedronce przy ul. Witolda w Rzeszowie. W każdym razie wymaga to nadzwyczajnej staranności. Zwłaszcza ze strony matek, które mają małe dzieci. Właśnie taka klientka robiła zakupy, podczas gdy jej syn podjął z półki kajzerkę za 33 grosze i ją zjadł. Gdy sprawą konsumpcji zainteresowała się ochrona sklepu, matka pokrętnie tłumaczyła, że niczego nie widziała lub że zapomniała za kajzerkę zapłacić. Kierownik placówki wezwał rzeszowską policję. Ta, jak zawsze czujna, przybyła po dziesięciu minutach na sygnale. Sprawa skończyła się ugodowo. Jan Kołodyński, menedżer ds. komunikacji korporacyjnej w sieci Biedronka, poinformował, że przeprosił klientkę za zachowanie pracownika. Niepotrzebnie. Dzisiaj była kajzerka, a jak skorupka nasiąknie, to może być butelka piwa albo nawet siatka ziemniaków!

■ W stadninie koni Huculski Raj na warszawskiej Białolecie, która to stadnina oferowała relaks i niezapomnianą przygodę, wybuchł pożar. W środku znajdowało się dziewięć zrelaksowanych koni. Właściciel zdołał ewakuować jedno zwierzę. Pozostałych osiem skonfrontowało się z własną przemijalnością. Przeszło przez tęczowy most, aby na powrót znaleźć się w huculskim raju. Mimo wszystko koni żal.

R.J.

Wieści podajemy na podstawie doniesień prasy z całej Polski. Wszyscy wiemy, jak tam bywa, dlatego niekiedy sami im nie dowierzamy. Za potencjalne przekłamania przepraszamy i odzegnujemy się od każdego rodzaju odpowiedzialności – z przyczyn zrozumiałych.

GADMAN

Niemką jest pani ministerka spraw zagranicznych Annalena Baerbock, a w roli Polaka obsadzono wiceministra spraw zagranicznych pana posła Arkadiusza Mularczyka. Pan poseł Mularczyk firmuje notę dyplomatyczną Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej z 3 października 2022 r. dotyczącą odszkodowań za polskie straty poniesione w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej.

Ciągle przypomina też gruby raport, który był podstawą wysłania noty. Według niego minimalna wartość polskich strat wojennych to 6 bln 220 mld i 609 mln zł.

Niemcy odrzuciły niedawno polskie żądania i swoje stanowisko przysłały w piśmie dyplomatycznym. W odwecie pan poseł wiceminister Mularczyk urządził konferencję prasową. Przypomniał 9 punktów stanowiących treść polskiej noty, a potem wzburzony dodał: „Chcę z przykrością podkreślić, że wczoraj otrzymaliśmy taki dokument. To stanowisko rządu Niemiec w sprawie raportu, w sprawie naszej noty”.

I pokazał kartkę formatu A4.

Owce w rodzinie

Ale pan poseł wiceminister Arkadiusz sztandaru nie zwinął. „Chcę powiedzieć jasno – powiedział – że nie spodziewałem się, że 3 stycznia wpłynie do polskiego Ministerstwa Finansów 6 bln zł”. Potwierdził tym raz jeszcze, że akcja „reparacyjna” jest jedynie krajową kampanią wyborczą. Opium wyborczym dla pisowskiego „ciemnego ludu”.

Dlatego zaraz potem publicznie wyznał: „Oczekiwałem jednak partnerskiego podejścia w ramach europejskiej rodziny i współpracy, jakiego wymagałobyśmy od państwa, które mieni się państwem praworządnym, demokratycznym, przestrzegającym praw człowieka”.

Boże, czy Ty słyszysz? Pisowiec Mularczyk publicznie mówi o „europejskiej rodzinie” z Niemcami!?

Groźby i nadzieje

„Przygotowuję się do wizyty w USA. Zamierzam spotkać się w Kongresie Stanów Zjednoczonych z kongresmenami, jak i z senatorami. Na przełomie stycznia i lutego. Nasz ambasador Marek Magierowski przygotowuje listę spotkań” – pogroził poseł i wiceminister. Potwierdził, że wstąpił na ścieżkę wojenną z Niemcami i ma już poparcie „kongresmenów, senatorów, polityków, amerykańskiego społeczeństwa i Polonii w USA”. Dodał, że Departament Stanu USA już „oczywiście wie o sprawie”, bo był poinformowany przez polską ambasadę.

„Widzę dużą rolę dla Ameryki, jej Kongresu i senatu. Ameryki jako kraju, którego rolą jest

W zeszłym tygodniu niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych udzieliło odpowiedzi na polską notę dyplomatyczną w sprawie reparacji wojennych, przemianowanych w uchwałę sejmowej na „zadośćuczynienie” należne Polsce za szkody spowodowane przez Niemcy w czasie II wojny światowej. Potwierdziło się znane już niemieckie stanowisko: kwestia odszkodowań wojennych z tytułu II wojny światowej jest prawnie i politycznie zamknięta. Rząd niemiecki nie zamierza podejmować w tej sprawie żadnych negocjacji.

Na zwołanej specjalnie konferencji prasowej pomstował na niemiecką odpowiedź wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk, z ramienia PiS przewodniczący komisji, która policzyła od nowa polskie straty wojenne i oszacowała je na z górą 6 bln zł, czyli znacznie powyżej biliona dolarów. Mularczyka oburzyła lekceważąca zwięzłość niemieckiej noty: tylko kilka zdań na jednej karcie. Zapowiedział akcję edukacyjną wobec butnych Niemców oraz odwołanie się do międzynarodowej opinii i instytucji. Można by mu życzyć: Szczęść Boże! Polska to wciąż ubogi kraj i dodatkowy grosz by się przydał. Rozum każe jednak powątpiewać zarówno w kwestię sposobu prowadzenia tej sprawy przez PiS, jak i w szansę jej powodzenia.

Było to przewidzenia, że reakcja Niemiec będzie negatywna.

Chcąc zatem odwołać się do opinii międzynarodowej, należało zawczasu przeprowadzić niezbędne konsultacje. Tego oczywiście zaniechano. Nieopatrznie poprzedzono akcję dyplomatyczną napastliwą kampanią propagandową o wymowie antyniemieckiej. Zupełnie nie licząc się z tym, że Niemcy dziśjsze są wpływowym członkiem Paktu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej i mają w tych sojuszach przyjaciół. Nie sprawdzono nawet, jak zareagują 3 państwa sojusznicze z Polską, ale i z Niem-

Druga Namibia

Niemka powiedziała „nie” Polakowi. Czy będzie z tego wojna?

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

i powinno być przestrzeganie reguł prawa międzynarodowego, prawnorządności i pewnego rodzaju sprawiedliwości międzynarodowej” – rozmarzył się Mularczyk.

Rzeczywiście wizja kanclerza Republiki Federalnej Niemiec Olafa Scholza, besztanego przez prezydenta USA Joego Bidena za nieprzestrzeganie europejskiej prawnorządności, jest porywająca. Podobnie jak marzenie, że USA nałożą sankcje na RFN za niewypłacanie IV RP „należnych odszkodowań”.

Ponieważ wyborcy PiS mają jednak trochę rozsądku i mogą wątpić, czy amerykański bat wystarczy na twarde niemieckie tyłki, to pan poseł wiceminister Mularczyk czaruje ich przyszlą światową antyniemiecką koalicją. Jego MSZ już wystosowało noty dyplomatyczne do ponad pięćdziesięciu państw Unii Europejskiej, Sojuszu Północnoatlantyckiego i Rady Europy.

Ambasadorowie Polski rozmawiali z przedstawicielami MSZ tych państw. Temat reparacji w wielu państwach już budzi „zainteresowanie i poparcie”. A „niektóre kraje są gotowe być arbitrem czy też mediatorem w tym sporze”.

Aby eskalować spór z Niemcami, pan poseł wiceminister łapie się wszystkiego, co tylko się nawinie. Potwierdził, że dyrektorzy generalnej UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Edukacji, Nauki i Kultury) Audrey Azoulay zostało przekazane zaproszenie do Polski wraz z raportem o reparacjach wojennych po angielsku. „Mam nadzieję, że do tej wizyty dojdzie” – wzdycha Mularczyk.

„Odnoszę wrażenie, jakby Niemcy w ogóle bali się wejść w jakąkolwiek dyskusję czy debatę, wiedząc, że wszystkie ich argumenty po prostu zostaną obalone” – oszukuje publicznie siebie i potencjalnych wyborców.

A Namibia?

Oczywiście cwaniacy z PiS-u dobrze wiedzą, że żadnych „reparacji” od państwa niemieckiego nie dostaną. Bo reparacje płacą państwom wygranym państwa przegrane zaraz po zakończonych wojnach.

Dlatego propagandiści PiS-u w kraju żądają od Niemców „reparacji”, co brzmi dumnie, a w przeznaczonych na zagraiczny użytek notach proszą jedynie o „odszkodowania” i „zadośćuczynienia”.

Swe jałmużniane postulaty uzasadniają dwoma historycznymi przypadkami podobnych „odszkodowań” przyznanych przez państwo niemieckie. Jewish Claims Conference w latach 90. XX w. i niedawno komitetom namibijskich wspólnot Herero i Nama. W latach 1904 i 1907 plemiona Herero i Nama rozpoczęły powstania przeciwko niemieckim osadnikom w Namibii. Zostały one brutalnie stłumione. Ocalałych zamykano w obozach albo deportowano do innych niemieckich kolonii. I choć Namibia jako państwo wówczas nie istniała, bo wywalczyła niepodległość w 1990 r. od Republiki Południowej Afryki, to namibijskie komitety wycisnęły kasę od Niemców.

Dostały pieniądze, bo zaskarżyły wspierające wtedy niemieckie ludobójstwo niemieckie firmy. Działające obecnie w USA. Podobnie jak uczyniła w zeszłym wieku Jewish Claims Conference, obarczając niemieckie firmy odpowiedzialnością za współudział w Holokauście.

Namibijskie komitety chciały 30 mld euro, choć rządy Namibii i Niemiec negocjowały odszkodowania o wartości kilkuset milionów euro. Pozwy przesunęły negocjacje o ponad rok. I choć amerykański sąd oddalił skargę komitetów, bo nie uznał związku firm, które uczestniczyły w tamtym ludobójstwie, z firmami, które Nama i Herero zaskarżyły w Stanach, to rządy Niemiec i Namibii zawarły porozumienie.

Niemcy zgodziły się zapłacić 1,1 mld euro na rzecz regionów zamieszkałych przez potomków pokrzywdzonych tamtym ludobójstwem.

Nie są to jednak „reparacje”, bo strona niemiecka zadbała, aby wypłaty były formalnie „dobrowolne” i „humanitarne”. Nie wiążą się one też z niemieckimi apelami o wybaczenie im tamtego ludobójstwa.

Dlaczego Niemcy zapłacą obywatelom Namibii?

Bo komitety plemion Herero i Nama przekonały do tego niemiecką opinię publiczną. Wykorzystały czas, gdy w wielu niemieckich miastach oddolnie powstawały obywatelskie komitety zwalczające niemieckie dziedzictwo kolonialne. Usuające kolonialne symbole

z przestrzeni publicznej. Namibijczycy domagali się, aby niemiecki rząd uznał ludobójstwo w Namibii, a nawet wypłacił stosowne odszkodowania. Udało im się skorelować swoje żądania z niemieckimi debatami o kolonialnej przeszłości i rasizmie. Dostali, bo teraz niemieccy obywatele rugują u siebie tradycje rasistowskie, imperialne, nacjonalistyczne.

Dostali także, bo wśród państw afrykańskich Namibia uważana jest za demokratyczną, prawnorządną, tolerancyjną, bez większej korupcji.

Nic, czyli nichts

Dlatego też elity PiS-u żadnych „reparacji” ani „odszkodowań” od Niemców nie dostaną. Bo prezentują swe żądania ubrane w kostiumy i frazeologię zeszlowieczonego nacjonalizmu. Obce współczesnym Niemcom.

Żądają pieniędzy od, jak to zdefiniował pan premier Mateusz Morawiecki, „potomków niszczycieli i zbrodniarzy, dzisiejszych Niemców”. Albo od „IV Rzeszy Niemieckiej”, jak ich określił pan prezes Jarosław Kaczyński.

Niemcy mają zapłacić za to, że nadal są tacy, jak ich pisowskie elity malują. Co jest zwyczajną nieprawdą. Bo Niemcy się zmieniają. Rugują stare, ciągle im przypisywane przez PiS cechy. Nie zapłacą za to, że są tacy, jacy nie są.

Elity PiS-u nie wycisną od Niemców żadnych „odszkodowań”, bo nie mają też w Niemczech sojuszników wśród liczących się tam partii politycznych. Ani wśród niemieckich mediów, ani w niemieckiej opinii publicznej. A zagrożenie Niemcom amerykańskim batem jedynie dodatkowo zniechęci ich do Polski i Polaków.

Szanse na uzyskanie „odszkodowań” lub „zadośćuczynień” ma jedynie obecna demokratyczna opozycja. Lewica współpracująca z niemieckimi zielonymi i socjaldemokratami. Koalicja Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe współdziałające z niemieckimi chadekami.

Ale pisowskie elity nie chcą pomocy opozycji, bo przecież cała ta walka o „reparacje”, „odszkodowania” i „zadośćuczynienia” to tylko jedna wielka ściema w ich kampanii wyborczej.

PIOTR GADZINOWSKI

PS Ponieważ Niemcy ograbili moją Mamusię i zmusili ją do pracy niewolniczej, z Tatusiem walczyli na froncie, a potem też go ograbili, to nadają się na beneficjentów reparacji. Ponieważ Tatuś był skutecznym żołnierzem, Mamusia unikała pracy u bawera, a w naszym powojennym domu sporo było ponemieckiego szabru, to Niemcy mogłyby negocjować niżki mojego udziału w reparacjach. Ponieważ cała ta pisowska awantura o reparacje umacnia jedynie w Polakach mentalność żebracza, to publicznie zrzekam się tych „moich” 160 tysięcy. Krzywd moich Rodziców nie da się przeliczyć nawet na patriotyczne złotówki. Dlatego proszę pana prezesa Kaczyńskiego i innych z PiS-u, aby krzywdami mojej Mamusi i mojego Tatusia swych zdradziecki mord już sobie nie wycierali.

Zepsute reparacje

cami, a bezpośrednio w sprawę reparacji wojennych po II wojnie światowej zaangażowane: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja. Te 3 państwa wraz z Rosją radziecką dwukrotnie w imieniu całej koalicji antyhitlerowskiej zawierały traktat pokojowy z Niemcami.

Pierwszy raz w lipcu 1945 r. w Poczdamie. Wtedy warunki pokoju zostały Niemcom narzucone, niemieckie państwo bowiem nie istniało. Wtedy też po raz pierwszy i jedyny regulowano kwestię odszkodowań wojennych. Nałożono je w wysokości 20 mld dolarów. W przeliczeniu na dzisiejsze oznaczało ono ok. 240 mld dolarów. Według danych amerykańskiego Fed (Systemu Rezerwy Federalnej) wartość dolara wskutek inflacji i dewaluacji w ciągu ostatnich 75 lat zmniejszyła się prawie 12-krotnie. Zwróćmy uwagę, że te przeliczone na dzisiejsze dolary reparacje z 1945 r. były 4 razy mniejsze niż żądane dziś tylko przez Polskę.

Ale absurdalność tej kwoty zdaje się polityków Prawa i Sprawiedliwości nie peszyć; propagandowo kwota brzmi pięknie.

W 1945 r. z tych dwudziestu miliardów przyznano Polsce miliard dolarów. Miała go otrzymać od Związku Radzieckiego. Spłatą reparacji nie obarczono bowiem państwa niemieckiego, gdyż nie istniało. Miały je pobrać mocarstwa okupujące Niemcy z majątku Rzeszy i bieżącej produkcji oraz podzielić się z pozostałymi państwami koalicji. Po kilku latach, gdy powstały 2 państwa niemieckie, mocarstwa okupujące zrzekły się nieopobranej jeszcze części reparacji i siłą rzeczy w ślad za nimi poszły pozostałe państwa koalicji. Polska też, acz niechętnie. Zdążyła pobrać około połowy należnej kwoty.

Drugi raz 4 mocarstwa okupacyjne negocjowały i zawarły traktat pokojowy już z obu państwami niemieckimi latem 1990 r. Polska, podobnie jak w Poczdamie, została w toku tych negocjacji wysłuchana. W ogóle nie podnosiła sprawy reparacji, zajmowała się wyłącznie potwierdzeniem nowej granicy z Niemcami i cesji na jej rzecz 20 procent terytorium niemieckiego, materialnie o wiele cenniejszego niż jakiekolwiek wyobrażalne reparacje. Mocarstwa podpisujące drugi traktat pokojowy z Niemcami pod znamienym tytułem „O ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec”, też o reparacjach nie wspominały. Podobnie jak rząd Niemiec obecnie, uważały tę sprawę za zamkniętą. Ciekawe, jak zareagują dziś na zakwestionowanie przez Polskę ich stanowiska. Dotychczas milczały, teraz Polska chce je zmusić do zdeklarowania się. Będą miały kłopot...

Wprowadzona w uchwale sejmowej zmiana terminologii przenoszącej problem z prawa wojennego na cywilne niewiele zmieni. Wśród sojuszników Polski w NATO i UE przeważają państwa dawniej kolonialne. Mają na sumieniu okrutne podboje i nieludzkie panowanie nad ludami tych kolonii, precedensu z zadośćuczynieniem wolą unikać jak diabeł święconej wody.

Nie rokuje również przychylnego przyjęcia przez opinię dyktowane nacjonalizmem przyjęcie na polskie konto krzywd, jakie ze strony Niemiec spotkały polskie mniejszości narodowe, zarówno słowiańskie, jak i przede wszystkim żydowskie. W ofiarach śmiertelnych to polowa strat. Relacje tych mniejszości z państwem polskim nie były dobre, a w czasie wojny uległy

pogorszeniu. Dziś potomkowie owych mniejszości mają własne państwa. Wypadało ich zapytać, czy życzą sobie polskiego pośrednictwa w dochodzeniu zadośćuczynienia (tu ten termin pasuje) od Niemiec, czy wolą to załatwić sami. Żydzi od dawna tak postępują.

Wreszcie: jeśli istniała możliwość uzyskania od Niemiec jakichś odszkodowań, to została przez tę akcję PiS zmarnowana. Być może w odpowiednich, cichych i wolnych od propagandy negocjacjach dałoby się przekonać rząd Republiki Federalnej, że polskie zrzeczenie się reparacji w 1954 r. było wymuszone lub pozorowane. Wtedy zapewne Niemcy zapłaciłyby Polsce te legalnie nałożone umiarkowane reparacje; po zrewaloryzowaniu byłoby to od 6 do 12 mld dolarów. Dla bogatej RFN to betka, a rezultat piarowy nie do pogardzenia. Ale kampania antyniemiecka o bająnskie biliony sprawę pogrzebała. Być może PiS-owi o to chodziło. Do tej partii jak ulał pasuje definicja: nieokietznani demagogi. Większość ich przedsięwzięć politycznych ma podtekst propagandowy, a nie merytoryczny. Być może zatem w akcji reparacyjnej szło o pro-



pagandowy efekt przedwyborczy, a na pieniądze nie liczono. Po wyborach niezależnie od ich wyniku zabawka pójdzie na strych jako już niepotrzebna. Zepsucie relacji polsko-niemieckich pozostanie na dłuugo.

M.Z.

Clausewitz radzi opozycji

Czytajta i uczta się, Baltazary.

Zegar pokazujący godzinę próby – tegoroczne wybory parlamentarne – tyka niemiłosiernie. Jak mawiał pewien mój wykładowca przed sesją egzaminacyjną, „**Panie i panowie, czas nie biegnie, on zapierdala!**”.

Jestem pewna, że tzw. opozycja demokratyczna powinna przyswoić sobie rady najwybitniejszego znawcy strategii wojskowej w historii Zachodu, pruskiego generała Carla von Clausewitza, bo zmagania z Prawem i Sprawiedliwością to prawdziwa wojna. I warto, aby chłodny, chwilami okrutny realizm genialnego stratega zagroził w głowach Tuska, Hołowni czy Czarastego, bo prezes zrobi wszystko, aby nie oddać władzy.

Zanim jednak przyjrzyć się temu, co polska opozycja może wynieść z lektury Clausewitza, przytoczę jego pouczające opinie o Polsce i Polakach.

Dziki azjatycki step

Clausewitz nie darzył państwa polskiego ani jego mieszkańców szczególnie dużym szacunkiem. Strateg słyszał z tego, że w swych pogłębionych analizach nie kierował się osobistymi antypatiami czy sympatiami. Gardził biedakami zaludniającymi polskie wsie i miasteczka (i Polakami, i Żydami). Ale blisko przyjaźnił się z Antonim Radziwiłłem, który – choć wzenił się w rodzinę pruskich arystokratów – bardzo często sprzeciwiał się polityce wobec ziem polskich.

Clausewitz w swym opus magnum „O wojnie” zauważył, że zniknięcie dużego europejskiego kraju w sytuacji ogólnej równowagi politycznej na Starym Kontynencie na pozór jawiło się jako niemożliwe. Rzecz jednak w tym, że twór państwowy znany jako Rzeczpospolita szlachecka był już praktycznie martwy, od dekad stanowił zabawkę w rękach państw sąsiednich.

Oto kwintesencja poglądu pruskiego generała na sprawy polskie: „**My jednak trwamy przy zdaniu, że poszczególne wypadki, nawet najjaskrawszy, nie dowodzą niczego wobec ogółu faktów, a poza tym twierdzimy, że zagłada Polski wcale nie jest tak niepojęta, jak się wydaje. Czyż istotnie można było Polskę uważać za państwo europejskie, za jednolitą częśćkę europejskiej rzeczywistości państw? Nie! To było państwo tatarskie, które zamiast leżeć jak krymskie, nad Morzem Czarnym, na granicy świata państw europejskich,**



Rys. HENRYK CEBULA

leżało między nimi, nad Wisłą. Nie chcemy tu ani mówić z pogardą o narodzie polskim, ani usprawiedliwiać rozbioru kraju, lecz jedynie rozważać rzeczy tak, jak są”.

Logistyka, głupcze!

Chyba każdy zna najsłynniejszą konstatację Clausewitza: wojna to polityka innymi środkami, a dokładniej: „**Wojna jest czynem politycznym, lecz i prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami**”.

Geniusz pruskiego generała przejawiał się także w tym, że traktował on wojnę jako „konflikt wielkich interesów, krwawo rozcinany i tym tylko różny od innych”. I to ją upodabnia do handlu na wielką skalę, będącego również konfliktem interesów i działań.

Czy to na wojnie, czy w handlu

konkurenta. Widać to skądinąd w trakcie obecnej wojny rosyjsko-ukraińskiej. Jedną z największych armii świata, siły wojskowe Federacji Rosyjskiej, okazuje się bezradna w obliczu problemów logistycznych. Żołnierze potrzebują naboję czy jedzenia, czołgi i wozy bojowe paliwa, a Ukraińcom skutecznie udaje się przerwać łańcuchy rosyjskich dostaw na front.

Płynie z tego taka lekcja: aby odsunąć prezesa i spółkę od władzy, należy w dniu wyborów dostarczyć nabywcom (wyborcom) towar w postaci opozycyjnych polityków i polityczek, żeby zdobyć większość w sejmie (mieć minimum 231 posłów, ale dla pewności znacznie więcej) i senacie

(uzyskać co najmniej 51 mandatów). Jeśli maksymalizacja zysku w postaci większej liczby mandatów – a symulacje sugerują, że to byłoby efektywne – wymagał będzie zjednoczenia w ramach jednej czy dwóch list opozycji demokratycznej, to należy schować swoje ambicje i małe partyjne interesy i zawrzeć wymierzony w PiS sojusz.

Przewaga Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, Polski 2050 i Koalicji Polskiej (choć nie jest pewne, czy ludowcy w ogóle wejdą do sejmu, sondaże są niejednoznaczne) musi być duża, bo PiS może próbować przekupić kilku posłów, jeśli przewaga nad kaczystami będzie niewielka. Jak ujmuje to pruski strateg, rozstrzygnięcie zbrojne – tu: wybory – można porównać „do wypłaty gotówką w obrotach wekslowych: bez względu na to, jak

odległe są te wypłaty i jak rzadko istotnie przychodzi do ich realizacji – nie można ich jednak zupełnie uniknąć”.

Triumf woli

Clausewitz stawia sprawę jasno: „**Wojna w swym właściwym znaczeniu jest walką; walka bowiem jest jedyną skuteczną zasadą w różnorodnej działalności, zwanej wojną w szerszym znaczeniu. Walka jednak jest zmierzaniem się sił duchowych i fizycznych za pomocą tych ostatnich. Rozumie się, że sił duchowych nie można wykluczyć, gdyż stan duszy ma przeciwie decydujący wpływ na siły wojenne**”.

Jeśli spojrzymy na ostatnie wybory, czy to parlamentarne, czy prezydenckie, to oczywiście stanie się, że PiS walczyło zażarcie, nie przebieając w środkach, było bezwzględne i skuteczne. Na jego tle opozycja wyglądała jak smutna pizda, pijane dzieci we mgle, zapatrzone w kawalera z Żoliborza jak ptak w kobrę. Powinno martwić, że nadal pokutuje wśród grających ławy opozycyjne polityków przekonanie, że zmęczeniu wyborcy przyniosą im władzę na tacy, bo Kaczor potknie się o własne nogi.

To bardzo głupie i niebezpieczne podejście.

Clausewitz trafnie zauważa, że wojna jest wymierzona w siły duchowe: „**Wielkości duchowe można dostrzec tylko wzrokiem wewnętrznym, ten zaś jest inny u każdego człowieka; często nawet ten sam człowiek w różnych momentach patrzy na rzecz inaczej. Ponieważ niebezpieczeństwo jest powszechnym żywiołem wojny, w którym się wszystko obraca, przez to zmiana sądu spowodowana jest głównie przez męstwo, poczucie własnej siły. Jest to niejako kryształowa soczewka, przez którą przenikają wyobrażenia, zanim trafią do rozumu**”.

Powtórzmy za prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem: jedyną rzeczą, której należy się bać, jest sam strach.

Urządzić PiS-owi piekło

A teraz słowa Clausewitza, które mogłyby wisieć jak złota myśl w gabinetach polityków opozycyjnych: celem wojny jest „**zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli**”.

O ile nie powinno się mieć żadnej litotliwości dla pisowskich nepotów, złodziei i drani łamiących dzień po dniu prawo, o tyle powinno się rozłożyć czerwony dywan przed wszystkimi wybor-

cami PiS, którzy zdecydować się nawet nie tyle zagłosować wbrew kaczystom, ile „tylko” pozostać w domu. Stąd też karygodne są wszelkie obraźliwe wycieczki pod adresem wyborców PiS-u, robienie z nich nierobów czy durniów. Dezawuowanie kilku milionów ludzi skłoni zapewne wielu z nich do ponownego zagłosowania na partię rządzącą, co będzie odruchem samoobrony.

Jeżeli generałowi Jarosławowi K. zabraknie żołnierzy, to z tonącego okrętu zwanego PiS-em zaczną uciekać szczury, najpierw pojedynczo, potem stadnie. Będzie panować zasada: ratuj się, kto może, a niech piekło pochłonie resztę. Na myśl o podpadaniu za swoje postęпки pod kodeks karny niżsi rangą kaczyci będą ratować przede wszystkim własną dupę. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że w obliczu utraty władzy, wieszczanej przez praktycznie wszystkie sondaże opinii publicznej, ten czy tamta zgrywa na pendrive’a lub drukuje różnego rodzaju dokumentację, która świadczy o machlojkach.

Wszystkim sygnalistom, ujawniającym mechanizmy działania pisowskiej maszyny, należy się ochrona. Wszak, jak poucza Biblia, większa jest radość z jednego nawróconego, aniżeli z 99 zawsze wiernych. W końcu procesy antymafijne we Włoszech nie mogłyby się odbyć bez zeznań skruszonych gangsterów. Trzeba będzie stosować zasadę przygotowania się do spowiedzi – poza szczerym żalem należy zadośćuczynić bliźnim.

Wojna totalna

Oddajmy głos Clausewitzowi: „**Jeśli przeciwnik ma spełnić naszą wolę, musimy postawić go w położenie bardziej niekorzystne niż ofiara, jakiej od niego żądamy. Strony ujemne tego położenia nie mogą oczywiście być przemijające, a przynajmniej nie powinny wydawać się takie, gdyż w przeciwnym wypadku nieprzyjacieli wycekaliby stosowniejszej chwili i nie byłby skłonny do ustępstw. Każda zmiana tego położenia, wywoływana dalszymi działaniami wojennymi, powinna, przynajmniej w świadomości nieprzyjaciela, wypaść na jego niekorzyść**”.

Wielki poprzekid pruskiego generała, Niccolò Machiavelli, autor „Księcia” i „O sztuce wojny”, pisał o metaforycznych zwierzętach politycznych: czasem trzeba pokazać lwi pazur, innym razem wykazać się lisią przebiegłością, a niekiedy nawet wilczą dzikością. Niech się wszystkim przypomną rzekomo wilcze oczy Tuska, o których kiedyś bredził żoliborski straszny działunio. A Wojciech Młynarski śpiewał w niesłusznie zapomnianej „Balladzie o malinach”: „**Kto człkiem złym, nóż mu jeden wystarczy, a uczciwemu potrzebne dwa**”.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

Jakim trzeba być dzbanem bez wycucia, żeby w miejscowości zamieszkałej w większości przez polskich Białorusinów stawiać ponownie pomnik Józefa Piłsudskiego. Prawdopodobnie jest to świadomy gest protekcjonalny wobec mniejszości narodowej. Kolejny przykład polskiej katolickiej pychy.

• • •

Nowoberezowo kilka tygodni temu. Jedna ze wsi na Białostocczyźnie zamieszkała z dziada pradziada przez prawosławnych Białorusinów. Nieliczni pisowscy działacze, w tym Bogusław Szczepan Łabędzki, pracownik białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej i prezes Stowarzyszenia Historycznego im. Danuty Siedzikówny „Inki”, odsłaniają odrestaurowany pomnik Dziadka (stał tam przed II wojną światową, potem lokalna prawica postawiła jego replikę w 1992 r.).

Łabędzki z kibolami i Obozem Narodowo-Radykalnym zainicjował w 2016 r. w pobliskiej Hajnówce coroczny marsz ku czci Romualda „Burego” Rajsa, partyzanta mordującego w sąsiednich miejscowościach przodków polskich Białorusinów w liczbie 79, w tym kobiety i dzieci.

Łabędzkiemu towarzyszą m.in. Bohdan Paszkowski, wojewoda podlaski, Marek Jedynak, nowy dyrektor białostockiego oddziału IPN, i ks. Zygmunt Bronicki, proboszcz jednego z trzech hajnowskich kościołów, który we-

Dzbany Piłsudskiego

wnątrz przyozdobił go tablicą upamiętniającą „Łupaszkę”, innego partyzanta, który ma na rękach krew miejscowych wyznawców przekreślonego krzyża.

Łabędzki: „**Trzeba przypominać o obowiązkach wobec swojego państwa i narodu. Marszałek jest doskonałą postacią. Bo sam walczył za niepodległy byt**”.

Jedynak: „**Niech zatem pomnik, który z olbrzymim uporem po raz trzeci zostaje odsłonięty, będzie dla nas świadectwem realnych czynów i poświęcenia dla dobra ojczyzny**”.

• • •

Mgr Łabędzki to misjonarz w wykształcenia, po dawnej warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej, przekształconej w Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, zatem niewiele rozumie i wie. Jego nowy szef, dr Jedynak, to jednak pełnokrwisty historyk; można go odebrać do dorobku badawczego prof. Jerzego Tomaszewskiego, zmarłego w 2014 r. specjalisty od skomplikowanych losów mniejszości narodowych w Polsce.

„**Działacze białoruscy, którzy odrzucali koncepcję władzy radzieckiej, zaczęli szu-**

kać możliwości współpracy z powstającym państwem polskim. Liczyli na to, że zgodnie z deklaracjami Józefa Piłsudskiego uda się doprowadzić do utworzenia Białorusi złączonej unią z Polską, posiadającej niesprecyzowany bliżej zakres wewnętrznej samodzielności. Rozmowy w tym duchu prowadził politycy bliscy Piłsudskiemu, który mówił w maju 1919 r. dziennikarzowi francuskiemu: »(...) sądzę, że Białorusini i Polacy porozumieliby się łatwo; z Litwinami byłoby to trudniejsze» – pisał Tomaszewski (wszystkie cytaty za: Jerzy Tomaszewski, „Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939”, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985). „**Rzeczywistość przekreśliła złudzenia Białorusinów. Okazało się, że projekty unii lub federacji służyły jedynie jako taktyczna przynęta, by wzmocnić siły zwalczające rewolucję rosyjską. Wkrótce wielu rozczarowanych działaczy zwróciło swe nadzieje na Wschód, widząc w powstającej radzieckiej Białorusi szansę na rozwiązanie kwestii narodowej. Niektórzy udali się do Mińska – stolicy radzieckiej Białorusi i siedziby najważniejszych instytucji politycznych oraz intelektualnych. Inni pozosta-**

li w Polsce, przeważnie wiążąc się z ruchem komunistycznym. Polityka narodowościowa władz polskich zniechęcała Białorusinów do jakiegokolwiek współpracy”.

• • •

Potem oczywiście przyszły represje. „**Nie dziwnego, że kiedy w czerwcu 1925 r. grupa posłów białoruskich – a wśród nich Bronisław Taraszkiewicz – wydzieliła się w sejmie w odrębny klub sejmowy pod nazwą Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada, a następnie przystąpiła pod tą nazwą do tworzenia białoruskiej radykalnej społecznie partii politycznej, zyskała olbrzymi sukces**” – przypomina historyk „**Hromada stała się prawdziwym fenomenem politycznym. W początkach 1927 r. liczyła przeszło 100 tysięcy członków, aczkolwiek ciągle nie wyszła z okresu kształtowania swoich struktur. Zwiastowała zagrożenie dla polskiej administracji, toteż w styczniu 1927 r. została rozwiązana, a wielu działaczy trafiło do więzienia. W 1928 r. odbył się wielki proces, zakończony wyrokami skazującymi członków polityków białoruskich na więzienie**”.

Dobrze, że w Nowoberezowie nie odsłonięto pomnika „Burego” czy „Łupaszki”, ale to przecież w przyszłości niewykluczone, jeśli weźmie się pod uwagę stan ducha Łabędzkiego et consortes.

WJK

Posłowie opozycji zapowiedzieli, że przygotują nowelizację ustawy o ochronie informacji niejawnych. Zgodnie z nowelizacją wszyscy prezesi (i członkowie zarządów) spółek skarbu państwa będą musieli poddać się obowiązkowej procedurze sprawdzającej przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Chodzi oczywiście o Daniela Obajtka, który z niewiadomych przyczyn nie chce poddać się kontroli służb, a tym samym nie posiada poświadczenia bezpieczeństwa i dostępu do informacji niejawnych. Służby prasowe Polskiego Koncernu Naftowego Orlen twierdzą, że taki kwit Obajtkowi nie jest potrzebny do sprawnego zarządzania koncernem, od którego zależy bezpieczeństwo energetyczne Polski. Ręce opadają...

Co takiego Obajtek ma do ukrycia, że nie chce się poddać standardowej procedurze, którą muszą przejść m.in. urzędnicy państwowi, samorządowi, sędziowie, posłowie, funkcjonariusze służb mundurowych czy prezesi strategicznych dla bezpieczeństwa kraju spółek?

Zaufany Jarosława Kaczyńskiego musiałby wypełnić ankietę bezpieczeństwa. Jak zapisano w specjalnie przygotowanym załączniku do ankiety, „Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, kierując się troską o bezpieczeństwo narodowe i mając na uwadze powinność jego ochrony, przedstawia tę ankietę w przekonaniu, iż zostanie ona wypełniona zgodnie z Pani (Pana) najlepszą wiedzą i wolą. Dziękując za współpracę, podkreślamy, że celem tej ankiety jest wyłącznie ochrona bezpieczeństwa narodowego przed zagrożeniami ze strony obcych służb specjalnych oraz ugrupowań terrorystycznych lub grup przestępczych”.

Dokument ma kilkadziesiąt stron i należy wpisać do niego m.in. szczegółowe informacje dotyczące własnego majątku. Przyznać się trzeba do okazjonalnego lub stałego uprawiania hazardu, zażywania środków odurzających albo substancji psychotropowych, spożywania alkoholu, a nawet opóźnień w spłacie rat kredytu.

Dlaczego były wójt Pcimia, który trzęsie sektorem paliwowym w Polsce, nie chce się poddać weryfikacji służb specjalnych.



Obajtek na widelcu

Foto: P. KUCZYŃSKI

Delikwent starający się o dostęp do tajemnic musi też ujawnić, z kim mieszka i sypia.

Wszystkie informacje z ankiety są potem sprawdzane przez ABW m.in. w bankach, kartotekach policyjnych, prokuraturach, sądach, urzędach skarbowych, bazach danych takich jak księgi wieczyste, a także przez wywiady środowiskowe wśród znajomych, sąsiadów czy współpracowników.

Gdyby Obajtek wypełnił ankietę, musiałby opisać w niej swoje znajomości z przestępcami, z którymi zasiadał na ławie oskarżonych. A był to m.in. szef gangu Maciej C. pseudonim Prezes. Pro-

kuratura oskarżyła ówczesnego wójta Pcimia o współdziałanie ze zorganizowaną grupą przestępczą, przyjęcie od jej herszta łapówki i oszustwo. Chodziło m.in. o zawyżanie ceny granulatu do produkcji rur w firmie Elektroplast Józefa i Romana Lisów, prywatnie zarobów Obajtka. Dzisiejszy prezes Orlenu zaczynał w niej karierę i pracował od 1995 do 2006 r. W sumie miał na tych przestępstwach zarobić ok. 700 tys. zł, za co groziło mu wieloletnie więzienie. Ale pomocną dłoń wyciągnęła upolityczniona prokuratura. Gdy sprawa była już w sądzie (w międzyczasie PiS doszło do władzy), śledczy nagle zmienili front i wycofali akt

oskarżenia przeciwko Obajtkowi, a następnie sprawie ukrecono łeb.

Prezes PKN Orlen musiałby się też tłumaczyć z kontaktów z szemranym biznesmenem Pawłem Petrusiewiczem, wielokrotnie karany – jak ujawnił „Puls Biznesu” – wyrokami „za przestępstwa przeciwko mieniu, bezpieczeństwu powszechnemu, wymiarowi sprawiedliwości, wiarygodności dokumentów i obrotowi gospodarczemu”, za co siedział w areszcie i więzieniu prawie 2 lata. W 2006 r. Petrusiewicz został skazany na więzienie za kilka przestępstw, m.in. posiadanie amunicji i kuszy, a także posiadanie i sprzedaż ładunków wybuchowych, w tym bomby ze zdalnie sterowanym zapalnikiem, która trafiła do tzw. gangu Daszyńskich.

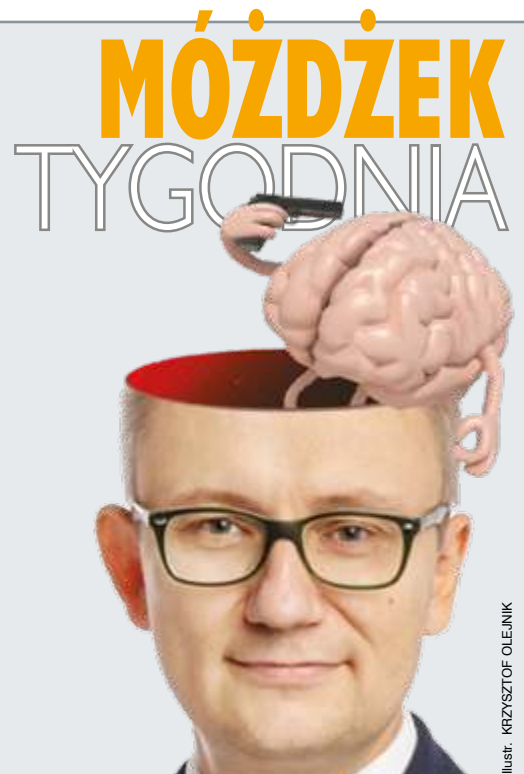
Jak wynika z mejli wykradzionych ze skrzynki Obajtka i ujawnionych na portalu „Poufna Rozmowa”, Petrusiewicz pomagał Obajtkowi w kupnie działki nad jeziorem na Mazurach. Do transakcji ostatecznie nie doszło, ale biznesmen w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” przyznał się do znajomości z Obajtkiem i pomocy w znalezieniu atrakcyjnej ziemi.

Wypełniając ankietę, prezes PKN Orlen musiałby się też wytłumaczyć z gigantycznego majątku, jaki zgromadził. Już nie wystarczyłyby opowiadane farmazony o pomocy rodziny, pracowitości, skromności i oszczędzaniu. Poseł Marek Sowa, który od lat tropi majątek Obajtka, ujawnił, że ten „przez 12 lat jako wójt i radny zarobił 1,2 mln zł i w tym czasie zmontował majątek rzędu 7-8 mln zł”.

Choć Obajtek kreuje się na państwowca i arcyprywatę, to nigdy nie podda się procedurze sprawdzającej. Wiele wskazuje na to, że ABW mogłaby wykryć wiele spraw niewygodnych dla byłego wójta Pcimia. A wtedy służby musiałby powiadomić prokuraturę.

Drugi raz Kaczyński z Ziobrą dupy Obajtkowi już nie uratują. A może uratują?

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. MPYSZTOF OLEJNIK

Co, jeśli jesteście naukowcem, ale nie tak zdolnym, żeby zostać wybitnym uczonym? Co, jeśli mówicie to, co pomyśli głowa, a głowa zwykle myśli bzdury? Co, jeśli nie potraficie bronić swoich racji, macie za to wrodzoną skłonność do lizania dupy?

Zostajecie politykiem Prawa i Sprawiedliwości. Wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji w pisowskim gabinecie Morawieckiego jest mężczyzna o politycznie poprawnym nazwisku Poboży. Błażej Poboży. Z wykształcenia i pierwszego zawodu jest politologiem. Cieszy się nienachalnie wybitnym dorobkiem naukowym. Za to w wazelinariństwie nabrał takiej biegłości, że od jego wazylidupskich gestów ogania się nawet Kamiński. Mariusz Kamiński.

Żeby nikt nie miał wątpliwości co do tego, kim jest Poboży i jak wielka jest jego beznamiętna lojalność, wypowiedział się on w sprawie najdurniejszego policjanta świata – komendanta głównego polskiej policji nazwiskiem Szymczyk. Tego, który o mało się nie zabił ukraińskim granatnikiem. Tego, którego podwładni nazywają Urwanym Uchem – od tego, że do studia pisowskiej telewizji przyszedł z opatrunkiem na lewym uchu, co wyglądało tyle zabawnie, ile żałośnie.

Poboży otóż powiedział, że „w ocenie resortu” sprawa „granatnika w Komendzie Głównej Policji jest zamknięta”.

Dlaczego? – zapytacie. Dlatego, że odpowiedzialność za głupotę Szymczyka „wzięli na siebie Ukraińcy i przyprosili” za to.

Obawiamy się, że nie ma na świecie takiego bałwana, który chciałby wziąć odpowiedzialność za Pobożego i dziesięć kilo jego wazeliny. □

Szymon Hołownia ogłosił u Moniki Olejnik, że trzeba zlikwidować Trybunał Konstytucyjny. Pierwsza moja reakcja brzmiała: czy on się z chujem na lby pozamieniał? Czy też – używając mniej wyrazistej metafory – nie wylewajmy dziecka z kąpielą. Atoli – gdyby się lepiej zastanowić – dziecko już dawno zamieniło się w cuchnące truchło i wylanie go z kąpielą jest najbardziej higienicznym sposobem pozbycia się fetoru.

Nie mam na myśli procesu gnilnego z ostatnich siedmiu lat, uwieńczonego wyrokami w sprawie aborcji z października 2020 r. Trybunał Konstytucyjny od początku tzw. wolnej Polski zajmował się głównie chronieniem episkopatu przed ograniczaniem jego wpływów, które ewentualnie mogłyby wpływać z konstytucji gwarantującej wzajemną autonomię Kościoła i państwa. Historia sądownictwa konstytucyjnego III RP nie zna ani jednego wyroku, który byłby nie po myśli kleru.

Najważniejsze – najbardziej szkodliwe – było oczywiście orzeczenie antyaborcyjne z roku 1997. Przypomnijmy: w 1996 r. zdominowany przez lewicę sejm zliberalizował ustawę antyaborcyjną z roku 1993 (zwaną absurdalnie „kompromisem”), dopisując do przesłanek legalnego przerywania ciąży „ciężkie warunki życiowe” i „trudną sytuację osobistą” kobiety. Grupa bigotów z senatu zaskarżyła tę nowelizację do TK i ówczesny szef Trybunału prof. Andrzej Zoll pospieszył spełnić jej życzenie.

Orzeczenie TK z 28 maja 1997 r. zostało wydane jeszcze pod rządami starej, czyli „małej” konstytucji, choć już po referendum zatwierdzającym

Rozgonić trybunał!

nową. Warto pamiętać, że ani w „małej”, ani w prawdziwej konstytucji nie pojawił się zapis o ochronie życia od poczęcia. Nie wynika to z przeoczenia; było świadomą i celową decyzją podjętą przez ówczesną postepową większość w zgromadzeniu narodowym. Z czego oczywiście Trybunał Konstytucyjny, mający świeżo w pamięci prace nad ustawą zasadniczą, znakomicie zdawał sobie sprawę.

Kuriozalny wyrok, napisany i odczytany osobiście przez Zolla, nie mógł zatem odwołać się do zapisu konstytucyjnego mającego coś wspólnego z rozważanym tematem. Wobec tego wybitny obrońca praworządności, autorytet anypisowskiego komentarzu, zakaz aborcji z przyczyn społecznych wywiódł spod dużego palca, a konkretnie z pierwszego artykułu konstytucji. Wywód brzmiał mniej więcej tak: Polska jest „demokratycznym państwem prawnym”, państwo to „wspólnota ludzi”, płód jest człowiekiem: trzask, mamy zakaz aborcji. Wprost trudno ocenić, co robi większe wrażenie: czy karkołomność tego wywodu, czy też jego beczelność – ale nie ma wątpliwości, że decydującą rolę odgrywają w nim nie zapisy konstytucji, tylko światopogląd wywodzącego.

I nie był to bynajmniej jedyny ani nawet pierwszy taki przypadek.

Wcześniej – na początku lat 90. – Trybunał Konstytucyjny 2-krotnie wypowiadał się w obronie zapisu

o obowiązku respektowania „wartości chrześcijańskich” w ustawie o radiofonii i telewizji. Stwierdził mniej więcej wprost, że prawo chrześcijanina (w domyśle: katolika) do posiadania nieobrażonych uczuć religijnych jest ważniejsze od konstytucyjnej gwarancji wolności słowa i że obowiązek poszanowania WC spoczywa na wszystkich Polakach, niezależnie od wyznania lub jego braku.

Wśród innych aktów zawierzenia trybunału Przenajświętszej Paniency warto wymienić orzeczenie, że wprowadzenie do szkół nauki katolickiej religii, a także wliczanie oceny z tej religii do średniej nie faworyzuje katolików. Że konstytucja dopuszcza wyłącznie małżeństwo kobiety i mężczyzny – choć w rzeczywistości mówi jedynie o szczególnej ochronie heteroseksualnego małżeństwa, a nie o wyłączości.

Orzekając w sprawie zakazu uboju rytualnego, TK stwierdził przy okazji, że wolność kultu i praktykowania religii w zasadzie nie mogą być ograniczane przez państwo. Uznał, że klauzula sumienia chroni lekarza publicznej służby zdrowia nie tylko przed obowiązkiem wykonania legalnej aborcji, ale także przed skierowaniem pacjentki do placówki, która taką aborcję wykona. I wreszcie postanowił, że nie ma nic niekonstytucyjnego w ściganiu z kodeksu karnego, z urzędu za obrazę uczuć religijnych. I wszystko to odbyło się przed wtrybunałowstąpieniem mgr Przylębskiej.

Ta ostatnia decyzja, będąca odpowiedzią na wniosek Dody, ukaranej za stwierdzenie, że autorzy Biblii byli „napruci winem i palący jakieś zioła” – została podjęta przez TK pod kierownictwem czczonego przez antypis prof. Rzeplińskiego kilka miesięcy po tym, jak został on nagrodzony papieskim medalem Pro Ecclesia et Pontifice za zasługi dla Kościoła rzymskokatolickiego.

Cała ta konsekwentna linia orzecznicza jest wyrazem poglądów politycznych i ideologicznych większości sędziów i nie ma nic wspólnego z interpretacją zapisów konstytucji – która, jeśli już tak na to spojrzeć, nie była napisana przez bigotów dla wygody kleru, tylko przez postkomunistyczną lewicę mającą w genach zasadę rozdziału Kościoła i państwa.

W żadnej sprawie subiektywizm trybunału nie jest bardziej szkodliwy niż w kwestii aborcji.

TK – zarówno stary, słuszny, jak i nowy, Przylębski – rości sobie prawo do podejmowania decyzji stricte politycznych, które powinny pozostać w rękach parlamentu wybranego

głosami obywateli. Przez pierwszą dekadę demokracji sejm miał prawo większością kwalifikowaną odrzucać orzeczenia TK, co dawało jakiś pozór demokratycznej kontroli nad decyzjami, które miały coraz mniej wspólnego z konstytucją, a coraz więcej z polityką. Od 1999 r. orzeczenia TK są ostateczne.

Zabawne, że PiS, który z takim entuzjazmem zwalcza „nadzwyczajną kastę”, w żadnym momencie nie zgłosił postulatu ograniczenia wszechmocy trybunału – skupiając się w zamian na całkowitym jego zawłaszczeniu.

Teraz Hołownia – wyciągając wnioski głównie z tego zawłaszczenia – proponuje zlikwidowanie supersądu konstytucyjnego i wprowadzenie zasady rozproszonej kontroli konstytucyjnej: czyli zezwolenia sądom wszystkim instancji na ocenianie konstytucyjności przepisów, na podstawie których mają orzekać. To oczywiście trąci chaosem – ale przecież nie większym, niż mamy w tej chwili. Co więcej, ten chaos może okazać się zbawienny: zamiast zwarłego szeregu prawników wybranych według klucza politycznego i przekonanych o swojej ostatecznej nieomyślności mielibyśmy w ocenie konstytucyjności reprezentację różnych nurtów i światopoglądów, świadomą dodatkowo, że jej decyzje będą podlegały kontroli wyższych instancji.

Może się okazać, że to nie taki zły pomysł...

Oczywiście wymaga to zmiany konstytucji, a na taką zmianę nikt w tej chwili nie jest gotowy. Ale jeśli nie zaczniemy o tym rozmawiać, to nikt nigdy nie będzie rozmawiał.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

...i raptem wyszło na to, że jeno na chuj zwiedły, Drodzy Kibice, były nam potrzebne SKS-y i orliki; trzeba było dla dobra polskiego sportu inwestować w kaplice przy każdej szkole podstawowej.

Maria Stachurska, teściowa Roberta Lewandowskiego, przyznała, że to ona odpowiada za sukcesy piłkarza, wymodla je u Najświętszej Maryi Panny: „Czasami, szczególnie gdy Robert dzwoni i mówi: »Mam dziś baaardzo ważny mecz«, to ja wiem, co mam robić. Jak wiadać, Matka Boża (czasem w jednym pantofelku) świetnie strzela gole” – donosił „Pomponik” w czerwcu 2022 r. A ostatnio o religijności teściowej „Lewego” pisała „Viva!”. Przy okazji rypnęło się, że małżonka Roberta i sam Robert są bardzo religijni, choć trzeba przyznać, że przynajmniej dopóki teściowej Lewego nie zamarzyła się kariera, nie okazywali religijności z typową dla ostatnich lat nowopolską ostentacją. Współczujemy, bracie Robercie, tym bardziej że Maria Stachurska, której „twórczość” obecnie jest bardzo dotowana przez państwo, najwyraźniej pragnie nie tylko przypisać sobie Robercikowe sukcesy, ale również odnalazła „świętą” w rodzinie. Nie, nie jest to Ania Lewandowska, choć przecież niewiele brakuje... „Anię ofiarowałam jeszcze przed poczęciem, mówiąc: »Maryjo, to, co się pocznie, niech należy do Ciebie«. I tak się stało. Ania urodziła się dzień przed świętem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, 7 września. Poród był zresztą niesamowity, przez cały czas czułam obecność Maryi. A wszystko trwało... 15 minut i było bezbolesne” (cytat za Rodzina.wiara.pl z maja 2017 r.).

Stokrotka w bukiecie Pana Boga

Stachurska (rocznik 1945) określa się mianem „stokrotki w bukietu Pana Boga”. Poza tym jest autorką dwóch książek: „Położna. O mojej cioci Stanisławie Leszczyńskiej” (Burda Media, 2020) i „Wszystko przemienić w dobro” (Wydawnictwo Zakonu oo. Pijarów, bez roku wydania). Przedstawia się jako kostiumografka i wieloletnia producentka filmowa oraz realizatorka kilku dokumentów o tematyce religijnej. Ale bazy filmowe – Film Polski, prowadzona przez łódzką filmówkę, i międzynarodowa IMD – o dorobku zawodowym „Stokrotki” milczą. A dokładniej podają, że jest reżyserką i scenarzystką filmu „Położna” (na którego kanwie powstała wspomniana książka). Film dokumentalny został wyprodukowany przez Square Film Studio. Koproducentami byli: Narodowe Centrum Kultury, Telewizja Polska, EC1 Łódź – Miasto Kultury, DI Factory. Kolejny hajs wyłożyły Państwowy Instytut Sztuki Filmowej oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. „Położna” odnotowała sukces. Dokument został nagrodzony Złotym Opornikiem, czyli główną nagrodą Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” w Gdyni (2021).

Nas, będących fanami strzelca „Lewego” (choć może poprawniej byłoby mówić o nim Prawy), najbardziej interesuje to, że jego teściowa intensywnie zatroszczyła się o kondycję moralno-sportową Roberta i została współzałożycielką Eucharystycznej Wspólnoty Dzieci Maryi przy parafii Najświętszego Zbawiciela w Warszawie, koordynatorką wspólnoty w Apostołacie Maryi Królowej Trzeciego Tysiąclecia na prawach papieskich; Karol Wojtyła podarował apostołowi figurę NMP Fatimskiej, która obecnie peregrynuje po całym świecie. Film „Położna” odnotował także metafizyczne zwycięstwo, czym w grudniu 2020 r. pochwaliła się Stachurska portalowi ortodoksów „Aleteia”: „Nagrałam świadectwo pewnej Amerykanki, Kerry Ryan, która ni stąd, ni zowąd przyjechała do Warszawy, weszła do kościoła Najświętszego Zbawiciela i mówi do nas: szukam kogoś z rodziny Stanisławy Leszczyńskiej. Odpowiedziałam wtedy: jestem! Ta młoda dziewczyna przeczytała w Stanach Zjednoczonych artykuł o Stanisławie Leszczyńskiej i jej historia tak tą dziewczyną poruszyła, że wróciła do Kościoła katolickiego, przystąpiła do bierzmowania i przyjęła imię »Stanisława«, a nawet poszła do szkoły położnych i została akuszerką! Mało tego, potem przysłała mi liścik, że jej przyjaciółka zaszła w niechcianą ciążę i planowała dokonać aborcji. I gdy poszła na ten zabieg, Kerry pobiegła za nią z różańcem w rękę, modląc się przez wstawienictwo Leszczyńskiej. I rezultat był taki, że ta koleżanka wyszła po godzinie i nie dokonała aborcji swojego dziecka, a tydzień później zamknęto tę klinikę”.

Servus Stasia

Służebnica Boża, servus Dei, to osoba otoczona kultem prywatnym, wobec której rozpoczęto proces beatyfikacyjny. O uświęcenie Stanisławy Leszczyńskiej rodziny Stachurskich, Leszczyńskich i Krzywańskich starają się od roku 1992. Idzie im jak kurwie w deszcz. Trwa tzw. proces informacyjny na etapie diecezjalnym. Do wy-

Teściowa „Lewego” gra Żydami.

Ręka Boga, ręka Szatana

znaczenia postulatora jeszcze kawał czasu, ale czemu by nie uprzedzić faktów? Ciało zmarłej w 1974 r. Leszczyńskiej zostało przeniesione w 1996 r. z pospolitego cmentarza do kościoła Wniebowzięcia NMP na łódzkich Bałutach. Wymagało to papierologii i układów, jako że od kilku stuleci tak władze świeckie, jak kościelne sprzeciwiają się chowaniu szczątków wewnątrz świątyń. Jest to dopuszczone tylko w szczególnych przypadkach, vide Lech Kaczyński na Wawelu... Portrecik Leszczyńskiej znajduje się na Kielichu Życia, który był wotum dla Jasnej Góry za 600 lat opieki Matki Boskiej nad Polakami, a niewątpliwie film „Położna” jest hagiografią zasponsorowaną przez nas wszystkich. A wiadomo, jak to bywa z hagiografiami...

Pierwszą osobą, która ochotczo wystawiała sobie mitomańskie laurki, była sama Stanisława. „Lubiłam i ceniłam swój zawód, ponieważ bardzo kochałam małe dzieci. Może właśnie dlatego miałam tak wielką ilość pacjentek, że nieraz musiałam pracować po 3 doby bez snu. Pracowałam z modlitwą na ustach i właściwie przez cały okres mej zawodowej pracy nie miałam żadnego przykrego wypadku” – to wypowiedzi położnej ze strony jej fundacji... I jeszcze jasna deklaracja pro-life: „Jeżeli w mej ojczyźnie – mimo smutnego z czasów wojny doświadczenia – miałyby dojrzewać tendencje skierowane przeciw życiu, to wierzę w głos wszystkich położnych, wszystkich uczciwych matek i ojców, wszystkich uczciwych obywateli w obronie życia i praw dziecka. W obozie koncentracyjnym wszystkie dzieci – wbrew wszelkim przewidywaniom – rodziły się żywe, śliczne i tłuściutkie”.

Położna Stanisława Leszczyńska 17 kwietnia 1943 r. trafiła do Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau. Podobno za pomoc Żydom w łódzkim getcie. Którym Żydom i jak? Łódzkie getto było kompletnie odcięte od strony aryjskiej. Było mrówczą, jednorodną fabryką – wspierającą wojsko i faszystowski przemysł – w Litzmannstadt, wcielonym do III Rzeszy. Udzielnym królestwem Chaima Rumkowski. Hermetycznym, ponieważ jako jedyne getto – za akceptacją Ministerstwa Finansów III Rzeszy oraz Banku Rzeszy – miało swoje własne pieniądze, tzw. rumki (od nazwiska „gettowego króla”), kompletnie niewymienialne na jakąkolwiek powszechnie uznaną na świecie walutę... Leszczyńska z rodziną działała w Narodowych Siłach Zbrojnych Obozu Narodowego; nie bez kozery oskarżanych o programowy antysemityzm. Kurwa, ich korzenie to przedwojenne Obóz Radykalno-Narodowy i Ruch Narodowo-Radykalny Falanga! Leszczyńska wpadła przy okazji większej niemieckiej akcji kontrdywersyjnej i kotła. W obozie wykonywała swoją pracę, ponieważ pośród dzikiej liczby kobiet, które tam trafiały, znajdowały się ciężarne. Te w zaawansowanej ciąży od razu szły do gazu. Wyjątek stanowiły kobiety, które albo ciążę ukryły, albo zaszły w ciążę w barakach, albo miały dzieci z ciąży bliźniaczej. W Birkenau rezydował osławiony doktor Mengele i prowadził badania nad bliźniętami oraz karłami. To do niego skierowano Leszczyńską. Leszczyńska twierdziła, że odmówiła zabijania dzieci po porodzie. Mengele uszanował jej zdanie, wkrótce zresztą przyszedł rozkaz, żeby obozowym niemowlętom oszczędzać życie... Mengele nie tylko nie zabił Stanisławy, ale chciał się z nią umówić na piwo. Cóż, był słynny ze swoich obozowych żarcików!

A teraz uściślijmy: Birkenau to był społeczny kombajn. Funkcjonowało tam wszystko, począwszy od obozowych domów publicznych. Innych dla esesmanów, innych dla prominentnych wię-

niów. Niektóre gwałcone dziewczyny były sterylizowane, inne nie. W obozie uprawiano seks, zakochiwano się, a nawet brano nielegalne śluby. Ciężę musiały się zdarzać. Leszczyńska mówiła, że przyjęła 3 tys. porodów. Stachurska policzyła, że na Stanisławę wypadały 4 porody dziennie. Wojnę przeżyło sześćdziesięcioro dzieci, „Stasiowych” była ponoć połowa z nich.

Dr Josef Mengele po awansie na hauptsturmführera SS został przeniesiony do KL Birkenau (Auschwitz II) 24 maja 1943 r. Wcześniej służył w berlińskim Głównym Urzędzie Rasy i Osadnictwa. W obozie koncentracyjnym miał zastąpić brakujących lekarzy, dokonywać selekcji na rampie, odpowiadać za obóz kobiety oraz za obóz dla Romów. Ostatniej selekcji dokonał w listopadzie 1944 r. Od 18 stycznia 1945 r. służył w Gross-Rosen. Z KL Birkenau uciekł przed Armią Czerwoną 17 stycznia 1945 r., w tym samym dniu, w którym z obozu wyszedł tzw. marsz śmierci oceniany na 56 tysięcy więźniów, których planowano ostatecznie rozlokować na terenie obozów Rzeszy w tzw. macierzy. Wszystkich w celu zatarcia śladów zagłady. I na tych datach w akcie oskarżenia opierała się prokuratura przy I procesie frankfurckim (lata 1963–1966), w którym sądzono załogę Auschwitz-Birkenau.

Przypominamy, że Majdanek Armia Czerwona wyzwoliła wczesnym latem 1944 r., a od marca tego roku, gdy alianci dali III Rzeszy łupnia, rozpoczęło się chaotyczne dorzynywanie europejskich Żydów i coraz bardziej paniczna likwidacja kolejnych dowodów Ostatecznego Rozwiązania. Tymczasem już w 1943 r. było wiadomo, że hitlerowski Niemcy przegrywają i na najwyższych szczeblach władzy powstawały plany, aby część Żydów ocalić. Wymienić ich bądź za jeńców wojennych, bądź wykorzystać do udowodnienia tezy o swojej niewinności i jednostkowej trosce... Reasumując: Leszczyńska trafiła do obozu, który zmieniał się powoli z morderczej maszyny

w rozregulowany, histeryczny, morderczy bajzel. Gdy przydzielano ją Mengelemu, Leszczyńska miała większą wiedzę o tym, jak wyglądała organizacja obozowa – ta jawna i ta podziemna. Miesiąc w Birkenau równał się rokowi poza jego drutami – co najmniej. Leszczyńska twierdziła, a jej słowa, odbierając Złoty Opornik, powtórzyła Stachurska, że w obozie nie było aborcji.

Nieprawda – aborcje były.

Dla kobiet w obozie ciąża oznaczała śmierć. Leszczyńska jeszcze przed wojną zawierzyła swoją pracę Bogu, dla niej każdy zgon noworodka – jak przysięga – miał oznaczać dobrowolne odejście z zawodu. 3 tysiące żywych urodzeń? Jak długo te dzieci żyły? Kilka minut? Kilka godzin? I jak długo żyły ich matki? Kilka minut? Kilka godzin? Dla kobiety jedyną szansą na przetrwanie było urodzić szybko i dyskretnie; odwrócić oczy od noworodka, zignorować połóg i wrócić do zajęć. Jak gdyby nigdy nie było ciąży ani nigdy nie było żadnego dziecka...

Żydówki w pogoju wraz z dzieckiem były zabierane już nie do komór gazowych, ale bezpośrednio do krematoriów. I tam płonęły żywcem, o ile ktoś miłosiernie nie przestrzelił im głów. A mało było miłosierdzia w Birkenau... Stachurska opowiadała, że jedną z najtrudniejszych scen z filmu było wspomnienie o kobiecie z Wilna, która żywo urodzone dziecko zawięła w papier i odeszła na śmierć. Stachurska opowiadała, że więźniarki dusiły dzieci gołymi rękami... Dlaczego? Odpowiadamy. Niektóre szczególnie interesujące rasowo bądź genetycznie przypadki żywo urodzonych niemowląt trafiały do Mengelego. Najpierw do eksperymentów, później na preparaty. Martwe niemowlęta go nie interesowały. Urodzić się martwym w Birkenau to mogło być błogosławieństwo.

To czemu podkreśla się z takim uporem „szlachetne” czyni Leszczyńskiej? Bo oparła się skazie wojennego pragmatyzmu? Dlaczego



Leszczyńska niewątpliwie bawiła żartownisia Mengelego? I dlaczego będzie jej trudno zostać świętą, nawet jeśli teściowa „Lewego” tak bardzo – z pomocą radykalnej polskiej prawicy – i naszych pieniędzy o to zabiega?

Anioł z Birkenau

Leszczyńska żywo urodzone dzieci chrzcila. Jak leci: polskie, żydowskie, romskie. Zresztą po myśli Kaczyńskiego, który jesienią 2016 r. wypowiedział się o zaostreniu przepisów aborcyjnych. Kaczyński chciał nowelizacji ustawy, by „nawet przypadki ciąż trudnych, gdy dziecko jest skazane na śmierć, zdeformowane, kończyły się porodem, by to dziecko mogło być ochrzczone, pochowane, miało imię”. Jasne...

Mengele musiał pękać ze śmiechu, gdy widział Żydówki w połogu; ortodoksyjne Żydówki, którym Leszczyńska chrzcila dzieci. To jest toj gwałt – gwałt chrztu. Papieże wielokrotnie wydawali kategoryczne zakazy tego typu praktyk.

Innocenty IV w 1246 r., Święte Oficjum w Awinionie w 1776 r. na polecenie Piusa VI i etc. Joseph Ratzinger zajmował się sprawą, gdy był prefektem owego oficjum, za jego czasów nazywanego Kongregacją Nauki Wiary (obecnie Dykasteria Nauki Wiary). Jako papież Benedykt XVI doprowadził 14 grudnia 2007 r. do przyjęcia przez kongregację „Noty doktrynalnej na temat niektórych aspektów ewangelizacji”, a i tak nie obyło się bez smrodu przy jego wizycie w Izraelu w maju 2009 r. Chrztost dziecka żydowskiego wyklucza go – z wszelkimi konsekwencjami – z Narodu Wybranego. A jeszcze w XIX w. funkcjonował przepis, że katolik nie może być wychowany w domu rodziców żydowskich, nawet gdyby nie mieli pojęcia, że np. dziecko ochrzciła im po kryjomu katolicka służąca. Wtedy tylko donosik i zabieramy dzieciaka... Na takim skandalu wyjebał się pontyfikat Piusa IX, ale ochrzczony mały Edgardo Mortara nigdy nie wrócił do biologicznych żydowskich rodziców. Prozelityzm jest w Kościele katolickim grzechem, jest zakazany. A w tak skrajnym przypadku jak w wykonaniu Leszczyńskiej staje się nieprawdopodobną tragedią i inbą! Stanisława Leszczyńska jako święta? Franciszka by chujosa rozniosła, wszakże powiedział o mocno subtelniejszych przypadkach: „Ostatnią rzeczą, którą powinno się zrobić, jest próba przekonania niewierzącego”. I dodał, że „nigdy nie przyszło mi do głowy i nie powinno przyjść również wam, żeby powiedzieć chłopcu czy dziewczynce: jesteś żydem, jesteś muzułmaninem, chodź i się nawróć (...) Kościół to nie drużyna piłki nożnej szukająca kibiców”. A dalej w tej samej papieskiej wypowiedzi z 2016 r. jest o tym, że przymusowa konwersja to brak szacunku dla godności jednostki, który zawstydzą papieża jako głowę Kościoła. A zapewne – akurat w tym przypadku – jako człowieka. My to nazywamy totalnym skurwysynstwem.

A co w Polsce? Ano w Polsce film „Położna” autorstwa teściowej Roberta Lewandowskiego Marii Stachurskiej ma swoją powszechną, bo telewizyjną premierę 26 stycznia 2022 r. o 21.45 na antenie TVP 1. Dlaczego wybrano akurat tę datę emisji? Bo 27 stycznia jest Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Holokaustu! I takie było uzasadnienie redakcji telewizji publicznej. Wy tam, kurwa, w TVP jesteście aż tak głupi czy aż tak podli?

W ogóle wszystko zaczyna się tak niewinnie: „Stokrotką” Pana Boga z parciem na szkło i potrzebą zbierania hajsu, wykorzystując historię katolicko-narodowej prostaczki z łódzkich Bałut, a kończy podeptaniem godności ludzi, którzy martwi nie mogą się bronić.

IZABELA SZOLC

✦ Europosel Solidarnej Polski Patryk Jaki w bardzo wyraźny sposób zaświadczył o swojej chrześcijańskiej wierze. Polityk w czasie pielgrzymki do Ziemi Świętej odnowił przyrzeczenia chrzcielne nad Jordanem. Nagranie z tego wydarzenia opublikował w mediach społecznościowych. Jaki tym samym dowiódł, że nie rozumie katechizmu Kościoła katolickiego, do którego należy i czym się przechwala. W Kościele chrzest jest sakramentem wyjątkowym, jednokrotnym i niepowtarzalnym. Należy wątpić, czy dzielał go Jakiemu powtórnie ksiądz katolicki. Raczej wyglądało to na coś w rodzaju tematycznego parku rozrywki dla turystów.

✦ Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił powództwo Fundacji Instytut Działalności Religijnej przeciwko europosłowi Robertowi Biedroniowi. Polityk Lewicy zasugerował w jednym z programów telewizyjnych, że papież Jan Paweł II miałby być odpowiedzialny za przestępstwa seksualne wymierzone w nieletnich. Sąd przyznał, że wypowiedź Biedronia naruszyła kult pamięci Jana Pawła II, uznał jednak, że Fundacja Instytut Działalności Religijnej nie ma prawa do występowania z powództwem w tej sprawie. Fundację reprezentował przed sądem Instytut Ordo Iuris, który wskazywał, że wypowiedź europarlamentarzysty narusza dobra osobiste organizacji, której patronem jest Jan Paweł II. Fundacja ta jest formalną strukturą Zakonu Rycerzy Jana Pawła II. Bardzo nas ten wyrok, wbrew pozorom, niepokoi. Bo co to, do stu tysięcy kremówek, znaczy, że „wypowiedź naruszyła kult pamięci Jana Pawła II”. Jaja jakieś...

✦ Instytut Ordo Iuris został zaproszony do udziału w pracach Komitetu Monitorującego program Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki, obejmujący środki o wartości 45,9 mld zł. Kilka lewicowych organizacji pozarządowych, w tym Kampania Przeciw Homofobii, zwróciło się do komisarzy Unii Europejskiej o spotkanie w sprawie wykluczenia Ordo Iuris z prac komitetu. Normalnie jesteśmy przeciwko wykluczaniu, ale akurat nie tym razem. Precz z tym całym Ordo Iuris gdzie-, kiedy- i skąd-kolwiek.

✦ W Brzesku jakiś dobry człowiek wyjął leżącego i marznącego Jezuska z szopki na rynku miejskim i umieścił go na huśtawce na jednym z placów zabaw. Chciał dać Malusińkiemu kilka chwil zabawy i radości. Wszak

wiadomo, co lubią dzieci. Ale zrobiła się afera, krzyk o zdewastowaniu szopki i obrazie uczuć oraz trwają poszukiwania tego dobrego człowieka, aby go wtrącić do lochu.

✦ Od ponad roku trwa zażarta walka mieszkańców Góry pod Płockiem z nowym proboszczem. Zaczęło się od zamurowania bramy wjazdowej na cmentarz, a teraz proboszcz pozbawił miejscowy klub... boiska. Poprzedni proboszcz wydzierżawił klubowi w 2016 r. działkę za kościołem. Ludzie uporządkowali teren i zrobili boisko w czynie społecznym. Przez 5 lat nie było problemu z użytkowaniem terenu – do czasu, aż w parafii pojawił się nowy proboszcz. Gdy zaczął porządkować sprawy w dokumentach parafii, doszperał się umowy, która zawarta była między gminą, klubem a parafią na użyczenie boiska, że w ewidencji gruntów i budynków widnieje ono jako ziemia rolna, a nie boisko. Gdy konflikt zaczął być coraz gorętszy, odezwiała się kuria w Płocku z propozycją, żeby sprzedać ten teren gminie. I żeby kasa się zgadzała...

✦ Warszawski korespondent dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” Gerhard Gnauck opublikował artykuł o polskim Kościele. „Sekularyzacja i skandale sprawiają, że jego mury kruszą się” – pisze. Kiedyś Kościół w Polsce był jak „warowny zamek”, dzisiaj jest jak „tonący okręt”. Szkoda, że nasi biskupi nie chcą na dnie lec z honorem. Wolą tonąć, pełni pychy, buty i arogancji.

✦ Ciekawa wypowiedź prof. Briana Portera-Szűtcsa, autora książki „Wiara i ojczyzna. Katolicyzm, nowoczesność i Polska” (Wydawnictwo Filtry, 2022) dla portalu „Krytyki Politycznej”: „Hierarchowie byli przekonani [po 1989 r.], że ich moc jest bardzo powierzchowna, że bez pomocy ze strony państwa cały proces sekularyzacji będzie postępował, i to bardzo szybko. Czuli się słabi po prostu. Tę całą frekwencję na mszach, którą niektórzy uznawali za świadectwo społecznej potęgi Kościoła, hierarchia traktowała jako pewien pozór. Stąd ich parcie do wpływów politycznych”. Najwyraźniej jadą do dzisiaj na tym przekonaniu. A sekularyzacja postępuje krok za krokiem.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

WIEŚCI Z KRUCHTY



Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Papież Benedykt XVI, tak jak św. Jan Paweł II, był również z **Radiem Maryja** i interesował się Radiem. Miał niezwykłą osobowość. (...) Trzy razy mogłem zamienić słowo z Ojcem Świętym. Gdy mówiłem o Radiu Maryja, również o problemach, jakie są w Polsce, oraz tych, które dotyczą świata, że wypływa to wszystko z antykultury i wojny cywilizacyjnej, powiedziałem, co jest z Radiem, a on odpowiedział: Ja wiem. (...) Pytał, czy ludzie słuchają tego radia, czy modlą się dzięki niemu i czy to wszystko „**nie idzie na lewo**”. Mówił, by pilnować, żeby dzieła Radia Maryja nie szły na lewo.

o. Tadeusz Rydzik, Radio Maryja, 6 stycznia

■ Benedykt XVI cenił naród polski i **Kościół w Polsce** za to przeżywanie wiary, które manifestowało się zwłaszcza w okresie pontyfikatu Jana Pawła II. Uważał, że jest to wielkie bogactwo. Miał na względzie to, że takie emocjonalne, entuzjastyczne przyjmowanie nauczania Jana Pawła II po latach może się w Polsce zmienić. Starał się więc Polakom przypomnieć, a nawet prosić wprost – jak to miało miejsce podczas mszy świętej na krakowskich Błoniach – by trwali w tej wierze, którą zachowali do tej pory. Więcej, żeby dawali **świadectwo wiary** wśród narodów Europy i świata.

prłat Paweł Ptasznik, Katolicka Agencja Prasowa, 8 stycznia

■ **Benedykt XVI** był prorokiem. Jego nauczanie było tak niewygodne, że w wielu środowiskach budziło **furię**.

ks. prof. Jerzy Szymik, Polska Agencja Prasowa, 5 stycznia

■ W Rzymie na pogrzebie Ojca Świętego Benedykta XVI. Smutna uroczystość na wielu poziomach. Jedno jest pewne. Mnóstwo obecnych dziś wienych, pomimo różnych zabiegów o obniżenie rangi wydarzenia, dało wyraz temu, jakiego Kościoła potrzebują. **Ortodoksyjnego i wiernego Tradycji**, a nie religijnej przybudówki do **agendy globalistów**.

Robert Winnicki, Facebook, 7 stycznia

■ Benedykta XVI znamy nade wszystko z intelektualnej postawy, czyli twardego i jednoznacznego nauczania w sprawach ważnych dla świata. To on krytykował dyktaturę relatywizmu. Ten relatywizm, względność poznania świata (...) postmodernizm, tak uderzający w uniwersytety, w poznanie naukowe. (...) **Ideologia gender** czy różne inne, które na tym tle wyrosły, były w jego opisie krytykowane jako coś, co **niszczy naszą strukturę kulturową, co niszczy naszą rodzinę, niszczy nasze społeczeństwo**.

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 7 stycznia

■ Mamy tylko dwie czynne siły, które faktycznie, jeśli chodzi o Zachód, walczą o duszę człowieka. Wraz ze śmiercią chrześcijaństwa jako siły kształtującej kulturę i cywilizację na placu boju pozostał tylko **islam** oraz świecki radykalizm, którego „zbrojnym ramieniem” są **ruchy feministyczno-homoseksualne**. I islam, i ruchy LGBT dążą do uniwersalnego podboju świata, do przemian prawa, obyczajów, systemu edukacji.

Paweł Lisicki, PCh24.pl, 8 stycznia

■ W dłuższym czasie w **homolandzie dla tradycyjnego Kościoła** miejsca nie ma. Wszyscy muszą przecież zaakceptować te formy życia, przeciw którym Kościół zawsze występował. Może przetrwać namiastka Kościoła i pozór wiary. Chrześcijaństwo może przetrwać jako forma niegroźnego folkloru, coś w rodzaju cepellii. Kościół może istnieć w formie, jaką przyjęły różne wspólnoty protestanckie w krajach zachodnich. Nominalnie chrześcijańskie kościoły te są raczej terapeutycznymi grupami wsparcia, ewentualnie zachowują pewną starą, sentymentalną obrzędowość. Nie da się pogodzić przecież Dekalogu i ideologii homolandy. Obserwujemy przecież, jak krok po kroku państwo stara się wymóc na obywatelach akceptację dla kolejnych **ideologicznych szaleństw**. Jak wprowadza się do szkół edukację seksualną, jak próbuje się zmienić naturalną niechęć dzieci do ideologii homoseksualnej. To dzieje się na naszych oczach.

dalej Lisicki

■ Jeżeli zaakceptujemy tych **ludzi z LGBT**, tych ludzi z formacji lewicowej, tych ludzi, którzy chcą stworzyć jedno państwo z Unii Europejskiej (...) – wtedy **musimy przegrać**. Wtedy nie mamy żadnych szans na odbudowę silnej Polski.

Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 6 stycznia

■ Toczy się **duża walka** o to, żebyśmy pozostali bastionem wolności. Nie boję się o siebie, lecz o miliony rodaków, wśród których **środowiska LGBT** mogą zasiać strach. Chodzi im o to, żeby ludzie się bali, wyrażając swoje stanowisko. To są siewcy niewiasty i strachu.

wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł, Radio Maryja, 4 stycznia

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WĄTER

Chłapmy grzechem!

Na religię niech chodzą relingi.

Pierwszą radosną wiadomość tego roku – w końcu ma być, taka jego mać, lepszy – przyniosła w poniedziałek TVN 24, która wytarzała od Czarnka informacje na temat liczby placówek edukacyjnych bez lekcji religii. Jest ich, jak się okazuje, od cholery.

...

Z religii zrezygnowało już prawie 1500 szkół – podstawowych i średnich. Procentowo nie jest to jeszcze zbyt imponujący wynik, ale postęp widać: religii nie naucza się w pięciu procentach podstawówek, ośmiu procentach techników, dziesięciu procentach szkół branżowych i aż piętnastu procentach liceów. Mówimy tu tylko o szkołach, w których lekcji religii nie ma w ogóle – czyli nie zażył jej sobie ani jeden uczeń, bo taki jest obecnie wymóg: zajęcia z religii (a także etyki) trzeba organizować nawet dla jednej osoby.

Co jeszcze radośniejsze, zabobonu nie kładzie się do głowy dzieciom w zdecydowanej większości przedszkoli:

na 15 tys. istniejących przedszkoli, punktów przedszkolnych i zespołów wychowania przedszkolnego (ostatnie dwa to forma mini: dla mniejszej liczby dzieci, z krótszymi, a nawet niecodziennymi zajęciami) bez religii obchodzi się 8,5 tys., czyli ponad 55 proc. Szczególny optymizm płynący z tej ostatniej informacji polega na tym, że przecież to nie 3-latków decydują, czy będą indoktrynowane, tylko ich rodzice. Średni wiek, w którym kobieta rodzi pierwszego dziecka w Polsce, to 27,6 roku – co oznacza, że nie tylko najmłodsze pokolenie, obecni i niedawni maturzyści, ale także ludzie po trzydziestce odcinają się od papizmu. Jeśli ponad 50 procent rodziców nie chce, żeby ich potomstwo było nauczone o gadającym wężu – to znak, że mądrzejemy znacznie szybciej, niż wynikałoby z badań, które wskazują, że galopująca ateizacja to przywilej najmłodszej kohorty.

...

Według zeszłorocznej analizy Centrum Badania Opinii Społecznej „Pol-ski pejzaż religijny” spośród Polaków w wieku 18–24 lata czterech na dziesięciu nigdy nie chodzi do kościoła, a co czwarty jest wprost niewierzący. W kohorcie, która zapewne dominuje wśród rodziców przedszkolaków – 25–34 – antychrystów jest mniej: 18 procent deklaruje się jako „niewierzący”, a 27 jako „niepraktykujący”. Dlaczego zatem rodzicom wyraźnej większości dzieci nie zależy na ich „katechizacji” od najmłodszych lat? Obstawiam, że podejmując decyzję o tym, co ma być kładzione do głowy ich 3-latków, są bardziej szczerzy niż w ankietach albo głębiej przemysłili temat.

Warto też zwrócić uwagę na to, że o ile w szkołach przyczyny rezygnacji z religii mogą być różne – oprócz światopoglądowych także praktyczne, takie jak przeładowanie programu nauczania i wielka konkurencja przy dostawianiu się do liceów i na studia, która sprawia, że na religię po prostu szkoda czasu – o tyle ten problem nie istnieje w przedszkolach, które są przecież przede wszystkim przecho-walniami dzieci. Co smarki mają lepszego do roboty? Zbudowanie wieży z klocków i wykucie piosenki o muchomorkach? I to okazuje się ważniejsze od Jezusa. Brawo!

Skądinąd praktyczne – a nie światopoglądowe – motywacje licealistów przy rezygnacji z lekcji religii mogą, paradoksalnie, być szczególnie korzystne dla obozu rozumu. W materiale TVN 24 prezentowała je maturzystka z Poznania, wyznająca, że wpraw-dzie „regulaminie chodzi w niedzielę do kościoła”, ale na religię szkoda jej czasu: „Jeśli w szkole mam okienko, to przynajmniej mogę się pouczyć na biologię, z której zdaję maturę”. Tymczasem niechodzenie na religię to grzech – a grzech, jak trafnie zauważył biskup bydgoski Krzysztof Włodarczyk, odpycha ludzi od Kościoła.

...

„Jeśli ktoś ma zachłapane grzechem sumienie, zanurzone w bagnie, to najprościej jest wyprzeć wiarę w Boga, bo ona przeszkadza, rodzi dyskomfort poczucia winy” – mówił w ostatnią niedzielę bp Włodarczyk, przywołując opinię nowojorskiego pur-purata Fultona Sheena, który zauważył,

że „ateizm, w dziewięciu przypadkach na dziesięć rodzi się z łona nieczystego sumienia”. Nawiasem mówiąc, Sheen był kandydatem do świętości, ale zaplanowana na grudzień 2019 r. beatyfikacja została wstrzymana, gdy na światło dzienne wypłynęło zeznanie ofiary jednego z podległych mu księży. Zgodnie z tym zeznaniem święty ów mąż, przypadkiem przytłapawszy pedofila na gorącym uczynku, nazwał gwałconą dziewczynkę dziwką, księ-dzu kazał założyć spodnie na dupę i na tym zakończył interwencję w tej sprawie. Może zatem cytowanie opinii bp. Sheena na temat „nieczystego sumienia” nie jest najszcześniejszym pomysłem...

Co nie zmienia trafności ogólnej tezy bp. Włodarczyka: łatwość, z jaką Kościół szermuje potępieniem, jest zapewne jedną z przyczyn, dla których ludzie wyzwalają się spod jego toksycznego wpływu. Kościół lamentuje, że żyjemy w czasach „relatywizmu moralnego” – co oznacza tyle, że większość ludzi ma odwagę myśleć i dokonywać ocen na własną rękę. Tymczasem kler ciągle liczy na to, że uda mu się zagonić owce do zagrody, okładając pałą poczucia winy i wstydu. Ludzie zaś coraz częściej nie tylko mają to w dupie, ale także czują się szczerze oburzeni, gdy kosztowne normy niezmienionej de facto od śred-niowiecza instytucji kolidują z ich wewnętrznym przekonaniem, że są w porządku.

Jak w przypadku maturzystki z Poznania, która będąc osobą wierzącą i regularnie praktykującą, nie widzi nic złego w odpuszczeniu szkolnej katechezy. I beczelnie dodaje: „Będę miała jeszcze wiele lat na życie duchowe”.

...

To całkowita samowola. Wystarczy wrzucić w Google pytanie: „Czy niechodzenie na religię to grzech?”, żeby wyświetliły się dziesiątki pozytywnych odpowiedzi, często sygnowanych przez księży. „Kościół, który świadomie rezygnuje z formacji chrześcijańskiej proponowanej m.in. w ramach lekcji religii w szkole, popełnia grzech wobec I przykazania Bożego” – pisze np. ks. Wojciech Lechów, dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej Kurii Diecezjalnej w Zielonej Górze. Episkopat nie posuwa się aż tak daleko, ale wyraźnie nakazuje: w oświadczeniu z 2014 r. ogłosił, że „wszystcy katolicy” są „zobowiązani w sumieniu” uczestniczyć w lekcjach religii, jeśli chodzą do szkoły, gdzie religia jest, a rodzice „mają obowiązek zapisać swe dzieci na lekcje religii”. Inaczej mówiąc, dziewczę z Poznania myli się głęboko, jeśli sądzi, że jej niedzielna gorliwość rozgrzesza ją w oczach Kościoła.

Pozostaje mieć nadzieję, że ona – i podobni jej młodzi katolicy – trafią na księdza idiotę, który wysła ich do piekła za to, że przedkładają maturę nad religijną indoktrynację. I droga do ateizmu otwarta. Alleluja!

AWŁ

1. Tydzień po tym, jak ciało zamordowanego algierskiego działacza LGBT i projektanta mody Edwina Chiloby, zapakowane do metalowej skrzynki, zostało wyrzucone z samochodu na drodze w prowincji Uasin Gishu, policja przystąpiła do poważnych działań prewencyjnych. Homoseksualizm jest w Algierii nielegalny, karany trzema latami więzienia i grzywną 10 tys. dinarów. Żeby obywatele nie popełniali przestępstw z niewiedzy, policjanci prowadzą kampanię informacyjną, w ramach której rozprowadzane są ulotki demonstrujące różnicę między prawdziwą, legalną tęczę, która ma 7 kolorów – i pedalską, zakazaną, która ma ich 6. Władze Algierii wzywają obywateli do bojkotu wszelkich towarów ozdobionych 6-kolorową tęczę, albowiem jest ona niezgodna z algierskimi wartościami i islamem.

2. Nowy izraelski minister bezpieczeństwa publicznego, lider ortodoksyjnej ultrapravicowej partii Żydowska Siła Itamar Ben-Gewir zdelegalizował palestyńską flagę. „Nie może być tak, że przestępcy będą wymachiwać terrorystycznymi flagami, podlegać i zachęcać do terroryzmu” – wyjaśnił, dodając, że wydał policji rozkaz zdejmowania i rekwirowania flag. Skoro jesteśmy przy przestępcach wymachiujących różnymi rzeczami: dwóch młodych ortodoksów zdevastowało zabytkowy protestancki cmentarz na górze Syjon, wyrwijając krzyże z trzydziestu grobów i radośnie rozrzucając je po okolicy. Młodzieńcy zrobili to wczesnym popołudniem pod czujnym okiem kamery monitoringu, najwyraźniej przekonani, że policja pod kierownictwem Ben-Gewira nie będzie miała nic przeciwko ich inicjatywie.

3. Montrealscy policjanci zostali „uprzejmie poproszeni” o zdjęcie z mundurów ozdób w formie tarczy, na której umieszczony jest wizerunek anioła z mieczem i hasło: „Święty Michale, chroń nas”. Od 2019 r. obowiązuje „ustawa 21”, stwierdzająca, że Quebec jest „stanem świeckim”, toteż symbole religijne w przestrzeni publicznej są niedopuszczalne. Na podstawie tej ustawy z kopuły montrealskiego ratusza zniknął krzyż wieńczący ją od osiemdziesięciu lat. Kościół, jak można zgadnąć, nie jest zachwycony. „Jako znak czczony przez chrześcijan krzyż pozostaje żywym symbolem. Symbolizuje otwartość i szacunek dla wszystkich narodów, w tym wobec innych wspólnot wyznaniowych i tradycji religijnych” – orzekł arcybiskup Montrealu Christian Lépine. Jasne. Otwartość i szacunek dla innych – podstawowe cechy katolicyzmu.

4. Prof. Erika López Prater, wykładowczyni historii sztuki z Uniwersytetu Hamline w Minnesocie, wyleciała z roboty, bo pokazała studentom wizerunek proroka Mahometa, wykonany przez XIV-wiecznego perskiego historyka Rasziddodina. Prater zapowiedziała studentom, co im za chwilę pokaże, wyjaśniła, że obraz został stworzony przez muzułmańskiego uczonego jako wyraz czci dla proroka w czasach, gdy w islamie jeszcze nie obowiązywał zakaz tworzenia jego wizerunków, a na końcu poinformowała, że kto nie chce oglądać slajdu, może wyjść. Szefera uczelnianego Stowarzyszenia Studentów Islamskich nie wysła, ale po zajęciach doniosła, że Prater obraziła jej

WIARA CZYNI CZUBA

uczucia religijne. Uczelnia odpowiedziała, że postępowanie wykładowczyni było „bezdyskusyjnie nierozważne, pozbawione szacunku i islamofobiczne”, po czym nie przedłużyła z nią kontraktu.

5. Victor Gonzalez, główny pastor duszpasterstwa Imperial Valley w Kalifornii, został skazany na pół roku więzienia i kolejne pół areštu domowego za zmuszenie bezdomnych do pracy niewolniczej; żona pastora została skazana na czas odsiedziany w śledztwie. Obydwoje przyznali się do wydłużenia z systemu pomocy społecznej, choć ich grzechy były jako żywo większego kalibru: przyjmowali pod swój dach bezdomnych narkomanów, kazali im oddawać kupony żywnościowe z pomocy społecznej (stąd wyludzenie 100 tys. dolarów), a także wszelkie dokumenty, po czym posyłali podopiecznych na żebry, 9 godzin dziennie przez 6 dni w tygodniu, i zabierali im cały wyżebrany hajs. Zabraniali im też rozmawiać ze sobą i pozwalali czytać tylko Biblię. Obrońca Gonzalezów przekonywał, że był to aktywny program terapii uzależnień przez pracę.

6. W wieku 81 lat zmarł australijski kardynał George Pell – najwyższy rangą katolicki duchowny na świecie, który trafił do mamra za molestowanie ministrantów. Pell dostał 6 lat, ale odsiedział tylko rok, bo australijski Sąd Najwyższy pod osłoną COVID-u i bez wysłuchania ofiar unieważnił wyrok wiosną 2020 r. Uniewinnienie Pella wzbudziło pewne kontrowersje, bo był on autorem myśli takich jak ta, że „aborcja jest gorszym skandalem moralnym niż wykorzystywanie seksualne młodych ludzi przez księży” oraz że Kościół nie może odpowiadać za księży pedofilów, bo „jeśli kierownca ciężarówki molestuje autostopowiczkę, to nie jest właściwie obarczanie odpowiedzialnością właściciela firmy transportowej”. Arcybiskup Melbourne Peter Comensoli pożegna Pella stwierdzeniem, że zmarły „z całego serca wierzył w Chrystusa i podążał za nim”.

7. Komentatorzy z ulubionej telewizji Donalda Trumpa, Fox News, mają autorską teorię na temat prawdziwego źródła żeńskich emenensów. To takie czekoladowe pastylki w kolorowej glazurze, które gadają w reklamach. Do dotychczasowej linii głównie męskich emenensów doszła fioletowa dziewczynka, z makijażem i w seksownych glanach. Co więcej, pojawiła się nowa paczka, wyłącznie z dziewczynkami emenensami i z podpisem: „Wspieramy kobiety; zmieniamy status quo”. Prezentka Foksa nie ma wątpliwości, skąd pochodzi inspiracja: „To jedna z tych rzeczy, które sprawiają, że Chiny mówią: »Och, dobrze, skupcie się na tym. Skoncentrujcie się na dostarczaniu ludziom własnych kolorów M&M’s, podczas gdy my przejmujemy wszystkie złoza minerałów na świecie”.

Papierzak: dekonstrukcja mitu

Czy Ziobro chce zamknąć profesora Obirka?

„Papierzak” to chyba najbardziej przykre i wulgarne określenie Jana Pawła II. Dla Kościoła kat. – świętego. Dla polskiego Kościoła – więcej niż świętego. To podobnie jak dla biblijnego Jezusa był Piotr: Kefa, Skała, Opoka, na której polski Kościół się jeszcze jako tako trzyma. Określenie funkcjonuje w internecie na licznych grupach i forach, jest używane w memach. „Papierzak” – według definicji ze słownika slangu młodzieżowego – to potoczna nazwa ludzkich odchodów przykrytych kawałkiem papieru – najczęściej chusteczką higieniczną bądź gazetą. Muszę powiedzieć – cokolwiek bym myślał o J.P.2 – że to określenie mi się nie podoba. Może dlatego, że w ogóle wystrzegam się określeń i skojarzeń skatologicznych.

Mit Jana Pawła II był dekonstruowany w Polsce powoli, rok za rokiem.

Jerzy Urban był chyba pierwszy. W sierpniu 2002 r., krótko przed kolejną pielgrzymką J.P.2 do Polski – czyli za życia papieża – opublikował felieton „Obwoźne sado-maso” (przypominamy go na str. 2 w rubryce „Z urny Urbana”). Nazwał Wojtyłę „dziaduniem”, „sędziwym bożkiem”, „widowiskiem zgrozy”, „gasnącym starcem”, „Breżniewem Watykanu”. Urban został oskarżony przez młodzieżówkę Prawa i Sprawiedliwości oraz Radę Etyki Mediów o znieważenie Jana Pawła II jako urzędującej głowy państwa. Nie mogło być mowy o obrazie uczuć religijnych, ponieważ Wojtyła nie występował jeszcze jako święty. Prokuratura wniosła o 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata i 20 tys. zł grzywny. W styczniu 2005 r. sąd uznał Urbana za winnego i skazał na grzywnę, uznając, że „świadomie wywołał skandal”. Urban złożył odwołanie do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, jednak z pominięciem apelacji do polskiego Sądu Najwyższego. Z tego powodu – niewyczerpania dostępnych środków odwoławczych w Polsce – skarga nie została rozpatrzona. Co ciekawe, występujący przed sądem specjalista prawa kościelnego ks. prof. Florian Lempa stwierdził, że Urban „miał prawo do swojego punktu widzenia, a satyra jest dopuszczalna”. Ks. Lempa dodawał, że artykuł był skierowany do otoczenia papieża, które próbuje wykorzystywać Jana Pawła II, a nie do niego samego.

Stanisław Obirek

to były jezuita, jeden z niepokornych polskiego Kościoła, teolog, antropolog kultury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. W licznych publikacjach Obirek stawia tezę, że Wojtyła nigdy nie był wybitnym teologiem, w swoich encyklikach był bezmyślnym dogmatykiem, był zachowawczy, konserwatywny, a wręcz wsteczny w stosunku do postanowień II Soboru Watykańskiego. Dbał przesadnie o rozwój i kontrolę struktur kościelnych, nie znosił przeciwności wobec własnego zdania, a jego wystąpienia i pielgrzymki były swoistym performansami uwielbienia dla niego samego. Według Obirka

Jan Paweł II był najgorszym papieżem w historii Kościoła.

Na pierwszą publiczną krytyczną ocenę J.P.2 powołał się, udzielając wywiadu belgijskiemu dziennikowi „Le Soir”, mówiąc, że Wojtyła zarządzał Kościołem powszechnym jak „rozniewany wiejski proboszcz”. Po tej wypowiedzi – jeszcze jako jezuita – dostał zakaz wypowiedzi dla mediów oraz został zwolniony z prowadzenia zajęć w seminariach.

Po tym wszystkim Obirek zrzucił sutannę. Później w rozmaitych publikacjach i wywiadach używał wobec Jana Pawła II określeń: „srożący się staruszek mówiący niezrozumiałym językiem”, „człowiek w dogmatycznym pancerzu”, „złoty cieciec”, „erzac dojrzałej religijności”. Można się pokusić o zdanie, że niewiele się te epitety różnią od metafor Urbanowych.

Oliver Frlić

to chorwacki dramaturg i reżyser teatralny. Od pięciu lat w Teatrze Powszechnym można oglądać wystawiony przez

niego spektakl „Kłątwa”, luźno nawiązujący do dramatu Stanisława Wyspiańskiego. Na początku przedstawienia wjeżdża na scenę olbrzymia figura Jana Pawła II. Sterczy jej penis. Aktorka Julia Wyszynska wykonuje na nim długie i namiętne fellatio. Niektórzy recenzenci nazywali tę scenę „obrzydliwą”. Przyznaję, że nawet mnie – czytelnikowi i autorowi tygodnika „NIE” – ta scena wydała się mocna. Potem inny z aktorów zawiesza na figurze papieża tabliczkę z dobrze widocznym napisem „Obrońca pedofilów”, a na głowę zakłada sznur z szubieniczną pętlą.

Po premierze prezes Ordo Iuris ogłosił, że jego instytut „widzom »Kłatwy« zapewnia bezpłatną pomoc w założeniu sprawy karnej z naruszenia uczuć religijnych”. Poseł Dominik Tarczyński z PiS zapowiedział złożenie zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa. Rzecznik prasowy Konferencji Episkopatu Polski wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że spektakl „rani uczucia religijne chrześcijan” oraz ma „znamiona bluźnierstwa”.

Zbigniew Ziobro,

minister sprawiedliwości i prokurator generalny w rządzie PiS – może to zdziwi Czytelników – także przyczynia się w pewnym sensie do dekonstrukcji mitu Jana Pawła II. Solidarna Polska, ugrupowanie Ziobry, zebrała – m.in. przed kościołami – 400 tys. głosów pod projektem nowelizacji kodeksu karnego. Projekt nazwano potocznie „W obronie chrześcijan”. Niedawno przeszedł pierwsze czytanie w sejmie. Według projektu z kodeksu karnego ma zniknąć formuła „obraza uczuć religijnych”. Za każdą wypowiedź, która mogłaby zostać uznana za znieważenie przedmiotu czci religijnej – a takim przedmiotem ma być postać Jana Pawła II – państwo będzie miało kodeksowy obowiązek ścigania bez konieczności znalezienia choćby jednej osoby, którą ta wy-



Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK

powieź obraziła. W praktyce więc każda wypowiedź – słowna, pisemna, rysunkowa, teatralna, filmowa – która podważa panujący w Polsce mit Jana Pawła II i wszystko, co z nim związane, zagrożona byłaby automatyczną sankcją prokuratorską i karą więzienia do dwóch lat. Tygodnik „NIE” musiałby zaprzestać drukowania publikacji poświęconych J.P.2, prof. Obirek oceniania jego pontyfikatu, a w Teatrze Powszechnym musiano by zdjąć z afisza „Kłatwę”.

Warto zdać sobie sprawę, że takie będą w praktyce efekty tego projektu. Ciekawe, jak to pomoże wizerunkowi Jana Pawła II. Będzie się o nim mówiło w drugim obiegu?

WALDEMAR KUCHANNY

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Gdy w Nowy Rok większość obywateli wymiotowała resztkami sylwestrowej kolacji wykapanymi w walącej szczochem podróbce whisky, ja rzygałam tęczę. Ogólnokrajowa radocha z faktu, że zatechła kapela z USA utarła nosa wielkiej reżimowej telewizji, wkładając tęcze opaski i opowiadając, że miłość jest dla każdego, przypawiła mnie o obstrukcję. Po pierwsze, niestety gównie to zmieni. Po drugie, na ten milion dolarów dla kapeli zrzucił mi się wszyscy.

Z tym większym zdziwieniem przyjął wypowiedź wiceministra sprawiedliwości z Solidarnej Polski Marcina Warchoła, który na antenie mojego ulubionego Radia Maryja stwierdził, że środowiska, które wspierają tę ideologię, takie jak tygodnik „NIE”, zawyły z radości. Jasne, że każda wtopa narodowej propagandy cieszy, ale żeby zaraz wkładać sobie rękę w majtki i robić dobrze? Bez przesady...

Muszę jednak panu wiceministrowi przyznać, że przykuł moją uwagę i wysłuchałam całej rozmowy. Dawno nie tak pysznie nie ubawiłam. Znać ten dowcip, że lechtaczka ma około ośmiu tysięcy zakończeń nerwowych, ale wciąż nie jest tak wrażliwa jak konserwatywny polski katolik na widok flagi LGBT? Ktokolwiek to wymyślił, musiał mieć przed oczami Warchoła.

Warcho! w kanonie

Na pewno słyszeliście o tym, że Benedykt XVI umarł w sylwestra. Mało kto jednak jest świadomy, że ta śmierć pociągnęła za sobą jeszcze jedną ofiarę. Gdy niemiecki papież stygł, a muzyczny zespół Black Eyed Peas postanowili przeprowadzić zamach na polskie rodziny, wiceminister Warcho! nie wytrzymał i nazwał lobby gejowskie wynaturzeniem. I chuj w bombki strzelił, wiceministrowi sprawiedliwości i jednocześnie wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego grozi teraz dyscyplina. Zawiadomienie w tej sprawie złożył inny pracownik uniwersytetu, prof. Jakub Urbanik z Wydziału Prawa i Administracji UW, a swoje trzy grosze pod postacią przeszło tysiąca podpisów pod apelem o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego do-

Tęczowy rzyg wice-Ziobry

Krucjata przeciwko LGBT.

rzuciła Fundacja Basta, która monitoruje mowę nienawiści w mediach. Benedykt XVI wielokrotnie potępiał homoseksualne ekscesy, podkreślając, jak bardzo godzą w cywilizację i kulturę, i kto wie, może gdyby żył, stanąłby w obronie Warchoła. Na razie wiceminister musi się zadowolić parasolem ochronnym Ministerstwa Edukacji Narodowej, które uznało, że nazwanie osób LGBT wynaturzeniem mieści się w kanonie przekonań światopoglądowych, religijnych lub (to jest najlepsze) filozoficznych.

Warcho! urażony

Nie zmienia to faktu, że Warcho! poczuł się urażony i szczegółowo wyjaśnił cel swojej antyhomoseksualnej krucjaty. Ilu ja się ciekawych rzeczy dowiedziałam! Ideologia LGBT jest zaprzeczeniem tolerancji, miłości, wolności, praw człowieka. To ideologia wykluczania, nietolerancji, agresji i nienawiści. Tyle wstępu. Przykłady na poparcie tej tezy mnożyły się w głowie wiceministra jak króliki: pracownik IKEA, który powołując się na Pismo Święte, postanowił powiedzieć, co sądzi o pedałach i lesbach, został wywalony z pracy (po czym, jak przekazał jego pełnomocnik adwokat Maciej Kryczka z Ordo Iuris, Sąd Rejonowy dla Krakowa-Nowej Huty przywrócił go do pracy, dziwne, że ja o tym wiem, a wiceminister sprawiedliwości nie), w szczecińskiej bazylice Jana Chrzciciela dwóch mężczyzn pobiło ksiądz, bo nie chciał im udzielić homoślubu. (Sprawdziłam: sąd okręgowy ustalił na podstawie zebranych i ocenionych dowodów, że przestępstwo popełnione przez oskarżonych nie było spowodowane jakimikolwiek motywami wyznaniowymi. Dążeniem oskarżonych była chęć zdobycia środków finansowych; zakładali, że uzyskają je w kościele.



Rys. TOMASZ WINTER

Wyrazili skruchę, ale trafili do paki, bo działali w warunkach recydywy. Brzydko krasć, ale kłamać też, panie wiceministrze).

Do tego dochodzą liczne profanacje mszy na pochodach homoseksualistów w Warszawie. Profanacji nie było, jedynie biskup Zjednoczonego Kościoła Chrześcijańskiego Szymon Niemiec tradycyjnie odprawił mszę przed rozpoczęciem Parady Równości w Warszawie, co nie spodobało się katolickim ultrasom mniemającym, że w tym kraju monopol na kontakt z Najwyższym mają funkcjonariusze jedynie służącego wyznania. Zgroza! Ale, jak wyjaśnił Warcho!, za granicą jest jeszcze gorzej! Dlatego wiceminister odwołał się do listu św. Pawła do Rzymian, rozdział I, wers 26, o tym, że praktyki homoseksualne są przeciwko naturze. No skoro tak, to faktycznie nie ma chuja we wsi...

Warcho! bez wazeliny

Według Warchoła Polska zawsze była przedstawiana jako bastion wolności w Europie. Nagle się jed-

nak okazało, że zrobiono w nim duży wyłom. Mówiąc bardziej obrazowo, pojawiły się dziury. Na szczęście mamy bardzo pozytywne przykłady ze strony polityków: prezes Jarosław Kaczyński zawsze jednoznacznie wypowiadał się w tej sprawie, podobnie minister Przemysław Czarnek. Muszę przyznać, że jak na homofoba wiceminister Warcho! całkiem zgrabnie wjeżdża w dupskę, i to bez wazeliny. Ale czego się nie robi dla sprawy, szczególnie że – jak wyznał – nie boi się o siebie, lecz o miliony rodaków, wśród których środowiska LGBT mogą zasieć strach. Tym siewcom nienawiści chodzi o to, żeby ludzie się bali wyrażać swoje poglądy. Takie to wredne pizdy i chuje. Niestety wiceminister Warcho! nie ma dobrej prognozy dla kraju: ideolodzy się nie zatrzymają, a ich kolejnym łupem może stać się festiwal piosenki w Opolu. Tuż przed wyborami. Wiceminister obawia się zatem, że ci, którzy nie będą chcieli promować ideologii LGBT, będą musieli to robić. Przyznam, że nawet upalona ziołem tak bym nie popłynęła.

Warcho! (z Żydami) prześladowany

Gdy wysłuchałam tyrady wiceministra o marszu środowisk LGBT przez instytucje na Zachodzie, myśląc, że niczym więcej mnie nie zaskoczy, okazało się, że lesbijki, geje i reszta dopuszczają się prześladowań religijnych nie tylko wobec chrześcijan, ale także ortodoksyjnych Żydów. Słyszeliście kiedyś o organizacji JONAH? Ja też nie. Może dlatego, że przez naciski homopropagandy musiała zwinąć działalność – tak przynajmniej twierdzi Warcho!, chociaż dotarłam do innych faktów. Żydowski Instytut Globalnej Świadomości (Jewish Institute for Global Awareness – JIFGA), znany przed 2015 r. jako Żydzi Oferujący Nowe Alternatywy Leczenia (Jews Offering New Alternatives for Healing – JONAH), był żydowską organizacją non profit, która oferowała terapię konwersyjną osobom szukającym zmiany orientacji seksualnej. JONAH określiła się jako „poświęcona edukacji światowej społeczności żydowskiej na temat czynników społecznych, kulturowych i emocjonalnych, które prowadzą do pociągu do osób tej samej płci”. Przywódcy JONAH nie zgadzali się z konsensem głównego nurtu nauki i głównych światowych organizacji zajmujących się zdrowiem psychicznym, którzy twierdzą, że nieheteroseksualna orientacja nie jest zaburzeniem.

W 2015 r. przełomowy proces wykażał, że twierdzenia firmy JONAH o możliwości zmiany orientacji seksualnej stanowiły oszustwo konsumenckie. Organizacji nakazano wypłacić odszkodowanie powodom i zamknąć się w ciągu miesiąca. 11 dni po wydaniu wyroku założyciele utworzyli organizację terapii konwersyjnej o nazwie JIFGA, korzystając z aktywów JONAH. W czerwcu 2019 r. sąd w stanie New Jersey nakazał JIFGA zamknięcie w ciągu miesiąca i zapłacenie ofiarom 3,5 mln dolarów. Takie to były prześladowania...

Trochę mi Warchoła żal. Po ludzku... Ciężkie musi być życie w ciągłym napięciu lękowym.

„Mogą mnie zwolnić z pracy, wsadzić do więzienia. Będę bronił swoich poglądów. Jestem po stronie prawdy” – powiedział na koniec. Z tą prawdą bym nie szarżowała, panie wiceministrze.

IDALIA DUBICKA

Agent Tomek hibernatus

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro podkłada nogę prokuratorowi generalnemu Zbigniewowi Ziobrze.

Akt oskarżenia trafił do sądu, rozdano medale i premie. Media ekscytowały się skalą podłości przestępców w białych kołnierzykach, żerujących na chorych na alzheimera. Mniam, mniam, tyle nazwisk z pierwszych stron gazet. Był grudzień 2021 r.

Jak wiadomo, po dobrej pisowskiej zmianie na wyrok czeka się dwa razy dłużej. W tym wypadku rok nie wystarczył na wyznaczenie terminu pierwszej rozprawy.

– Kiedy zacznie się proces przeciwko Kaczmarkom? – pytam w Sądzie Okręgowym w Olsztynie, bo tam utknął akt oskarżenia.

Tak, tak, chodzi o najslawniejszego polskiego agenta Centralnego Biura Antykorupcyjnego, agenta Tomka, który prawie przyskrzypił Kwaśniewskich na lewiznie. Chodzi też o jego małżonkę Katarzynę i 38 innych przestępców. Jest wśród nich prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz i były wojewoda Marian Podziewski.

– Nie wiadomo.

– Gdzie?

– Hmm...

Krzesło

Pisaliśmy o aferze wiele razy, dla porządku przypominam fakty. Europejskie Centrum Wsparcia Społecznego „Helper” powstało w 2010 r. Tworzyło środowiskowe dzienne domy pomocy w Olsztynie i sąsiednich gminach. Korzystało z dotacji i darowizn. Objęło opieką 450 ludzi starych, upośledzonych umysłowo. Miało spektakularne sukcesy. Kilka osób usprawniło się i podjęło pracę. Marek Moltko z Prejłowa zdobył w Los Angeles na paraolimpiadzie złote medale.

Na czele stowarzyszenia stała Katarzyna Sztylec, której losy są ściśle związane z PiS. Zaczęła jako pracowniczka biura poselskiego PiS. Osoba zdolna, z talentem do biznesu; talent ujawnił się również w firmach niekorzystających z publicznego grosza.

Dołączył do niej – jako mąż i pomocnik biznesowy – Tomasz Kaczmarek. Słynny agent Tomek, najbardziej znany funkcjonariusz CBA, as ministra Mariusza Kamińskiego, Człowiek Roku „Gazety Polskiej”, poseł PiS.

Katarzyna miała męża, który nie chciał ustąpić pola rywalowi. Doszło do przepychanki między panami. „Ja ci krzesłem przypierdolę zaraz tak, że nie wstaniesz” – zagadał poseł i romans trafił do gazet. Jarosław Kaczyński się zirytował. Co innego fotografować się nad walizką pełną operacyjnych pieniędzy, a co innego straszyć męża, który traktuje żonę jak rękawiczkę. Kaczmarek został zawieszony w prawach członka parlamentarnego klubu PiS.

Perfumy

Jeszcze w 2015 r. „Helper” hucznie świętował 5-lecie istnienia. Wkrótce potem, 25 października 2015 r., do siedziby organizacji weszła policja i wyniosła worki z dokumentacją. Tak, tak. W dzień wyborów parlamentarnych, o których było wiadomo, że dadzą władzę PiS. Pięć miesięcy po wygranej prezydenta Andrzeja Dudy.

O stwierdzonych nieprawidłowościach napisaliśmy bodaj pierwsi w grudniu 2015 r. Opublikowaliśmy też wywiad z Katarzyną Kaczmarek, szefową stowarzyszenia. Przypominam fragmenty:

– Pani ulubione perfumy?

– Słucham?

– Czy to marka z Douglasa, w któ-

rym »Helper« wydawał na perfumy publiczne pieniądze?

– Sugeruje pani, że w perfumach się kąpie? Bo »Helper« kupował zestawy kosmetyczne dla swoich podopiecznych. Zwykle nie braliśmy samych perfum, ale całe zestawy upominkowe...

– Pierwszy raz słyszę, żeby opieka społeczna była w Polsce tak rozrzutna.

– Bo biednym, chorym, pokrzywdzonym przez los ludziom należą się jedynie zielone parówki?”.

Kilka zdań o realiach. „Helper” dostawał od samorządów dotacje na remonty, meble czy sprzęt. Na utrzymanie pensjonariuszy wojewoda płacił tyle samo, ile każdemu domowi opieki. W tamtych czasach 1260 zł miesięcznie na płace, opał, rachunki, posiłek.

Czy z tej kasy można odłożyć na perfumy? Oczywiście nie. Ekstrawydanki finansowano z dotacji sponsorów.

„Helper” nie funkcjonował w republiki bananowej. Był kontrolowany przez samorządy i wojewodę. Powinni na bieżąco wytykać uchybienia i żądać zwrotu zakwestionowanych kwot. W normalnych relacjach tego typu nie mówi się o przestępstwie.

Księgarz

Mogę się założyć, że gdyby wojewodą pozostał Marian Podziewski z PSL, działania prokuratury okazałyby się wyglupem, z którego trzeba by się było w trzymiga wycofać. Podobnie gdyby wojewodą został pisiak niezwiązany z Jerzym Szmitem.

Jerzy Szmیت jest ważny dla tej opowieści. Przez wiele lat stał na czele partii w regionie. Z wykształcenia geodeta, z pasji prezydent Olsztyna. Do najważniejszego w mieście fotela podskakiwał czterokrotnie. Przez jakiś czas dzięki uprzejmości prezydenta Piotra Grzymowicza – ten, który występuje w akcie oskarżenia jako współnik Kaczmarków – odpowiadał w ratuszu za edukację, sport i pomoc społeczną.

Lepiej mu szło w większej polityce. Senator, poseł, podsekretarz stanu...

Raczej nie ucieszył się, gdy za Katarzyną ściągnął nad Łynę Tomasz Kaczmarek. Co, jeśli zechce robić karierę w Olsztynie? Co, jeśli własną popularność dołoży do popularności „Helpera”?

Rok 2015 nie był dobry dla Szmity. Stracił prawo jazdy, tabloidy opublikowały jego zdjęcia z kochanką. Niby nic, ale Szmیت kreował się na człowieka respektującego ponad wszystkie wartości rodzinne. Prowadził się z żoną na oficjalnych uroczystościach, razem przyjmowali komunie w kościele.

Szmیت nie trafił na listy poselskie. Ale Jarosław Kaczyński jest za starym lisem, żeby oddać region pod kontrolę jednej osobie. Nawet tak uroczej jak Iwona Arent.

Prawicowa „Deбата” skomentowała to tak: „Posłance Arent nie udało się obsadzić na stanowisku wojewody swojego kandydata. Został nim kandydat Jerzego Szmity, który miał już być politycznym trupem, ale nieoczekiwanie ożył, zostając wiceministrem infrastruktury”.

W grudniu 2015 r. wojewodą warmińsko-mazurskim został Artur Chojecki z PiS. Wcześniej pracownik księgarni, wychowawca w Ochotniczych Hufcach Pracy, dyrektor biura senatorskiego Jerzego Szmity.



Piach

W odróżnieniu od partyjnego kolegi posłanka Iwona Arent ceniła „Helpera”. Podobnie samorządowcy. Mieli co pokazać dziennikarzom i zagranicznym delegacjom. Zadowoleni byli też starzy i chorzy ludzie oraz ich bliscy.

Dwa samorządy nie uległy presji i nie rozwiązywały umów ze stowarzyszeniem. Targowały się jak przekupki, że ubieranie pensjonariuszy w dresy marki Nike nie jest rażącym zaniedbaniem, a tylko takie upoważnia do pokazania „Helperowi” drzwi. Zapewniali: zgodnie z literą prawa wypowiedzieliśmy umowy, gdyby podopieczni byli głodzeni czy dręczeni.

W 2017 r. umowy wygasły. Samorządy Olsztyna i Jedwabna ogłosiły konkursy. I pozwoliły, żeby wygrał „Helper”.

„Helper” do piachu – przypomniał wojewoda Chojecki. Samorząd Olsztyna: – W większości ze stwierdzonymi przez pańskie służby nieprawidłowościami się nie zgadzam. Przypominam: ustawa nakłada obowiązek podpisania umowy z podmiotem, który wygrał konkurs.

Chojecki zakręcił kurek z państwową kasą. Samorządowcy nie mogli przejąć zobowiązań państwa.

Areszt

Jak wiadomo, w lipcu 2020 r. Polska wybierała prezydenta. Bez wątpienia byłoby lepiej, żeby Kaczmarkowie siedzieli cicho. Tymczasem agentowi Tomkowi zebrało się na szczerość. Ujawnił m.in., że w sprawie willi w Kazimierzu, w którą próbował ubrać Kwaśniewskich, działał na wyraźne polecenie przełożonych. „Podczas drogi do toalety, na korytarzu, spotkałem Macieja Wąsika i on mówi: Tomek, weź tam, podkręś śrubę trochę, dopisz że sprawa, dopisz kwestię, żeby stworzyć takie właśnie przeświadczenie, że to jest ich własnością, tak? Nie bój się tego, rób to, bo my mamy na to dowody”.

Nie mnie oceniać, czy Kaczmarek rzeczywiście skruszał, czy tylko uznał, że szczerość się opłaci. Mówił prawdę czy kłamał. Tak czy siak, rozmazał służby specjalne na ścianie. Nie jest ważne przecieć, czy ich szefowie to przestępcy, czy gogusie niepotrafiący dopilnować porządku.

W lutym 2020 r. Kaczmarek został aresztowany. W marcu 2021 r. sąd zdecydował, że może wyjść na wolność po wpłaceniu 500 tys. zł kaucji. Zona założyła konto na portalu pomocowym, prosząc, aby Polacy pomogli Tomkowi, bo chodzi nie tylko o jego wolność, ale też o życie. Ma za dużą wiedzę o służbach specjalnych, żeby na dołku mógł czuć się bezpiecznie.

Prokurator wołał nie sprawdzać, czy naród natychmiast zamknał zbójkę.

Gang

Pod koniec 2021 r. do Sądu Okręgowego w Olsztynie wpłynął akt oskarżenia przeciwko 42 osobom związanym



z „Helperem”. Główną oskarżoną jest Katarzyna Kaczmarek, która miała stworzyć „zorganizowaną grupę przestępczą, która pod pozorem realizowania zadań publicznych z zakresu pomocy społecznej wyłudziła z budżetu państwa oraz budżetu jednostek samorządu terytorialnego ponad 71 mln zł dotacji celowych” i w latach 2010–2017 nią kierować.

Nie będę zanudzać Czytelników relacjonowaniem pomniejszych zarzutów, akt oskarżenia liczy ponad 2000 stron, a opisanych zarzutów jest 140. Tak wielkiej sprawy – 500 tomów akt! – nigdy w olsztyńskim sądzie nie było.

Zwykle śledczy dzielą tak obszerne materiały. W tym przypadku sensowne wydawałoby się oddzielenie Kaczmarków i ich ludzi od samorządowców. Na początku śledztwa mieli status poszkodowanych, dziś są oskarżeni o sprzeniewierzenie publicznej kasy i niedopełnienie obowiązków.

Oskarżony o gwałt – jak się okazało, niesłusznie – prezydent Olsztyna Czesław Małkowski to nic w porównaniu z obecną ekipą. Bo w najlepszej rodzinie trafi się pojedynczy dewiant, a teraz olsztyński ratusz opanovał gang przestępców. Na czele stoi prezydent Piotr Grzymowicz („Proszę nie zasłaniać mi oczu, jestem niewinny” – zapewnia na konferencjach prasowych). Zdaniem prokuratury wyrządził gminie Olsztyn szkodę majątkową w wysokości 25 mln zł i przebywał na wolności tylko dlatego, że wpłacił 60 tys. zł kaucji. Sprzeniewierzyli szmal jego dwaj zastępcy (odpowiednio 18 i 8 mln zł) oraz pełnomocnik prezydenta ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi (16 mln zł). Aż dziw, że olsztyński lud po powzięciu tych informacji nie utopił włodarzy w Łynie.

Tu i tam

Pół roku po wpłynięciu aktu oskarżenia dotyczącego „Helpera” Jerzy Szmیت przestał być najważniejszym pisiakiem województwa. Latem 2022 r. okręgowym pełnomocnikiem została posłanka Iwona Arent. Naturalnie Szmیت może zmartwychwstać. Zapewniono mu ciepłą posadę w radzie nadzorczej należącego do skarbu państwa Banku Gospodarstwa Krajowego, który finansuje rozwój Polski.

– To był dla nas straszny czas. Staraliśmy się chronić dzieci, przenieśliśmy się na wieś, prawie 100 km za Olsztyn. Ale musieliśmy pracować. Postanowiłam robić to, w czym, jak sądzę, jestem dobra. Opiekować się chorymi – opowiada Katarzyna Kaczmarek.

Kaczmarkowie mają czworo dzieci, dwoje wspólnych. W wiejskiej szkole nikt nie wytyka ich palcami.

– Potrzebowałam dla nich terapii psychologicznej – opowiada Katarzyna. – To dużo pieniędzy i ambarasu

z dojazdami, zaczęłam więc studiować psychologię.

Ma już dyplom.

Pacjenci, którymi zajmuje się Katarzyna? Weronika po uszkodzeniu struktury mózgowych nie potrafiła czytać ani pisać. Właśnie wróciła do domu. Zostawiła własnoręcznie napisany list: „Dziękuję Wam za to, że przeczytałam dzieciom bajkę na dobranoc. Pokroję kotlet. Wysuszę włosy. Zasznuuję buty. Mam siłę iść na długi spacer”.

Andrzeja można obejrzeć na Facebooku, jak robi przysiadki. Trochę im brakuje do podręcznikowych, ale przyjechał z rozpoznaniem porażenia czterokończynowego.

Piotr spędził na rehabilitacji kilka miesięcy. Był w śpiączce, nie oddychał. Dziś mówi, samodzielnie spożywa posiłki, chodzi.

Można tu usłyszeć wiele podobnych historii: aktywnego człowieka dopadł udar lub wypadek. Wszystko jedno – doszło do niedotlenienia czy rozległego krwotoku śródmózgowego. Został uszkodzony pień mózgu. Pacjent pozostaje na progu życia i śmierci.

Gdzie dzieją się te cuda? Na prośbę Katarzyny Kaczmarek nie podaje nazwy ani adresu placówki. Nie jest to powszechnie znana klinika „Budzik”.

Sędziowie

Olsztyńskim sędziom nie jest do śmiechu, gdy słyszą o „Helperze”. Tutejszy sąd zwrócił się do Sądu Najwyższego, aby przenieść proces poza województwo ze względu na „dobro wymiaru sprawiedliwości”. Na ławie oskarżonych siedzą wszak samorządowcy, z którymi sędziowie współpracują/przyjaźnią się (niewłaściwe skreślić), były wojewoda, a nawet jeden z ławników. Sąd Najwyższy odmówił.

Skoło nie udało się wyłączyć sądu, wyłączają się sędziowie. Oświadczenia, że istnieją okoliczności, które mogłyby wywołać uzasadnioną wątpliwość co do ich bezstronności, złożyli wszyscy sędziowie wydziałów karnych i wydziału cywilnego.

Może podejmie się tego zadania sędzia Tomasz Kosakowski? – rozważa ulica.

Kosakowski to były prokurator i adwokat, członek PiS, który wpłacił 12,5 tys. zł na fundusz wyborczy PiS w czasie, gdy starał się o posadę w sądzie okręgowym. Choć zwykle zaczyna się sędziowską karierę od rejonu, Kosakowski został sędzią oraz wiceprezesem Sądu Okręgowego w Olsztynie, a także zastępcą rzeczni-ka dyscyplinarnego przy Sądzie Apelacyjnym w Białymstoku. Na razie sędzi w Wydziale Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Najlepszy tata świata

Tylko jednego mama nie może dać
ukochanemu synowi: dziecka.
Do tego potrzebna jest inna kobieta.
Jak już urodzi, można ją spławić.

Tak widzi swoją rolę w życiu męża Iza, przedsiębiorczyni z branży drzewnej z Dolnego Śląska.

...

Sześć lat temu kobieta wyszła za mąż i urodziła Piotrusia. Wybudowała dom, bo ślubny uciekał z mieszkania w bloku do domu matki, tłumacząc, że potrzebuje przestrzeni. On dalej pomieszkiwał z rodzicielką, bo COVID-19, a mama potrzebuje opieki... Pisałam o tym w „NIE”, nr 51–51/2022, w publikacji „Najlepszy tata świata”.

10 września 2021 r. Iza z mężem i synkiem pojechali z wizytą do babci. Nagle stara kobieta zabrała Piotrusia do łazienki i zamknęła się wewnątrz. Mąż, nazwijmy go Markiem, pociągnął żonę do samochodu i odwiózł do domu.

– Jesteś wolna, Piotruś jest mój już na zawsze – wyartykułował. Marek jest czynnym sędzią. Prokuratura oceniła więc, że nic niezwykłego się nie stało. Jak taki tata ratuje dzieciaka przed mamą, to musi mieć ważny powód. Sąd Okręgowy w Jeleniej Górze kombinował podobnie i przyklepał stan faktyczny. To świetny pomysł, żeby do orzeczenia rozwodu dzieciak został z ojcem. Mama niech płaci alimenty, 2 tys. zł miesięcznie. Potem się zobaczy. Spotkania z mamą – tak. Ale w obecności taty.

...

W ostatnich dniach grudnia 2022 r. rodzinę zbadał zespół specjalistów wskazany przez Sąd Okręgowy w Jeleniej Górze. Z opinii: „Chłopiec nie przywitał się matką, nie nawiązał żadnego kontaktu, omijał ją wzrokiem, nie skorzystał z jej propozycji dotyczącej pomocy w rozbieraniu się czy wyczyszczeniu obuwia ze śniegu. Tata tak manewrował swoim ciałem, aby zasłaniać małoletniego przed matką. Piotruś starał się przebywać w odaleniu od matki. Gdy nie było ojca, zakomunikował, że »z nią nie da się bawić«. »Ja ją znam, ona się nie nadaje«. Matka, nie zrażając się, podejmowała cierpliwie próby nawiązania kontaktu, przypominała chwile kiedyś wspólnie spędzane. Chłopiec odpowiadał na to: »Tak nie było przecież, jak ty mówisz«. »Nie pamiętam tego, ty kłamiesz!«. Małoletni torpedował wypowiedzi matki, przerywając je agresywnym, aroganckim tonem. Zachowanie chłopca było nienaturalne, miało charakter sztuczny, teatralny, jak gdyby musiał odgrywać narzuconą mu rolę. Ani razu nie zwrócił się do niej »mamo«, używał formy »ona«. W wypowiedziach chłopca pojawiała się często liczba mnoga. Postanowiliśmy, uzgodniliśmy, mówiliśmy...”

Dla badających było oczywiste, że wprawdzie tata świetnie wie, jak ważna jest dla dziecka matka, ale teorii, którą zna na poziomie dobrym, nie przekłada na praktykę. Skoncentrował się na potrzebie bycia pierwszoplanowym rodzicem i budowie z synem „więzi uczuciowej o charakterze zależnościowym”. Poczucie winy? Skąd. Piotruś poznał się na babie i tyle. Sędzia „nie dopuszcza myśli, że sam przyczynia się do kształtowania u syna skrajnie negatywnej postawy wobec matki”.

Chrońiąc syna przed mamą, tata ograniczył swobodę dziecka. Wypisał Piotrkę z przedszkola i ze szkoły pływackiej, żeby babsko nie pałętało się pod nogami.

...

Specjaliści stwierdzili, że Iza ceni ład, porządek, jest pracowita i ambitna, lubi spotykać się i współpracować z ludźmi. Zarabia ok. 50 tys. zł miesięcznie, jest więc w stanie utrzymać syna na dobrym poziomie, zna jego usposobienie, zdolności i zainteresowania. Nie ma nawyków społecznie szkodliwych ani cech osobowości wykluczających oddanie jej dziecka. Jej predyspozycje wychowawcze „są ogólnie wystarczające do sprawowania opieki nad synem”.

Tata też jest zdolny, fajny i nakierowany na syna. Ważne: tata oprócz własnych zalet ma wsparcie swojej mamy, która kocha wnuka nad wyraz.



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

...

Biegli wytknęli ojcu kilka przewinień. Sąd będzie mieć myślowe, jeśli przeczyta całą opinię. Może jednak ograniczy się do lektury wniosków. Te są korzystne dla taty.

1. „Aktualnie żadne z rodziców nie daje gwarancji prawidłowego wykonywania pieczy nad dzieckiem” – konkludują biegli. Tata – nazwać to sformułowanie eufemizmem to nic nie powiedzieć – „ze względu na brak aktywności na rzecz poprawy relacji dziecka z matką”. Mama ma więcej za uszami. Nie nadaje się „ze względu na głęboko zaburzone więzi z małoletnim”. Koniec, kropka.

2. Dziecko nie jest meblem. A „Piotruś jednoznacznie preferuje osobę ojca jako rodzica pierwszoplanowego”.

3. Sposób kontaktów z rodzicem drugoplanowym powinien być ustalony w porozumieniu z terapeutą.

...

Podsumujmy: 4 miesiące temu tata porwał synka. Stara się wygumkować jego matkę z życia swojej rodziny, a ponieważ nie daje się spławić, nastawia dzieciaka przeciwko niej.

Choć każdy wie, że szczęśliwy w ręku trzymający, a w takich sprawach najbardziej liczy się czas, prokuratura nie kiwnęła palcem w bucie. Sąd podobnie.

Prawo jest w Polsce bezsilne, jeśli ma do czynienia z urzędującym sędzią.

I co z tego, że – cytuję psychologów – nasz sędzia „nie ma pełnego wglądu w motywy swojego postępowania, a potrzeby dziecka postrzega poprzez własne. Jest mało refleksyjny i mało obiektywny, wielkościowy, przekonany o słuszności swoich racji”. I że „osoba o tak silnych mechanizmach obronnych ma utrudnione właściwe postrzeganie rzeczywistości”.

Na koniec odrobina optymizmu. Już wiadomo, kim będzie Piotruś, gdy dorośnie. Sędzią.

MARTA KACZOROWSKA

LISTONOSZ DONIOŚĆ

Judasz, Judasz!

W podwójnym numerze, który przeczytałem z niemalym ukontentowaniem, w rubryce „Z czarnej dupy...” przywołałicie głos pana księdza Dariusza Kowalczyka. Był on łaskaw nazwać Judasza zdrajcą (co jeszcze można zrozumieć) i złodziejem (czego nie jestem w stanie zrozumieć). Zawsze odczuwam niesmak, gdy ktoś poniewiera pamięć tego zacnego człowieka, co wielebni i ich owieczki czynią nader chętnie, acz całkowicie bezmyślnie.

Moim niezwykle skromnym zdaniem Judasza należy czcić na równi z matką Jezusa. Tak, tak, to nie pomyłka! Maria i Judasz są dwoma końcami kija, który nazywa się „zbawienie”. Ona pomogła Jezusowi znaleźć się na świecie, a Iskariota pomógł w opuszczeniu tego łez padolu. Zresztą wiele wskazuje na to, że Judasz działał wręcz na polecenie szefa: tak odpowiedzialnego zadania nie można wszak powierzyć byle miększonowi. Bo wyobraźmy sobie przez chwilę, że Judasz przychodzi do ogrodu Magdaleny i nagle dopadają go wyrzuty sumienia. Nie całuje Jezusa, jak było umówione, a siepaczom mówi, że go tu nie ma czy coś takiego. Nie ma aresztowania, procesu, śmierci na krzyżu, a zatem nie ma zmartwychwstania, centralnego punktu chrześcijaństwa! I cały misterny plan zbawienia ludzkości, a przynajmniej jej chrześcijańskiej części, bierze w łeb. A Judasz dodatkowo z jakiegoś powodu odbiera sobie życie, tak przynajmniej utrzymują bibliści.

Nie przypuszczam, że ta teoryjka coś zmieni w postrzeganiu bohatera tej pisaniny ani że Kowalczyk nagle zmieni zdanie. Po prostu poczułem irracjonalną chęć upowszechnienia swojego pomysłu, a na np. „Nasz Dziennik” czy choćby „Tygodnik Powszechny” nie bardzo mogę w tej sprawie liczyć.

Czy pisząc to, miałem coś przewrotnego na myśli? Ależ skąd! Ale jak człowiek siądzie w błogim nastroju przy piwku i fajeczce, to różne takie same lęgną się w mózgu.

Waldemar Miksa, Gdańsk

„Nie straszyc”

Zupełnie nie rozumiem, za co tak ostro skrytykował mnie Bogusław Tużnik z Puław w liście opublikowanym w „NIE” nr 1/2023. Przecież nigdzie nie stwierdziłem, że jestem przeciwko karaniu pisowców, chodziło mi jedynie o to, że w trakcie kampanii wyborczej nie należy ich straszyć. I to nie dlatego, że w ten sposób nie chciałbym ich stresować, ale z tej prostej przyczyny, że straszenie pisowców więzieniem nie wpływa na poprawę notowań opozycji. Przekonałem się o tym m.in. w trakcie niedawnego spotkania rodzinno-świątecznego, w którym uczestniczyło sporo zwolenników PiS. W trakcie spotkania wyraziłem się niezbyt pochlebnie o Morawieckim, stwierdzając, że jest to kłamca i lawirant pozbawiony moralnego kręgosłupa. Stwierdzenie to poparłem kilkoma przykładami. Wtedy dość ostro skrytykowała mnie jedna z moich kuzynek (wykształcenie średnie, pracownica biurowa), stwierdzając bez cienia wątpliwości, że Morawiecki to najlepszy premier, jakiego kiedykolwiek miała Polska. Chcąc rozładować atmosferę, sięgnąłem po kieliszek i zaproponowałem toast za zdrowie pań, co wszyscy radośnie zaakceptowali. Ale po mniej więcej godzinie znowu coś mnie podkusiło i palnąłem, że przez tego kretyna Ziobrę Polska traci miliardy euro. I znowu zostałem skontrowany, tym razem przez inną kuzynkę (również wykształcenie średnie i również praca w biurze), która stwierdziła, że nikt nie ma przecież prawa narzucać nam, jak mamy organizować własne państwo. Gdybym jeszcze na tym spotkaniu stwierdził, że co niektórych pisowców należałoby wsadzić do więzienia, to moje kuzyneczki zechciałyby mnie pewnie zlinczować, nie chciałem więc ryzykować i dałem spokój.

Wiedziałem wcześniej, że w mojej rodzinie jest sporo zwolenników PiS, ale nie miałem świadomości, że jest to aż taki żelazny elektorat.

Być może udałoby mi się w wyniku jakiejś bardzo długiej dyskusji (czy raczej kilku dyskusji) zasiać w moich kuzynkach ziarno wątpliwości co do wybranej przez nie opcji politycznej, ale nie będzie to niestety możliwe z tej prostej przyczyny, że spotkamy się prawdopodobnie dopiero za rok, czyli już po wyborach. Chyba że po drodze wydarzy się jakiś pogrzeb, ale i to niewiele zmieni. W tym stanie rzeczy do moich kuzynek musi w jakiś sposób dotrzeć opozycja i przekonać je, że błądzą. Ale jeśli kuzynki usłyszą, że ich politycznym idiom grozi więzienie, to z całą pewnością nie zmienią poglądów politycznych.

Zefir

R E K L A M A

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

Demokracja
obroniona!

www.trybuna.info

**GRYPA ZASKOCZYŁA
LEKARZY I PACJENTÓW**

KOBIETY W WYWIADZIE PRL

**PROF. DOMINIKA DUDEK
DEPRESJA NIE JEST SŁABOŚCIĄ**

**TOMASZ MIŁKOWSKI
NAJLEPSZE SPEKTAKLE 2022**

tygodnikprzeglad.pl

Przeгляд

**JAK LWÓW PRZENOSZONO
DO WROCŁAWIA**

Lwowiacy w odbudowie Wrocławia
i Ziemi Odzyskanych

Do dupy!

Schyłek epoki papieru toaletowego.

„Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił” – zabrzmiało nagle w mojej głowie, gdy stałam w supermarkecie w alejce z papierem toaletowym.

Uwaga na papierze toaletowym – rzeczy, jak się okazuje, w kulturze zachodniej niezbędnej – po raz pierwszy skupiła się po wybuchu pandemii, gdy zabrakło go na półkach. Brak możliwości podarcia się wywołał w społeczeństwie strach i doprowadził do sytuacji niewyobrażalnej, którą pokolenie urodzone po roku 1989 (i trochę wcześniej) znało jedynie z opowieści dziadków o podcieraniu się zmiętymi gazetami. Papier toaletowy w świadomości większości Polaków był czymś równie pewnym i dostępnym jak woda w kranie czy powietrze. Można było go zużywać do woli, metrami, owijać się nim, rzucać i rozwijać rolki w szkolnych kiblach. Z przykrością stwierdzam, że czasy te właśnie się kończą. Być może już minęły. Na zawsze.

...

„Papier Regina Delicatis to 4 warstwy wyjątkowej miękkości. Unikatowy system poduszczonek powietrznych powstających podczas produkcji tego papieru sprawia, że połączone ze sobą 4 warstwy tworzą maleńkie komory wypełnione powietrzem, dzięki którym papier Regina Delicatis osiąga wyjątkową miękkość i delikatność” – czytamy w opisie tego zachwycającego produktu. Brzmi wspaniale, ale za luksus posiadania ośmiu rolek Reginy Delicatis (100 listków na jednej) zapłacimy 26 zł. Najtańszy – 2-warstwowy biały papier marki własnej Queen w Biedronce – kosztuje 8,99 zł. W grudniu 2021 r. kosztował 3,99 zł, w promocji można było go dostać za 2,99. Według „Indeksu cen w sklepach detalicznych” sporządzanego przez UCE Research i Wyższe Szkoły Bankowe papier toaletowy jest jednym z liderów na liście produktów, które podrożały najbardziej – w 2022 r. jego cena wzrosła o 55,5 proc. W praktyce najtańszy papier kosztuje ponad 2 razy więcej niż rok temu. A podetrzeć się czymś trzeba...

...

Oszczędzanie na papierze toaletowym nie jest sprawą prostą. Oprócz ceny za opakowanie na etykiecie widnieje również cena za rolkę (teraz od osiemdziesięciu kilku groszy do ok. 2,5 zł). Niewiele jednak nam to mówi, bo 2-warstwowy papier mający 160 listków zużyjemy szybciej niż 3-warstwowy, który ma 150 listków. Chytry 2 razy traci... Papiery są nawijane na rolkę ściślej lub luźniej – wszystko po to, aby nabrać klienta. Można spróbować rolkę ścisnąć i oszacować ilość papieru na oko, ale niewiele to pomoże. Wybór najlepszego papieru polega mniej na operowaniu się na informacjach podanych na opakowaniu, a bardziej na metodzie prób i błędów – aż do znalezienia złotego środka.

Problem ten, jak to często bywa, bardziej dotyczy kobiet niż mężczyzn, bo to one zużywają statystycznie kilka razy więcej papieru toaletowego. Chodzi głównie o fizjologię, ale, jak mówią dowody, nie tylko. Mężczyźni ponoć częściej papier składają, dzięki czemu zużywają go mniej, natomiast kobiety zwijają byle jak, tym samym wykorzystują go więcej.

O kryzysie na rynku papierniczym mówi się od blisko dwóch lat. Sprawa jest skomplikowana: ma związek z łańcuchami dostaw, produkcją przeniesioną do Chin, brakami celulozy w Europie, czyli tzw. kryzysem celulozowym, i oczywiście z cenami energii. Zdrożały książki, gazety i tekstowe opakowania. Dostało się ręcznikom papierowym, chusteczkom higienicznym i naszemu drogiemu papierowi toaletowemu. Jakikolwiek byłoby przyczyny kryzysu, finalnym jego efektem jest to, że papier toaletowy drożał i drożeć będzie nadal. Wysokiej jakości srajtaśma zaczyna być dla Polaków dobrem luksusowym. Czyste dupsko każdego z nas stoi pod znakiem zapytania. Zaraz po Nowym Roku w pobliskiej Biedrze moim oczom ukazał się widok dawno zapo-

mniany: szary papier marki Neo sprzedawany na rolki (68 m w cenie 2,29 zł). Portugalski dyskонт pierwszy wyczuł nastroje konsumentów Polaków – i na pewno nie ostatni. Toaletowa rewolucja rozpoczęła się na dobre. Jedyne, czego zabrakło, to odpowiedniej reklamy burej rolki.

Szary papier zniknął dawno temu. Nikt nie wie dokładnie kiedy. Pewnego dnia przestał pojawiać się w publicznych toaletach, pociągach, sklepach czy na stacjach benzynowych. Stał się synonimem biedy i skrajnego skąpstwa. Ma on jednak coś, czego brakuje białej i wyjątkowo miękkiej Reginie Delicatis – to papier makulaturowy, z recyklingu. Czyli eko.

Światowa produkcja białego papieru celulozowego pochłania ok. 27 tys. drzew dziennie. Do wybielania i zmękczenia papieru używane są chlor i inne toksyczne świnstwa, spuszczone potem do rzek i oceanów. Tak, to my – ja i ty – zabilismy Odrę. Tony martwych ryb to zasługa naszych nieodpowiedzialnych wyborów konsumenckich i źle postrzeganego komfortu. Białe, mięciutki winowajca znajduje się w naszych toaletach. Ale spokojnie. Dosięgnie nas sprawiedliwość. W białym chlorem papierze znajdują się toksyczne, wnikaące przez błony śluzowe dioksyny powodujące raka i bezpłodność.

Przy dobrej reklamie lada chwila szary papier z recyklingu będzie się znajdował w każdym porządnym wegańskim domu. Białe zaś będzie szczytem boomerstwa i stanie się skrajnie passé.

...

Mimo że tak ważny dla kultury zachodniej papier toaletowy jest stosunkowo nowym wynalazkiem, zdecydowanie mniej istotnym w innych kręgach kulturowych. Dwie trzecie ludności na świecie obywają się bez niego. Powszechnie wiadomo, że muzulmanie po załatwieniu potrzeby po prostu się podmywają (lewą ręką). Tak samo jest w Azji, o Japonii i tamtejszych ultranowoczesnych podgrzewanych toaletach z natryskami i suszarkami nie wspominając. Moda na mycie się od jakiegoś czasu zaczyna docierać także do Polski. W sklepach za kilkanaście tysięcy złotych dostępne są wypasione toalety w japońskim stylu, a w domach montowane są bidety. Opcją ekonomiczną i tym samym dobrym rozwiązaniem dla małych łazienek jest tzw. bidetta, czyli miniprysznic montowany do kibla albo baterii umywalkowej (polecam filmiki na YouTube; nie jestem majstreem, ale wygląda na to, że można to zamontować samemu) w cenie kilku paczek 4-warstwowego papieru toaletowego. Można oczywiście jeszcze taniej. Wystarczy butelka z wodą i ręcznik. Do tego rolka eko papieru dla gości i jesteśmy w domu.

...

Temat papieru toaletowego jest składową szerszego toaletowego problemu, którym od kilkunastu lat zajmuje się nie kto inny, tylko Bill Gates. Od 2011 r. Fundacja Billa i Melindy Gatesów finansuje projekt „Reinvented toilet”, mający na celu wymyślenie toalety na nowo. Nowe toalety miałyby funkcjonować w miejscach bez dostępu do wody i kanalizacji i być całkowicie przyjazne środowisku. W zeszłym roku w koncernie Samsung wymyślono prototyp toalety, która zamiast spłukiwania utylizuje wyprodukowane przez człowieka odpady przez spalanie.

Kiedy ta innowacja trafi do masowej produkcji?

Istnieją też tańsze, mniej technicznie zaawansowane pomysły na toaletę od nowa. Szwajcarski biolog Philippe Morier-Genoud do utylizacji odchodów zamiast wody i ognia postanowił użyć dżdżownic, rozkładających odpady na niegroźny dla środowiska i ludzi kompost.

Wszystkie znaki na niebie i w dyskontach wskazują na to, że jesteśmy świadkami początku toaletowej rewolucji. Ze względu na koszty produkcji, zanieczyszczenie środowiska i potencjalną toksyczność dla człowieka niedługo obejmie ona także papier toaletowy. Cieszymy się więc z ostatnich chwil mięciutkich rolek papieru o zapachu rumianku z nadrukowanymi kwiatkami, misiami i owieczkami, o których być może kiedyś będziemy opowiadać wnukom. Każde podtarcie się może być tym ostatnim.

MAGDALENA RZEJAK

Prawdziwe życie obejrzysz tylko w reklamach telewizyjnych.

Kupa pod korek

Każdy z nas produkuje rocznie około stu kilo stolca. Pojedyncze wysranie się obniża naszą wagę od 20 g do 1,5 kg. Człowiek defekuje raz lub dwa razy dziennie. Szacuje się, że przeciętny człowiek podczas całego życia 3 lata życia poświęca na robienie kupy.

Objętość gazu w standardowym ludzkim jelicie wynosi zwykle 200 ml. Łączna dobową objętość wydalanego wiatrów wynosi do 600 ml. Zdrowy człowiek pierdzi od kilkunastu do 25 razy na dobę.

Według fizjologów każdy z nas powinien wysikiwać ok. 350–400 ml moczu co mniej więcej 3 godziny, przy założeniu, że wypijamy prawidłową ilość płynów. Przez całe życie robi się z tego małe jezioro.

Statystyczny dorosły facet przez 19 godzin rocznie uprawia seks i w tym czasie powinien mieć erekcję. Do fizjologicznego kompletu należy dodać, że

miesięczkowanie przeciętnej kobiety w jej dorosłym życiu trwa bez przerwy 6 lat.

O tych istotnych informacjach nie dowiemy się z serwisów medialnych. Według nich zajmujemy się głównie przepychankami politycznymi, wzajemnym zabijaniem się, okradaniem lub emocjonowaniem się sportowcami czy artystami. Wszystkie badania socjologiczne to wyśmiewają, bo sport, kultura i sztuka oraz polityka normalnemu zdrowemu człowiekowi zajmują w skali życia znacznie mniej czasu niż podcieranie się po wypróżnieniu.

Jedyną dziedziną, która odkłamuje ludzką rzeczywistość, stała się więc reklama. Szczególnie telewizyjna. To dzięki niej nasze człowieczeństwo przestaje być zakłamanie.

Jeszcze 32 lata temu pani reklamowała podpaski „z pewną taką niesmiałością”. Dziś mamy radosną reklamę pampersów, na której nikt nie polewa pieluchomajtek niebieską cieczą. Pokazany za to jest bobas z oczami wybałuszonymi wskutek napięcia defekacyjnego. I ulgą spowodowaną wydalaniem stolca. Pielucha nie jest już kłamiwie ohasławiona zdaniem, że „radośniej jest maluchom, kiedy mają bardziej sucho”, ale sensownym sformułowaniem, że w nowych pieluchomajtkach rodzic nie powinien obawiać się już, że dziecko zrobi „kupe po pachy” i będzie całe zasrane.

Panie radujące się z wydalania po zjedzeniu specyfiku o nazwie Xenna Extra są wprost okraszane obrazkami osobniczeki pokazującej, jak należy siedzieć na kiblu. Męczarnie widoczne na twarzy pana usiłującego się wysrać po Dulcobisie jasno pokazują męki człowieczej egzystencji, a radość po wysraniu się przezeń daje każdemu nadzieję na lepsze jutro. Czy taki przekaz nie jest tożsamy z przekazem większości pozycji z żelaznego światowego kanonu literackiego?

Piosenka czy wiersz w połączeniu z zaniebdaną dziś sztuką mimów w reklamie środka na pierdzenie o nazwie Travisto od lat umila milionom Polaków każde święta. Zręczne wymachiwanie ręką przez mima w okolicach anusa, rozganiające wydobywające się stamtąd gazy jelitowe, to przecież nic innego jak symbolika dostosowywania się jednostki ludzkiej do narzuconych jej obowiązków obyczajowych.

Pan w reklamie Espumisanu emanuje szczęściem. Gdyby ktoś nie zrozumiał jego wyrazu twarzy, to jest to stan psychiczny po puszczeniu bąka, co

tłumaczy napis „Ulga” na trzymanej przez pana kartce.

O tym, że wydalanie moczu może stanowić zagrożenie dla naszego jestestwa, przekonuje reklama preparatu Feminost. Pokazuje on, że kobiety sikają w sposób niekontrolowany. To się śmiejąc, to kucając, a jeszcze innym razem kaszląc. Wymienione te sytuacje każą postrzegać kobiety jako istoty wyraźnie dyskryminowane przez los. O to, aby aż tak się jednak nie martwiły, dba reklama pieluch Tena Men. Dzięki niej wiadomo, że panom z cewki moczowej też się ulewa. Chyba że wręcz przeciwnie, bo rozrosła im się prostata i opróżnianie pęcherza będzie możliwe dopiero po zjedzeniu suplementu zapobiegającego rozrostowi gruczołu krokowego. Reklamy suplementów na prostatę powodują, że na facetów i kobiety w kontekście sikania społeczeństwo patrzy w sposób zrównoważony. Minusem tych klipów jest brak naturalizmu występującego w innych reklamach fizjologicznych. Nie pojawia się w nich ani kropla tego, czego dotyczy reklama, czyli moczu. Aż się prosi, żeby w przypadku reklamy środków na prostatę pokazać na przykładzie siły żółtych strumieni stan przed kuracją i po niej.

Reklama fizjologiczna ma bowiem od lat błogosławieństwo cenzury reklamowej. W 2018 r. do Komisji Etyki Reklamy wpłynęło pismo. „Reklama »Wieczorem Pikopil, a rano toaleta« jest emitowana w godzinach obiadowych, przez co obrzydza posiłek tematyczną leku, chyba że ktoś lubi tematykę zaparc i problemów gastrycznych. Reklama zniechęca do ogólnego oglądania telewizji oraz reklam, przez co szkodzi również stacji, na której jest emitowana, i innym reklamom niekoniecznie o takiej niesmacznej tematyce” – napisał telewidz.

Zespół Orzekający Komisji Etyki Reklamy nie dopatrzył się w reklamie naruszenia przepisów Kodeksu Etyki Reklamy. W opinii zespołu reklama była „prowadzona w poczuciu odpowiedzialności społecznej i nie naruszała dobrych obyczajów”.

Dla producentów preparatów sterujących fizjologią stało się jasne, że przed ich przekazem prawo stoi otworem. A społeczeństwo domaga się skończenia z fizjologiczną hipokryzją. „Dźwięki zakładania podpaski nie powinny być powodem do wstydu. Okres nie powinien być powodem do wstydu. Oswajajmy samych/e siebie, jak i osoby niemenstruujące, z tymi dźwiękami. Bo są one zupełnie normalne. A okres jest naturalny i każdy zasługuje na to, żeby menstruować komfortowo i bez stresu” – podkreślały we wrześniu członkinie fundacji Akcja Menstruacja.

Ostatnio zmieniono prawo reklamowe. Zakazano występowania w klipach osobom udającym lekarzy. Branża musi teraz coś w ich miejsce wymyślić. Pójdzie starym sprawdzonym schematem.

Miejsce nieznanach aktorów w reklamach fizjologicznych zajmą celebryci. Szlak przetrwała Magda Gessler, reklamując preparat na pierdzenie o nazwie Ulgix. Można zakładać, że wkrótce Anna Lewandowska będzie pokazywała, ile krwi miesięcznej wchłoniła jej wyciągany na zbliżeniu tampon. Hubert Hurkacz popisie się dłuższym od rakiety tenisowej penisem stojącym przez 36 godzin po specyfiku na erekcję. Julia Wieniawa chwalić się będzie zrobioną po zjedzeniu Dulcobisu kupą niemieszcząca się w misce klozetowej. Goła Ewa Kasprzyk przez 30 sekund będzie robiła skłony, śmiejąc się perłście i kaszląc, żeby pokazać, że środek na nietrzymanie moczu działa. Nie wspominając o Magdalenie Róźczce pokazującej, jak fantastycznie jest, gdy stosuje się mikrowleki doodbytnicze o nazwie Xenna Fast.

TADEUSZ JASIŃSKI

Ręka rękę tłucze

Dużo się ostatnio mówiło o piłce kopanej. Czas więcej uwagi poświęcić piłce rzuconej.

Właśnie rozpoczynają się mistrzostwa świata piłkarzy ręcznych; potrwać niemal do końca stycznia. Polacy są współorganizatorami imprezy wraz ze Szwedami. Jestem pewien, że niezależnie od rezultatu naszej reprezentacji zainteresowanie piłką ręczną wzrośnie choćby przez fakt, że będzie często pokazywana w telewizji. Inna sprawa, że najważniejsze mecze, te, które zadecydują o medalach, na żywo oglądać będą kibice w Sztokholmie. Jesteśmy, jeśli można użyć tego określenia, suborganizatorami.

Trudno powiedzieć, że nasi piłkarze ręczni

mieli szczęście

w losowaniu grupy eliminacyjnej. Ich rywalami są Francuzi, szczypiorniści Słowenii i Arabii Saudyjskiej. Piłka ręczna we Francji od lat cieszy się dużą popularnością, a rozgrywki ligowe w tym kraju stoją na wysokim poziomie. Drużyna Paris Saint-Germain dwukrotnie wygrywała Ligę Mistrzów, pod tym względem wyprzedza więc klubowych kolegów, którzy piłkę kopią. Podstawowym obrotowym czterokrotnych mistrzów Francji jest Kamil Syprzak. Niestety podczas niedawnego meczu Ligi Mistrzów z SC Magdeburg Syprzak po strzeleniu pięciu bramek nabawił się bardzo poważnej kontuzji, która na długo wyeliminowała go ze sportu. Reprezentacji Polski podczas mistrzostw świata nie mógł więc wzmocnić.

Francuzi dwukrotnie zdobywali złoty medal olimpijski, 6 razy wygrali mistrzostwa świata i 3 razy mistrzostwa Europy. Daleko nam do takich osiągnięć. Wygrać z nimi latwo nie będzie.

Drugi nasz grupowy rywal – Słowenia – przez jakiś czas po odłączeniu się od Jugosławii zaliczany był do europejskich średniaków. To się jednak zmieniło. Ten mały kraj zdumiewa niesamowitymi osiągnięciami w wielu dyscyplinach sportu. Powoli dołącza do nich piłka ręczna. Słoweńcy mają już w dorobku wicemistrzostwo Europy (2004 r.) i brązowy medal mistrzostw świata (2017).

Teoretycznie reprezentacja Arabii Saudyjskiej nie powinna mieć wiele do powiedzenia w grupie eliminacyjnej. Ale w futbolowym mundialu też miała się nie liczyć, a pamiętamy, co było...

Nie sądzę, żeby nasi piłkarze ręczni odnieśli dużo

cenniejszy sportowo wynik

niż ich „nożni” koledzy podczas mundialu w Katarze. Jestem natomiast pewien, że zagrają w lepszym stylu, nie będą wychodzić na boisko z bojaźnią, ale z ochotą do ataku.

Na pewno nie pokłóć się o pieniądze, bo tych w handballu jest niewiele.

Polska piłka ręczna ma długie – jak na tę dyscyplinę sportu – tradycję, krótki okres świetności, ale gdzieś tak od drugiej połowy minionego wieku wyraźnie dołuje. Coraz rzadziej nazywa się ją szczypiorniakiem. Określenie to wzięło

RYS. PAWEL KUZYŃSKI

się od nazwy wsi Szczypiorno, w której w 1917 r. w obozie jenieckim internowano żołnierzy Legionów Polskich. Z regułami (występowały 11-osobowe zespoły, grano na boisku do piłki nożnej) zapoznali Polaków niemieccy strażnicy. Dziś nie ma już 11-osobowych drużyn, nie gra się na trawie, nawet nie ma wsi Szczypiorno, bo stała się dzielnicą Kalisza. W czasach, gdy próbowałem sił w tej dyscyplinie, częściej mówiło się o szczypiorniaku niż o piłce ręcznej. Teraz mało kto pamięta nazwę „szczypiorniak”, dlatego pozwoliłem sobie przypomnieć tę historię. Nawiasem mówiąc, podobnie jest w języku czeskim. Gdy ja grałem w szczypiorniaka, Czesi grali w házenę (rodzima nazwa podobnej gry), teraz oni też używają międzynarodowej nazwy, choć czeski związek to nadal Český svaz házené.

W okresie międzywojennym szczypiorniak był w Polsce jedną z najpopularniejszych, oprócz piłki nożnej i lekkoatletyki, dyscyplin. Co ciekawe, nie miał jednak

osobnej federacji sportowej.

był sekcją Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Polski Związek Piłki Ręcznej (PZPR) powstał dopiero w 1936 r. Po wojnie zbieżność nazwy z wiodącą siłą narodu była nie do przyjęcia, dlatego PZPR przemianowano na Związek Piłki Ręcznej w Polsce i tak zostało do dziś.

Rozgrywki ligowe w okresie późnej komuny przyciągały do przasných hal sportowych wielu widzów. Grało się mecz i rewanż następnego dnia, co pozwalało oszczędzać na kosztach podróży. Gwiazdą, i to nie tylko polskiej piłki ręcznej, ale światowej, był zmarły 20 lat temu prawy rozgrywający Jerzy Klempel, nazywany „Kukusiem”. Miał niesamowity wyskok, potrafił jak gdyby zawisnąć w powietrzu i dopiero gdy obrońcy opadli na parkiet, z niesamowitą siłą strzelał na bramkę. Założył się kiedyś z działaczami Śląska Wrocław, którzy chcieli ukarać go za niesportowy tryb życia (zdarzało się to „Kukusiowi”), że sam wygra rewanżowy mecz, i to zrobił. To znaczy strzelił więcej bramek niż wszyscy koledzy z drużyny.

Jurek Klempel (byliśmy na ty) miał wielki udział w największym dotychczasowym sukcesie polskiej piłki ręcznej. W 1976 r. podczas igrzysk olimpijskich w Montrealu nasza drużyna wywalczyła brązowy medal. Pracowałem wówczas w „Przeglądzie Sportowym”. Piłką

ręczną opiekowała się Ola Korolkiewiczowa, jedna z niewielu dziennikarek sportowych. Proszę mi wierzyć, Ola wprost oszalała ze szczęścia. Każdy, czy chciał, czy nie chciał, musiał wysłuchiwać godzinnych peanów o naszych szczypiornistach, a zwłaszcza o „Kukusiu”.

Wyglądało na to, że w tamtym okresie zaczęły się złote lata polskiego handballu. Nic z tego. W ZPRP rozpoczęły się przepychanki, była jakaś afera finansowa (naprawdę nie pamiętam, o co chodziło) i w ten sposób złotej ery się nie doczekaliśmy. Jeszcze tylko kilku zawodników z drużyny medalistów olimpijskich zrobiło później fajne kariery w charakterze trenerów.

Obecnie w Polsce mamy dwie

bardzo silne drużyny

klubowe: w Kielcach i w Płocku. W sporcie nie można dziś nic budować bez dużych pieniędzy. Wisła Płock to oczywiście Orlen, a w Industii Kielce sytuacja jest bardziej złożona. W 2002 r. klub przejął mieszkający w Kielcach holenderski biznesmen Bertus Servaas, właściciel firmy Vive. Włożył w klub sporo pieniędzy i jeszcze więcej serca, sukcesy przyszły prędko. Później do grona sponsorów dołączyły Targi Kielce.

W 2002 r. koronawirus zatrzymał interesy holenderskiego biznesmena, ale wszedł do gry nowy sponsor. W ten sposób powstał dziwoląg nazywający się Łomża Vive Kielce. Przy czym Łomża nie była nazwą miasta będącego siedzibą klubu, ale piwa, które produkuje sponsor. Teraz mamy klub Industria Kielce, ale to wciąż ta sama wspaniała drużyna.

Mecze szczypiornistów z Kielc i z Płocka nazywane są świętą wojną, bo walczy się nie tylko na parkiecie, ale czasem okładają się kibice przed halą sportową. W każdym razie mecze zawsze stoją na wysokim poziomie. Trzeba jednak pamiętać, że klubowe potęgi tworzone za dużą kasę swoją siłę opierają nie tylko na polskich, ale głównie na zagranicznych gwiazdach.

Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej (IHF) bardzo dba, aby mistrzostwa świata nie były mistrzostwami Europy, bo do niedawna poza naszym kontynentem mało kto interesował się tym sportem. To się zmienia. Obecnie IHF zrzesza blisko dwie setki krajowych federacji ze wszystkich zamieszkanymi kontynentów. Prezesem federacji od ponad dwóch dekad jest Egipcjanin Hassan Moustafa.

System eliminacji sprawia, że do mistrzowskich rozgrywek kwalifikują się drużyny na tyle egzotyczne, że trudno ocenić ich siłę. Rozgrywki w grupie C w hali Scandinavium w Göteborgu zainauguruje mecz Republika Zielonego Przylądka–Urugwaj. Jeśli chodzi o pierwszy

z tych zespołów, to podczas poprzednich mistrzostw świata debiutował w tej rangi imprezie, ale w jej połowie musiał się wycofać ze względu na liczne zakażenia koronawirusem. Urugwaj też debiutował w tych mistrzostwach i zajął w nich 24. miejsce. W tej grupie eliminacyjnej znacznie łatwiej byłoby nam o awans...

Trudno przypuszczać, by ktokolwiek mógł zagrozić Europejczykom. Budowanie siły w jakiegokolwiek dyscyplinie musi trwać lata. Były jednak próby pokonywania tej drogi na skróty.

W 2015 r. mistrzostwa świata organizował Katar. Nie tylko je organizował. Reprezentacja tego kraju dotarła

aż do finału.

Katarczycy prowadzą długofalową i przemyślaną politykę. Skoro ustawili się na promowanie emiratu w świecie za pomocą wielkiego sportu, to żadne przeszkody nie mogą ich zatrzymać.

Głównym celem był oczywiście niedawno zakończony piłkarski mundial, ale wcześniej – chyba w ramach prób przed tą wielką imprezą – zorganizowano kilka innych. Jedną z nich były właśnie mistrzostwa świata w piłce ręcznej.

Katarczycy sprawdzali, czy w sporcie wszystko można kupić.

Kibiców można. Ponieważ na bilet lotniczy i pobyt w pustynnym emiracie stać niewielu kibiców, sprowadzono na koszt emiratu 1600 osób ze wszystkich krajów uczestniczących w mistrzostwach.

Osoby te miały obowiązek paradowania w narodowych koszulkach we wszystkich miejscach publicznych i wyrażania pozytywnych opinii na temat organizatorów w przypadku zadania pytania przez przedstawicieli mediów. Jak wiadomo, podczas futbolowego mundialu sprawa była prostsza, bo w sportowe koszulki narodowych drużyn przebrano gastarbeiterów.

Sędziowie w piłce ręcznej też są jak najbardziej do kupienia. Nie piszę o tym dlatego, że niesprawdliwymi decyzjami przyczynili się do porażki polskiej reprezentacji z Katarzem w półfinale imprezy; podobnie było w innych spotkaniach. Dopiero w finale gospodarze przegrali z reprezentacją Francji.

Można kupić reprezentację w piłce ręcznej. W skład drużyny weszło sześciu rodowitych Katarczyków, raczej w charakterze alibi; główną siłę stanowili natomiast gracze naturalizowani. W futbolu takie numery nie przechodzą, Messi i Mbappé nie mogli zagrać dla Kataru, dlatego gospodarz mundialu nie awansował z grupy eliminacyjnej.

Jeszcze zanim rozpoczęły się gry w trzech nowo wybudowanych pięknych halach sportowych, w Katarze doszło do kilku dziwnych zdarzeń. Już po losowaniu wykluczono z turnieju reprezentację Australii. Przyczyna – Federacji Oceanii nie uznawała IHF (albo odwrotnie, nie pamiętam). W miejsce Australijczyków zaproszono Niemców. Bahrajn i Zjednoczone Emiraty Arabskie wycofały się tuż przed turniejem ze względów politycznych. Ich miejsce zajęły Arabia Saudyjska i Islandia...

Długo, naprawdę bardzo długo wierzyłem w

szlachetne ideały

sportu. Bez zastrzeżeń przyjmowałem też wbijaną nam od dziecka do głowy tezę, że sport to zdrowie. Rzeczywiście, sport, z jakim miałem do czynienia podczas zajęć Szkolnego Klubu Sportowego, a później jako adept piłki ręcznej w klubie Spójnia Warszawa, miał wiele wspólnego ze zdrowiem, choć z boiska często schodził mi posiniaczni.

Treningi, w których brałem udział jako chłopak, wzmacniały mięśnie, nabierał mi lepszej kondycji, wytrzymałości, sprawności, a pełne ostrych starć mecze szlifowały charaktery. Gdyby premier Mateusz Morawiecki w młodości uprawiał szczypiorniaka, najprawdopodobniej nie dawałby sobą pomiatać byle komu. Ten sport nie jest przeznaczony dla miększonów. Raz czy drugi odwinąłby się i byłby spokojny. Przynajmniej my tak robiliśmy na boisku.

WOJCIECH MITTELSTAEDT

wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – redaktor naczelny,

Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolf-Laniewska. Krzysztof Olejnik (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9, tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68; tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,

e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:

Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl

e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta

(koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,

3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,

L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:

www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,

www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 11.01.2023 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Co to jest? – zapytał prawnik o nic nikomu niemówiącym nazwisku, który uważał się za sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Ręka, w której trzymał kartkę, lekko drżała.

– Przydział mobilizacyjny – odpowiedział Bogdan Święczkowski, który również miał się za sędziego trybunału.

– Dlaczego napisany jest po rosyjsku?

– Właśnie! Dlaczego? – zawołał inny nikomu nieznanemu sędzią.

Wśród kolejnych sędziów zapanował tumult.

– Spokój! – krzyknął sędzia Mariusz Muszyński. – Prezes Święczkowski zaraz wszystko wyjaśni.

– Prezesem jest Przyłębska... – zaproponował ktoś.

– Dlatego domagamy się zwołania Zgromadzenia Ogólnego sędziów Trybunału Konstytucyjnego, żebym prezesem został ja – zaczął wyjaśniać Święczkowski. – I stąd przydziały mobilizacyjne. Kto widział w telewizji słuszny bunt narodu brazylijskiego przeciwko lewackiemu uzurpatorowi?

Uniosły się trzy ręce.

– Bunt ten został brutalnie stłumiony – tłumaczył Święczkowski. – My udamy się na kilkudniowe szkolenie, żeby oprzeć się tym, którzy chcą stłumić nasz słuszny bunt przeciwko uzurpatorce Przyłębskiej.

– A dlaczego do Rosji? – zapytał jakiś sędzia z wyraźną obawą w głosie.

– A dokąd mielibyśmy jechać? – pytaniem na pytanie odpowiedział poirytowany Muszyński. – Do Brazylii?

– Udamy się do Rosji, gdzie wykupiliśmy pakiet szkoleń – nadal spokojnie wyjaśniał Święczkowski. – Tam dostaniemy karabiny maszynowe, krótką broń palną oraz szwajcarskie szczyrki.

– Szczyrki? – zdumiał się któryś ze zbuntowanych sędziów trybunału.

– Szczyrki – potwierdził wyraźnie wkurzony Muszyński. – A co? Chcielibyście hajmarsy? Bradleje? Leopardy?

– Szczyrki w zupełności wystarczą – wrócił do wykładu Święczkowski. – Przyłębska jest tak posrana ze strachu, że wystarczy pokazać jej szczyrki i głośniejszy krzyknąć, a ustąpi.

– No to po co to szkolenie w Rosji? – zapytał sędzia o nieznanym nazwisku.

– Po co karabiny?

– Na wypadek gdyby uzurpatorka chciała zostać bohaterką wojenną – odparł Święczkowski, na co Muszyński wybuchł perlistym śmiechem.

Inni zbuntowani sędziowie uśmiechnęli się półgębkiem.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ciągle trwa w nadziei, że ten rok będzie lepszy. Zobaczcie: prawicowy pucz nie powiódł się w Ameryce Południowej. Cud! **GOŚKA DANISZEWSKA** ma zamiar opowiedzieć bajkę. Tak ją naszło.

Daniszevska: – Byli sobie Alojzy i Grażyna. Bardzo młodzi oboje. Ksiądz ich poświęcił, a rodzina upiekła indyka.

Wołk-Łaniewska: – Dlaczego indyka?

– Nie wiem. Dlaczego nie?

– Bo jak moja matka zrobiła na własne wesela indyka w maladze, to goście ją opierdoliłi, że zmarnowała i indyka, i malagę. A było to na przełomie lat 60. i 70., jedno i drugie uchodziło za rarytas. Do dziś mam jakiś uraz do indyka na weselu, choć nawet na nim nie byłam.

– Nie zaprosili cię?

– Nawet jeszcze nie zrobili.

– No to co się czepiasz? Zresztą mniejsza o jadłospis, chodzi o poświęcenie.

– Poświęcenie indyka? Znaczy że oddał życie dobrowolnie?

– Poświęcenie przez księdza, tłumoku! Związku sakramentalnego Grażyny i Alojzego. Radości nie było końca. No a potem rodzina zaczęła pytać: A kiedy dzidzius? A im jakoś nie szło. Co miesiąc okres.

– Farciarze.

– Do czasu. Bo przyszedł dzień, że okres nie przyszedł. Alojzy oszalał ze szczęścia, szczególnie że USG pokazało chłopca. Zyliby długo i szczęśliwie, gdyby nie poranne sranie Alojzego.

– Umarł na sracu? Jak Elvis? Epicka śmierć...

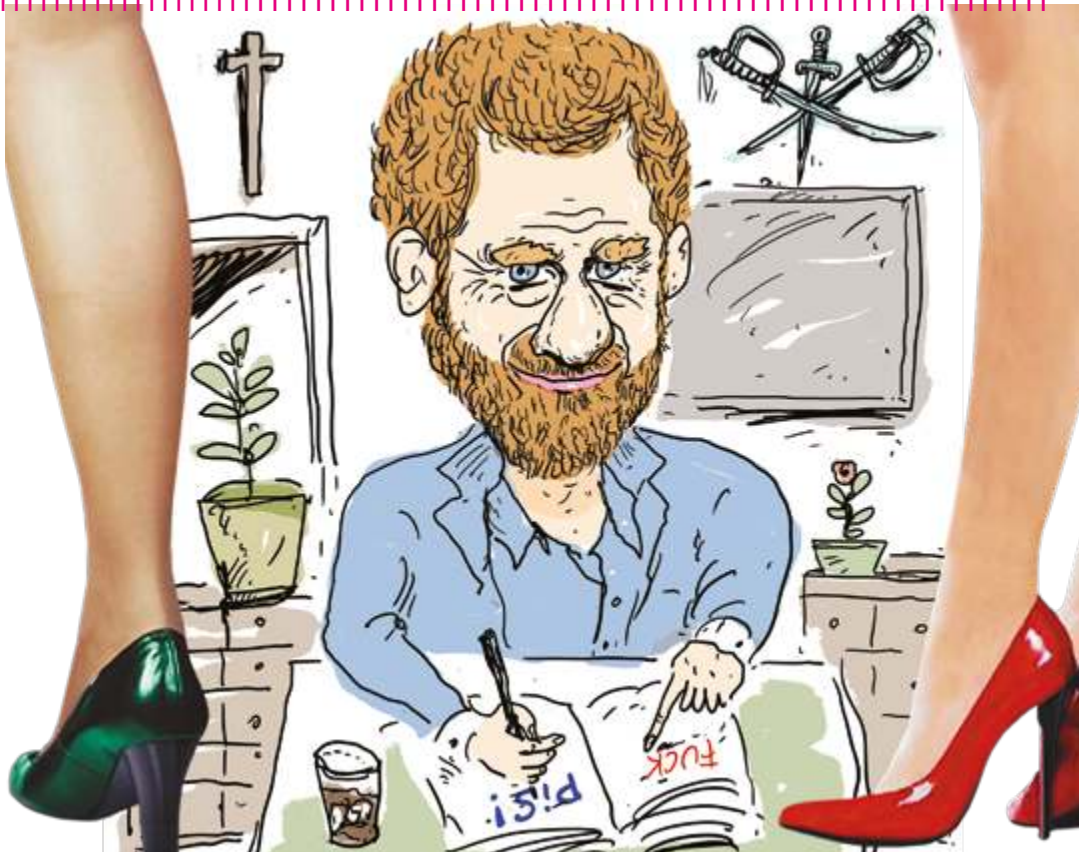
– Nie umarł. Ale szok przeżył. Lubił on otóż w kiblu przeglądać gazety Grażyny. I patrzył na ostatnią stronę tygodnika i widzi swojego syna. No i czyta: „Bądź rodzicem bez wątpliwości”. Nabrał wątpliwości. Przebadał się. No i teraz żyją długo i oddzielnie. Bez wątpliwości.

– Cóż za krzepiąca przypowieść rodzinna. Zrewanżuję ci się podobną, którą znalazłam w necie, OK?

– Jeśli musisz...

– Muszę. Słuchaj: „Kiedy byłem dzieckiem, mój ojciec zdradzał moją mamę i nie kochał naszej rodziny. Po pewnym czasie się rozwiedli, ale niedługo potem moja mama zginęła w wypadku samochodowym. Musieliśmy zamieszkać z bratem w starym domu babci. Siostra mojej babci była alkoholizką. Ogólnie cała rodzina żyła na koszt babci. Babcia niestety niedawno zmarła. Mój wujek Andrzej każdego dnia ledwo unika więzienia. Mój brat opuścił dom i więcej z nami nie rozmawia. Mój ojciec, który ma teraz 73 lata, musiał pójść do pracy, żeby utrzymać naszą ro-

Dialogi dam w drodze do kościoła



dzinę, ale w końcu będzie chciał, żebym zrobił to samo”. Podpis: „Z poważaniem, książę William”.

– Widzę, że wciągnęła cię moda na książkę „Ten drugi”.

– Nie do tego stopnia, żebym ją przeczytała, ale owszem. I to jest, nawiasem mówiąc, głupawe tłumaczenie, które w ogóle nie oddaje istoty pojęcia „spare”.

– Nie wątpię, że mi wytłumaczysz...

– Owszem, bo to zabawne: „heir & a spare” – po angielsku to się rymuje – to w dosłownym tłumaczeniu „dziedzic” i „zapas”. Tak jak koło zapasowe – to jest ten sam wyraz. Oznacza również coś, bez czego można się obejść.

– Akurat wobec powyższego to trafny tytuł.

– Mówiłam, że zabawne. Ale dzięki rozlicznym cytatom i omówieniom książki Harry’ego odkryłam genialną brytyjską pisarkę, która niestety zmarła w zeszłym roku, Hilary Mantel. Wydawała powieści historyczne, m.in. o Cromwellu, ale poczyniła też wiele niezwykle trafnych spostrzeżeń na temat roli monarchów w życiu Brytyjczyków. Moje ulubione – cytowane przez księcia ze szczerem oburzeniem jako „wysocze spostrzegawcze i wyjątkowo barbarzyńskie” –

brzmi, że rozważanie nad tym, czy Wielka Brytania powinna mieć monarchię, jest trochę jak rozważanie nad pandami: „Czy powinniśmy mieć pandy czy nie? Obecna rodzina królewska nie ma tak wielkich jak pandy, trudności z rozmnażaniem się, ale jej konserwacja, podobnie jak w przypadku pand, jest kosztowna, i osoby królewskie, podobnie jak pandy, są kompletnie nieprzystosowane do życia w jakimkolwiek nowoczesnym środowisku. Czyż jednak nie są urocze? Czy nie miło się na nie patrzy?”.

– Nie wiem... Miło?

– To zależy. W tydzień zżerają tyle, ile ważą, srają więc sto razy dziennie...

– Osoby królewskie?

– No wiesz co! Dotychczas istniała powszechna przekonanie, że osoby królewskie w ogóle nie wydalają. Ale ono także zostało brutalnie zniszczone w książce Harry’ego, który kiedyś w Kalifornii najadł się grzybków halucypków i potem sedes do niego gadał, gdy sikał.

– Co mówisz?

– „Aaach”.

– Umiarkowanie elokwentny.

– Uważam, że jak na amerykański sedes w obliczu książęcego majestatu i tak nieźle sobie poradził. Zmieniając temat: mówiłam ci kiedyś, że uwielbiam rzeczniczkę Bochenka?

– Chybabym zapamiętała...

– Wiesz, jak Bochenek został ważnym graczem w PiS?

– Nie wiem, ale nie wątpię, że mnie oświecisz...

– Otóż dał się poznać jako wodzirej wyborów Miss Ziemi Wielickiej, potem awansował na pogodynka w lokalnej telewizji w Krakowie, aż wreszcie jako młody radny PiS poprowadził wielką konwencję samorządową PiS w 2016 r. I po tej konwencji... Oddajmy głos samemu bohaterowi: „Prezes Jarosław Kaczyński zaprosił mnie do swej garderoby i pogratulował. Powiedział: »Jest pan młody, kiedy pana zobaczyłem, obawiałem się, że może pan nie podołać, ale bardzo mi się podobało«”.

– I wszystkie drzwi stanęły otworem...

– Stały raczej. Rzecznik Bochenek posługuje się niekonwencjonalną polszczyzną. Cytat z ostatniej srody: gdy PiS rozmnożył obwodowe komisje wyborcze, wtedy „obywatele bez większych trudności będą mogli po prostu wziąć udział w tym najważniejszym święcie demokracji, jakim niewątpliwie są wybory”.

– Wziąć?

– Ano. Pójdę i wezmę. Niech żyje demokracja! Na pohybel gramatyce!

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 231

